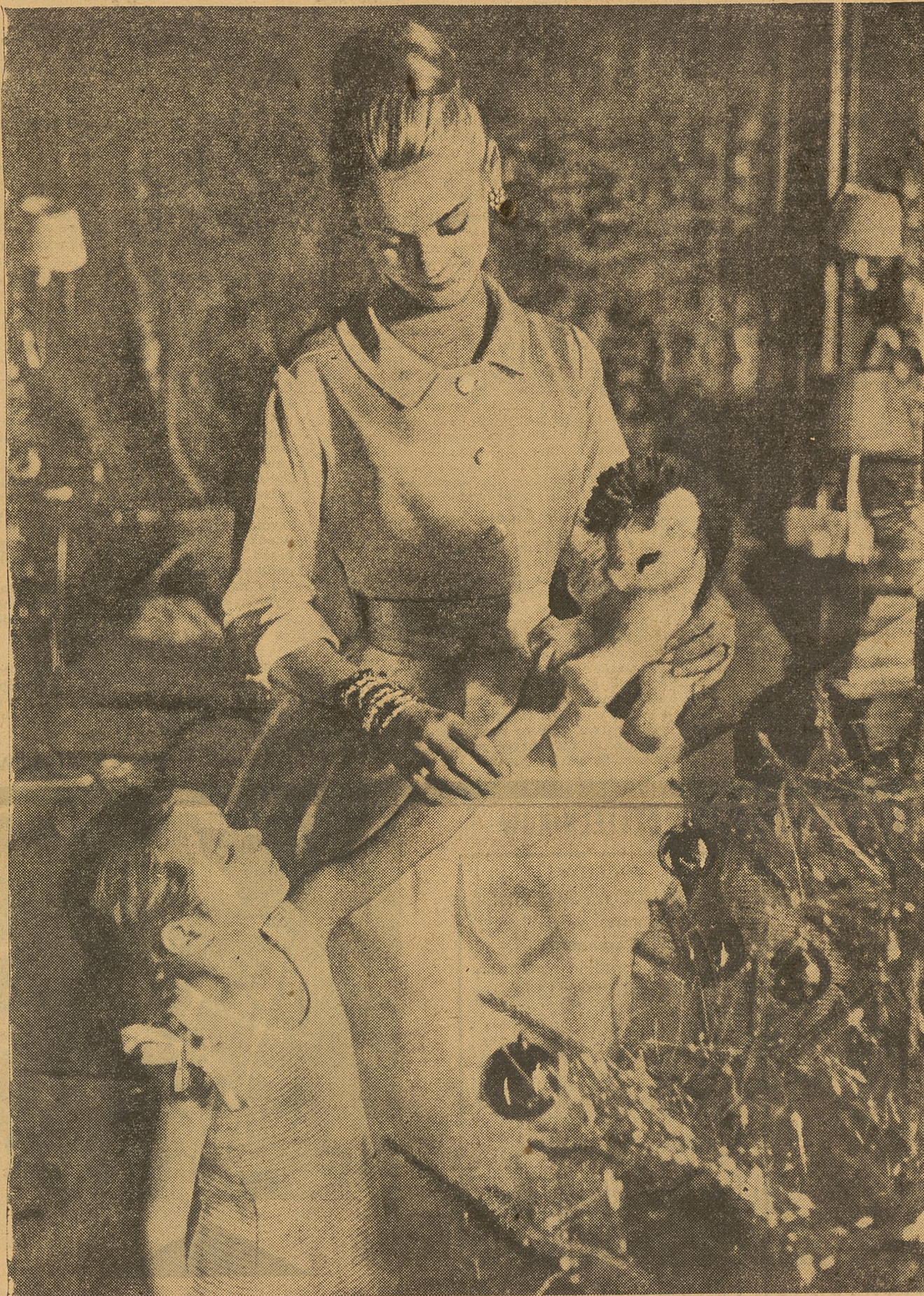


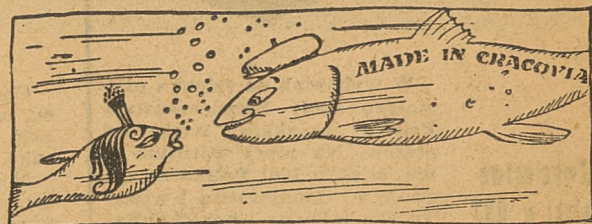
zdarzenia

KRAKÓW 27 XII 1959 r. IL. MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 51 i 52 (137 i 8) CENA ZI 2.50



DORSZ, ŁOSOŚ I BRZANA

Banana to historia i smutna. o rany Wzdychali dorsz z łososiem do młodziutkiej brzany. Dorsz jej szeptał: „Najdroższa, moja Wenus z Milo...” Łosoś drwił zaś: „Kochanek, złotówka za kilo...” Brzana poszła z łososiem, gościem jak należy. A dorsz? Właśnie przed państwem na półmisku leży...



ŁOSOŚ I SARDYNKA

Zoczył łosoś sardynkę, więc od razu pyta: „Z Madrytu czy z Lizbony pani, seniorita? Ze panią tu spotykam, ogromnie się cieszę Wszak Atlantyk to moje rodzinne pielesze!” Na to rzekła sardynka: „Nie gadaj tu bzdur mi, Czerniaku à la łosoś z krakowskiej przetwórni!”



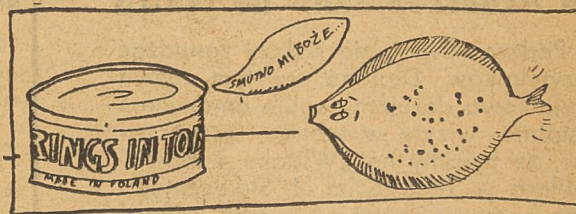
KARP I SZCZUPAK

Raz szczupak z galantyny, z wielką galanterią Rzekł do panny karpiówny, pół żartem — pół serio: „Mimo, że dziś spoczywam tu, w zimnym auszpiku Zar miłosny przenika mnie do ości szpiku!” Karp odparł: „Mój szczupaczku, na lśniącym platerze Ja wyłącznie już w miłość platoniczną wierzę Erotyka wysiada, bo sam widzisz przecie Ze grzeszyć nie dam rady, będąc w winegrecie!”



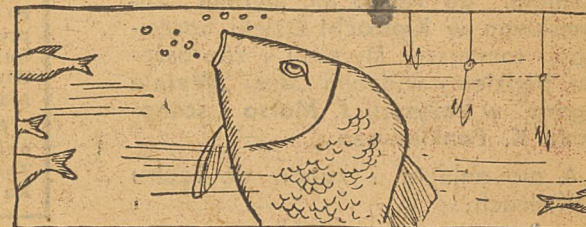
KARP, ŁORSZ I WĘGORZ

Choć na jednym półmisku legli po sąsiedzku Zazdrościł karp po polsku dorszowi po grecku Tej nazwy cudzoziemskiej. Wtedy węgorz rzecze: „I czegoż mu zazdrościsz, nierozumny czleczce Po polsku, czy po grecku, czy to problem główny Wszak w obliczu żołądka — wszyscyśmy są równi!”



ŚLEDŹ I FLADRA

Leżeli obok siebie w puszkach: śledź i fladra I ona doń się zaczęła zalecać, niemądra! „Głupia fladro — śledź rzecze — nie myśl o amorach! Jam do tego niezdolny, bom już — w pomidorach...”



KARP MEGALOMAN

„Jestem karpiem największym na całym jeziorze!” Chwalił się przed połowem karp pewien. Mój Boże, Inne ryby szczęśliwie żyją dotąd w wodzie A jego już złowiono! Mądry karp po szkodzie...



SZCZUPAK I SANDACZ

Kłócił się raz z sandaczem szczupak w majonezie: „Jakimże to pan prawem pierwszy na stół leżesz? Jestem szczupak, nie śledzik, gruba ryba przecie! Figura, a nie jakiś... sandacz w galarecie!” Ale gość zjadł sandacza. I miał rację chyba Bo jak mówi przysłowie: „U nas — to usio ruba!”

ZDARZENIA TYGODNIA

Zwycięstwo
Polski w ONZ

Działacze
Samorządu
Robotniczego
radzili w
Warszawie

Revolucja
w Paragwaju

Walka
z zimą
w kraju

W wyborach na członka nie-
stałego Rady Bezpieczeństwa
Polska uzyskała większość
głosów. Na mocy porozumie-
nia, w roku 1961 Polska zrezy-
gnuje z członkostwa i wstąpi
Turcja (główny kontrkandy-
dat) może starać się o wybór.
To kompromisowe załatwienie
przelamało trwający od dwu
miesięcy impas.

II Krajowa Narada działa-
czy Samorządu Robotniczego
zaśmowała się głównie sprawą
rewizji norm i organizacji
pracy. Te dwie sprawy łączą
się nierozdzielnie z uzgodnie-
niem uporządkowania gospo-
darki przedsiębiorstw. Przy-
słuchujący się naradom Wł.
Gomułka w wystąpieniu koń-
cowym omówił rolę samorzą-
dów robotniczych.

Ostatni dyktator Ameryki
Południowej prez. Stroessner
jest poważnie zagrożony. Z
Argentyny i Brazylii wkroczy-
ły zbrojne oddziały „uchoź-
ców politycznych”, przeciwni-
ków dyktatora i rozpoczęły za-
ciekle walki z wojskami wier-
nymi prezydentowi. W szeregu
miast a w tym i w samej s'ol-
icy Paragwaju, Anuncion, wy-
buchły groźne zamieszki anty-
rządowe.

Niespodziewane mrozy i o-
pady śnieżne spowodowały
szereg zakłóceń. Najgroźniej
przedstawiała się sytuacja w
Warszawie, gdzie wskutek ni-
skiego stanu wody na Wiśle
stanęły elektrownie i zabrakło
wody w sieci wodociągowej.
Po bohaterkiej pracy zagro-
żenie usunęło. Poważne śnie-
życe i burze paraliżowały ko-
munikację na Dolnym Śląsku,
w Olsztyńskim, Poznańskim
i Warszawskim. Z powodu
mrozów wycofano część pocią-
gów. Na Bałtyku panowały
gwałtowne sztormy. Sytuację
udało się opanować. Należy
jednak podkreślić, że nie
wszyscy — a szczególnie rejon-
ny dróg — przygotowały się
do zimy.

Ze »Zdarzeniami« do teatru

Podczas Świąt nie należy zanudzać
Czytelników. Dlatego też tym razem
wyjątkowo darujemy sobie omówienie
ostatniej wizyty w teatrze, zaznacza-
jąc, że byliśmy na „Widoku z mostu”
Millera w Teatrze im. J. Słowackiego
i że znów w Teatrze tym padł rekord
dotychczasowej frekwencji — było z
nami 194 osoby! Wyniki ankiety omó-
wimy w najbliższych „Zdarzeniach”,
a teraz zapowiadamy niespodziankę
dla Czytelników spoza Krakowa.

Po raz pierwszy idziemy ze „Zda-
rzeniami” do Teatru im. Stefana Że-
romskiego w Kielcach! Dzięki uprze-
mości tamtejszej Dyrekcji i zaprosze-
niu, będziemy widkami sztuki „Wesele
Figara” w reżyserii J. Marso i sceno-
grafii K. Pankiewicza.

A oto ankieta i kupon do Teatru
w Kielcach:

NAJKRÓCEJ I NAJCIĘKAWIEJ

W całym kraju trwają przy-
gotowania do tradycy-
nych Świąt. Handlowcy
troszczą się o zaopatrzenie
stolów świątecznych. Z odle-
głych krajów płyną statki z
owocami południowymi. Od-
nas wysyłamy do innych kra-
jów, zwłaszcza do Ameryki
„bomby” choinkowe a także
czekoladowe. Z lasów świąto-
społecznym

krzyskich, pomimo zawieji i
mrozów jadą choinki do War-
szawy. Na poczcie powszech-
ną mobilizacja. Paczki, listy
i karty świąteczne muszą być
dostarczone na czas. W pla-
siam państwie popłoch. Tysiące
kur, kaczek i indorów musi się
znaleźć na świątecznym stole.
Ludzie dobrego serca organi-
zują gwiazdki dla osieroco-
nych dzieci i samotnych sta-
ruszków.
Amerykański samolot woj-
skowy przetransportował
ciężko chorego na wrzody żo-
łądka marynarza radzieckie-
go statku rybackiego do od-
ległego o 1000 km miasta Ko-
diak na Alasce. Lekarze ame-
rykańscy dokonali w ostat-
nim momencie operacji. Cho-
ry czuje się dobrze.
Milicjanci Lublina wypro-
dukowali już w czynię
ponad 337 tys

sztuk cegły. Do tej pracy
zgłaszają się wraz z całym
rodzinami. Z cegły tej zоста-
ną wybudowane 2 bloki mie-
szkalne dla milicjantów.
W Jasienicy koło Bielska,
18-letni Jan Kluka wy-
stępując w roli św. Mikołaja
począł awanturować się po
drodce do klientów. Asysto-
wała mu sfera diabłów, któ-
rzy wespół ze swoim przewo-
dnikiem karcili pałkami napot-
kanych przechodniów. Kiedy
już tych zabrakło, Jan Kluka
wraz z towarzyszącymi diablami
wtargnął do mieszkania
ob. Miklera, demolując je w
obscie chuligański sposób. J.
Kluka i diabłów prokurator
pociągnął do odpowiedzialności
karnej.
Czarnego zajęcia zastrzelili
myśliwi pod Radomiem.
Po bliższym zbadaniu okaza-

ło się, że ten „fenomen na-
tury” jest zwykłym szarakiem
tylko umalowanym sadzą.
Przesiedział on pewien czas
w rurze od dużego piecyka,
którą ktoś zostawił za stodo-
łą.
W malowniczym zakątku
Beskidu Śląskiego, w
prawdziwym raj dla narcia-
rzy, w Szczyrku rozpoczęła się
budowa nowoczesnego „Domu
Turysty”, obliczonego na 350
miejsc noclegowych.
Karetka pogotowia przewo-
ził świnię zakupioną niele-
galnie Władysław Hordala,
szofer karetki pogotowia ra-
tunkowego ze szpitala im. Ba-
bińskiego w Łodzi.
„Orbis” podał do wiadomości,
że obniżki sezonowo ceny
dziennego pobytu w pensjo-
natach ze 108 zł na 75 zł. Nie-

wąska obniżka, ale i niewy-
skie ceny.
Jak podała prasa paryska
na polowaniu zorganizowa-
nym przez gen. de Gaulle'a
zastrzelono 71 bażantów, z
czego 70 zastrzelił ambasador
radziecki w Paryżu Winograd-
ow.
W Wawrze, kierowca Stani-
sław Kubański zaczął
niechęco o kłosek samocho-
dem ciężarowym. Kiosk wraz
z znajdującą się wewnątrz
sprzedawczynią odbył krótką
przejażdżkę.
Osoba dziwny pogląd przed-
stawił uczyony amerykań-
ski dr Thomas Gold. Twierdzi
on, że życie na ziemi rozwi-
nęło się z śmierci, jakie po-
zostały miliard lat temu na
ziemi podróżujące po wszech-
świecie istoty rozumne.

W związku ze zbliżającym się Nowym Rokiem zwróciliśmy się do szeregu osób z pytaniem JAKIEGO WYNAŁAZKU PANI, PAN SOBIE ŻYCZY?

OTO ODPOWIEDZI:
Prof. dr Józef Bogusz
(chirurg)

Chciałbym, aby farmakolodzy, biochemi-
cy, względnie inni uczeni wynaleźli taki śro-
dek, który pozwoliłby skutecznie zwalczać
raka.

My chirurdzy, mimo wielkich postępów
ostatnich lat, nie jesteśmy zadowoleni z chi-
rurgicznego leczenia, zwłaszcza niektórych
postaci raka. Wynalezienie innych skutecz-
nych środków pozwoliłoby zmniejszyć ciężar
leczenia, który spoczywa w rękach chi-
rurga.

Dr Bolesław Drobner
(chemik, poseł na Sejm)

Pragnąłbym, aby wyjaśniono syntezę biał-
ka, co rozwiązałoby szereg naszych trosk na
odcinku codziennego odżywiania. Coby to
było, gdybyśmy mogli produkować białko
i skrobię!

Pragnąłbym również, aby idea świadome-
go macierzyństwa stała się jak najbardziej
masową, by dotarła do wszystkich środowisk
naszego społeczeństwa.

Tadeusz Hołuj
(literat)

Wśród powszechnej automatyzacji należa-
ło by wynaleźć maszynę do zapominania te-
go, o czym człowiek nie chciałby pamiętać
w danej chwili.

Sierż. Leon Kaczmarczyk
(regulujący ruchem ulicznym)

Dla przechodniów chciałbym wynaleźć
środek skuteczny na zaburzenia daltonisty-
czne, dla kierowców — robota przy kierow-
nicy, zdalnie kierowanego. Byłby na pewno
bardziej zdyscyplinowany. No, a dla siebie
— „czapkę niewidkę”.

Prof. dr Tadeusz Kochmański
(AGH)

Moje zainteresowania naukowe idą w róż-
nych kierunkach. Z konieczności ograniczyć
się do dwóch.

Pragnąłbym rozwiązać i zlikwidować „wą-
skie gardło” w elektronowych maszynach do
liczenia. Chodzi o problem wprowadzenia da-
nych cyfrowych i wprowadzania. Dotychczas
proces ten jest bardzo powolny. Całkowite
zautomatyzowanie mózgu elektronowego i
zwiększenie szybkości obliczeń spowodowa-
łoby obniżenie kosztów pracy „mózgu” i
zmniejszenie pracochłonności, co dla naszej
gospodarki jest niezbędne. W tym też kie-
runku idą nasze prace.
Pragnąłbym również, by dokonano wyna-

lazku, który by zagwarantował nam bezpie-
czne poruszanie się w przestrzeni kosmicz-
nej na ujarzmionych np. „mikrobombach”
atomowych.

Doc. dr Władysław Król
(internista)

Lek przeciwko chorobie raka byłby naj-
bardziej pożądanym wynalazkiem. Jest to
bowiem jedna z chorób, wobec której w wie-
lu wypadkach my lekarze musimy zachowa-
ć się biernie i czekać na powolne umiera-
nie chorego.

Brak skutecznego leku wiąże się z faktem,
że wciąż jeszcze nie znamy przyczyn wywo-
lujących chorobę. W stadium początkowym
choroby, kiedy byłoby możliwości leczenia,
przebiega ona niestety bezobjawowo.

Pragnąłbym również, aby sztuczne serce
mogło wreszcie na szeroką skalę zastąpić
pracę chorego serca człowieka.

Tadeusz Kwiatkowski
(literat)

Wydaje mi się, że wynaleziony środek
przeciwko lęskom zostałby przyjęty entu-
zjastycznie. Przeze mnie — też.

Prof. dr Jan Olbrycht
(Zakł. Medycyny Sądowej)

Nauka rozporządza w tej chwili wiadomo-
ściami obejmującymi grupowe właściwości
krwi i soków ustrojowych. Oznacza to, że
np. grupę O oraz A posiada ok. 30 proc na-
szego społeczeństwa. W celu wykrycia —
niekiedy bardzo skomplikowanego przestę-
stwa — dzisiejsze osiągnięcia naukowe (ce-
chy grupowe) nie wystarczają. Pragnąłbym,
aby wynaleziono indywidualne, osobnicze
właściwości krwi i soków ustrojowych czło-
wieka. Stanowiłoby to kapitalne osiągnię-
cie w zakresie wykrywalności przestępstw.

Prof. dr Antoni Sabatowski
(klimatolog)

Jako stary lekarz, leczący już trzecie po-
kolenie, życzyłbym sobie, aby wynaleziono
skuteczny środek przeciwko alergii, która w
ostatnim czasie rozwija się w sposób zagra-
żający. Wzrost uczulenia notujemy we
wszystkich krajach i prócz domysłów, że
spowodowane ono jest jakimiś zmianami w
mózgowiu — niewiele możemy zaradzić.
Wprawdzie alergia rzadko prowadzi do
śmierci, niemniej może występować u czło-
wieka nawet na przestrzeni 50-letniego o-
kresu życia i doprowadzić do prawdziwego
męczeństwa. Ludzie cierpiący na alergię za-
sługują w pierwszym rzędzie na skuteczną
pomoc ze strony nauki.

Olga Struk
(m. in. gospodyni domowa)

Marzę o tym, by nie zmywać naczyń!
Chciałabym, aby wynaleziono takie naczyn-
ie, które po jednorazowym użyciu można-
by było wyrzucić.

K.S.
(student AM w Krakowie)

Chciałabym mieć przy sobie podczas egza-
minu mały mózg elektronowy odpowia-
dający na pytania egzaminatora. Przecież e-
gzamin — to najczęściej los szczęścia, a nie
rzetelne sprawdzanie wiadomości studenta.

Prof. dr Janusz Supniewski
(farmakolog)

Co piąty człowiek zapada na raka, który w
przytłaczającej większości wypadków pro-
wadzi do śmierci. Coprawda umiemy już w
początkowym stadium choroby zatrzymać
w wielu wypadkach jej dalszy rozwój, ale
nowotwory na narządach wewnętrznych są
z reguły nieuleczalne, a człowiek umiera w
męczarniach.

Dlatego pragnąłbym, aby nauka wynalazła
skuteczny lek przeciwko nowotworom. Moje
osobiste zainteresowania i prowadzone ba-
dania zmierzają właśnie w tym kierunku.

Prof. dr Julian Tokarski
(gleboznawca)

Nie będę mówił o wynalazkach. Życzył-
bym natomiast nie tylko sobie, aby gleby pia-
szyste w Polsce, o których mówią, że jest
ich aż 80 proc doczekały się wreszcie wła-
ściwej melioracji. Żeby poprawiwszy swą
strukturę i skład mineralny mogły rodzic
nawet pszenicę. I jeszcze jedno życzenie: że-
by znalazły się u nas większe fundusze na
rozszerzenie badań geofizycznych i geologi-
czno-poszukiwawczych, tak, abyśmy w kró-
tszym czasie niż to planowano, mogli się do-
wiedzieć, jakie skarby ukrywa zazdrośnie
przed naszymi oczyma polskie geologiczne
podłoże głębowe.

To nam Polakom bardziej potrzebne, niż
wynalazki w dziedzinie astronautycznej. Ma-
my jeszcze dużo do zrobienia na... ziemi.

Marian Załucki
(satyryk)

Należałoby wynaleźć zdalnie kierowaną
maszynę do załatwiania spraw urzędowych i
odpowiadania na liczne wywiady, oraz an-
kiety „Zdarzeń”. Powtarzam — zdalnie ster-
owana! Wesołych Świąt!

Zebrał:

MIKOŁAJ KUPLOWSKI

ŚWIĄTECZNY PREZENT DLA CZYTELNIKÓW

KIELCE
TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO
„Wesele Figara”
dnia 27 i 29 grudnia g. 19.15

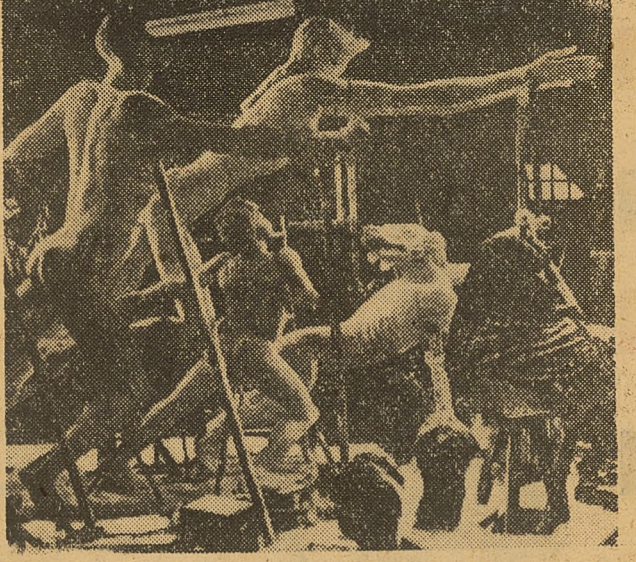
Ankieta
1) Czy mieszkańcy Kielc chcą cho-
dzić ze „Zdarzeniami” do swego te-
atru?
2) Jak często w miesiącu jesteś w
teatrze?
3) Które z dotychczasowych przed-
stawień Teatru im. Żeromskiego naj-
więcej Ci się podobało?
4) Jaką sztukę chciałbyś zobaczyć
w naszym teatrze?
lat zawód

KUPON
upoważniający do nabycia jedno-
go biletu ulgowego ze zniżką 45
proc na przedstawienia Teatru
im. Stefana Żeromskiego w
Kielcach w dniach 27 i 29 grud-
nia 1959 roku.
Po wypełnieniu ankiety, wytnij
ankietę i kupon, oddaj w kasie
Teatru, a otrzymasz bilet ze zni-
żką 45 proc!

KRAKÓW
TEATR LUDOWY W N. HUCIE
„Romulus Wielki”
F. Durenmatta
dnia 25 grudnia (pierwszy
dzień świąt) godz. 19.15.

Ankieta
1) Mój ulubiony aktor Krakowa .
2) Moja ulubiona aktorka Krakowa
3) Ostatnie przedstawienie krakow-
skie, które zrobiło na mnie najwięk-
sze wrażenie
4) Co wolę teatr czy kino
5) Jaką sztukę chciałbym widzieć
w naszym teatrze?

Kupon
upoważniający do nabycia jedno-
go biletu ze zniżką 45 proc na
przedstawienie Teatru Ludowego
w Nowej Hucie w dniu 25 grud-
nia 1959 r. o godzinie 19.15.
Po wypełnieniu ankiety, wytnij
ankietę i kupon i oddaj w kasie
Teatru, a otrzymasz bilet ze zni-
żką 45 proc!



DZIEŁO EPSTEINA

Grupa zmarłego
niedawno światowej
sławy rzeźbiarza an-
gielskiego Epsteina,
przedstawiająca mi-
tologicznego Pana i
jego orszak. Rzeźba
ma stanąć w Londy-
nie jako pamiń-
ki dzieła rzeźbiarza.

**UWAGA
CZYTELNICY
NUMER
NOWOROCZNY
UKAŻE
SIĘ
30 GRUDNIA**

OD POŃCZOCHY NYLONOWEJ DO DRAPACZY CHMUR

Tworzywa sztuczne, plastyki, włókna syntetyczne — co raz to nowe ich rodzaje i gatunki pojawiające się na świecie niemal z każdym dniem — są dla nas swego rodzaju synonimem nowoczesności, a także zapowiedzią i wizją świata przyszłości, w którym począwszy od śrubki a skończywszy na drapaczu chmur wszystko będzie z mas plastycznych. Dziś już traktujemy takie zapowiedzi nie jak fantazję, lecz jak coś najzwyklej o wszystkim. To zrozumiałe.

Jeszcze nie tak dawno temu sensacje i podziw wzbudzały pończochy nylonowe, jak zresztą wszelkie w ogóle drobniaki z mas plastycznych czy włókien syntetycznych, dostępne zresztą wyłącznie w komisjach z towarami pochodzenia zagranicznego. Dzisiaj owe komisje już dawno utraciły monopol na sprzedaż takich wyrobów. Dzisiaj w pierwszej lepszej drogerii, w sklepie z konfekcją czy artykułami gospodarstwa domowego z roku na rok bogatszy jest asortyment wyrobów, które zrodziła synteza chemiczna i to w coraz większym stopniu synteza krajowa.

Pewnie, że daleko nam jeszcze pod tym względem do krajów wysoko-uprzemysłowionych, w których chemia dosłownie zarzuca konsumenta coraz to nowymi wspaniałostkami. I np. sprzedawane u nas niemiernie się koszule orlonowe są tylko pochodzenia zagranicznego, w Galluxie kosztują 350 zł, a w komisjach 500 zł i więcej, lecz rychło patrzeć, a i ten wyrób przestanie być drogim rarytasem.

Wielomiliardowe sumy wydawane u nas na rozwój przemysłu chemicznego już owocują. A to dopiero początek. O skalę i tempie tego procesu wymownie świadczą następujące cyfry. W roku 1950 przemysł chemiczny uruchomił produkcję 53 nowych wyrobów. W roku 1951 — 62, w roku 1952 — 108, w roku 1953 — 140, w roku 1954 — 164, w roku 1955 — 133, w roku 1956 — 147, w roku 1957 — 198, w roku 1958 — 282, w roku 1959 — przypuszczalnie około 300. Rok 1957 dał początek polichlorowemu winylo, 1958 — polisterynowi, 1959 — kauczukowi syntetycznemu. Słowem i

my także zbliżamy się i chyba nie tak znowu żółtym krokiem ku syntetyczno-plastycznej przyszłości. Jeśli zaś nie tak szybko, jak byśmy tego pragnęli, to także i dlatego, że wiele wysiłku poświęcamy na rozwój również innych, nie mniej ważnych dziedzin wytwórczości, a zwłaszcza na hutnictwo. Tak samo nie bez powodzenia. W roku 1938 produkowaliśmy 41 kg stali na jednego mieszkańca, zaś w roku obecnym cyfra ta wyniesie ponad 200 kg.

Odnotać łatwo, ale osiągnąć... Kiedy na budowę huty w Stalowej Woli wydaliśmy łącznie zaledwie ponad 1 miliard złotych w przeliczeniu na obecny pieniądz, to na rozwój hutnictwa po wojnie poszło u nas dotychczas jakieś 10 mld zł.

I w tym wypadku owoce tego wysiłku zaczynamy zbierać coraz pełniejszą garścią. Oto drobny, ale jakże charakterystyczny tego przykład. Jeszcze rok temu kupcy zagraniczni skarżyli się, że nasze obrabiarki są cięższe o jakieś 60 do 80 proc. w porównaniu z analogicznymi obrabiarkami produkowanymi w wielu krajach. Dzisiaj dzięki temu, że Huta im. Lenina wytwarza już blachy odpowiedniej grubości, coraz częściej zamiast stosowania przy produkcji obrabiarek ciężkich konstrukcji odlewanych zaczynamy stosować konstrukcje spawane, o wiele lżejsze, dzięki czemu i same obrabiarki straciły na wadze 20 proc., a niebawem stracą jeszcze więcej. Zdałoby się drobiazgi, a tymczasem dla konkurencji w handlu zagranicznym rzecz wcale niebagatelna.

Wszyscy wiemy dobrze, że na wiele chorób cierpi jeszcze nasza gospodarka, że niemało w niej marnotrawstwa, mnóstwo kłopotu z rozwojem produkcji rolnej, niemało wszędzie bałaganu, nieuczciwości, ale generalnie rzecz biorąc, w ostatecznym rachunku w żadnym wypadku nie oznacza to jakiegos zastój, cofania się. Przeciwnie, generalnie rzecz biorąc, młode pędy naszej ekonomiki choć z trudem i poprzez liczne przeszkody pną się niustannie ku górze.

jej własny ojciec, pierwszy pacjent dziewczynki. Uleczyła go z bólów głowy przez położenie rąk na czole. Potem tą samą metodą uratowała od bólów nerwowych, reumatyzmów i innych przykrych i bolesnych schorzeń szereg znanych i przyjaciół rodziców. Teraz otrzymuje listy z całego kraju z prośbą o ratunek. Ile w tej całej historii prawdy a ile reklamiarstwa ojca Lindy, który zapewne spodziewa się zarobić na „cudotwórstwie” córki? Oto ona z ojcem — pacjentem.

CUDOWNY CUDOTWÓRCA

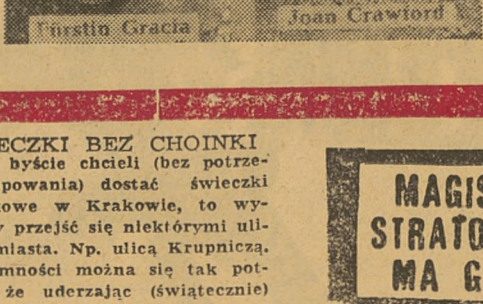
Ogromną sensację w Anglii wywołały doniesienia całej niemal prasy o 3-letniej dziewczynce, która jakoby umiała uzdrawiać chorych. Pamiętajcie, że Anglia to kraj spirytyzmu i tego rodzaju sprawy są w tym kraju bardzo popularne. Linda Martel mieszka na wysepce Guernsey u wybrzeży angielskich. Od urodzenia choruje. Przeszła operację mózgu. Obecnie ma trzy lata, a jej „nadzwyczajne, cudotwórcze zdolności”, odkrył

CHEVALIER WYBIERA

Znany artysta — pieśniarz Maurice Chevalier zapytany: „które kobiety panu najbardziej imponują”, przedstawił całą listę znanych na całym świecie kobiet (każdą z nich zna zresztą osobiście). A więc jest tam BB — „typowa pikantna piękność paryska”. „Królowa angielska imponuje swą wielką energią”. Marlena Dietrich — „mimo że, nie jest wspaniałą aktorką, potrafi oszalać świat”. Maria Anderson „to naprawdę wspaniała śpiewaczka”. Lotniczka Jacqueline Auriol „to najodważniejsza kobieta świata”. Jean Crawford — „to wielka aktorka i zarazem wielka osobowość”. Pani Eleonora Roosevelt, wdowa po prezydencie Franklinie Delano Rooseveltie — „nadal przydaje blasku nazwisku Rooseveltów”. Księżna Grace z Monaco — „to chyba najładniejsza babka na świecie”. Pani de Gaulle, żona prezydenta Francji „dążyła zawsze do tego, aby jej mąż osiągnął swój cel w życiu”. Dużo ciepłych słów i zachwytów nad ujmującą postacią inteligencją Niny Chruszczowej, żony premiera ZSRR — wypowiada 71-letni Chevalier, stawiając Chruszczowową na czołowym miejscu wśród kobiet, które mu na prawdę imponują.



ŚWIAT W OBRAZACH



BOHDAN DROZDOWSKI choinka - ojczyzna i mity

Dzieją się w mózgach poniekąd rodaków naszych istne zapusty bałwochwalcze. Opowiadała mi pewna znajoma z Katowic, dziennikarka i żona architekta — rzecz okrutną w swojej wymowie. Otóż mąż-architekt otrzymał pozwolenie zwiedzenia szeregu krajów europejskich w celu zapoznania się z architekturą dworców kolejowych, miał bowiem stanąć do konkursu na projekt dworca. Ponieważ rozporządza własnym „Fiatem” — zaopatrzył się w dwa paszporty, w stosy konserw i „suchych wiktuałów”, aby ani centa — bo skąd? — nie wydać na życie w czasie owej wielkiej podróży. Na wszelki wypadek wpisano także do paszportu synka, żeby zobaczył kawałek świata. Ponieważ zabierali ze sobą pościel, koce i poduszki — za hotel miał im służyć ich własny samochód (hotele są piramidalnie drogie na Zachodzie) — niektórzy sąsiedzi... Tu właśnie zaczyna się opowieść właściwa.

Otóż niektórzy sąsiedzi byli pewni, że państwo L. opuszczają kraj ojczysty na zawsze, opuszczają swoje śliczne, wielkie mieszkanie, opuszczają znajomych i krewnych, aby skorzystać z okazji i dać mura w piękny sen „Na Zachodzie”. To przekonanie zaryło się zwłaszcza głęboko w mózgu sąsiadki, która postanowiła... przejąć mieszkanie państwa L., przystąpiła nawet do swego rodzaju adaptacji, wybiła drzwi w ścianie, coś tam usunęła, coś tam dodała... Fakty te nie są jednak ważne, ważny jest fakt pierwszy: w jej mózgu nie mogło się pomieścić, żeby ktoś taki jak L. nie skorzystał z podobnie „fantastycznej” okazji! Okazji wydosłania się na „szeroki, wolny świat”. Teraz oczekuje ją sąd i jakieś dwa lata za włamanie, czy naruszenie całości cudzego mieszkania. Zresztą Bóg z nią.

Rzecz jest na pewno nieco szersza w swoim znaczeniu. Wielu Polakom się wydaje, że Zachód to jest ów Paradys, w którym jest rajsko i zachcianki równają się pokusom a pokusy to są już od razu spełniane.

Moim zdaniem, podobnie jak panu L. powinno się zezwalać wszystkim na wyjazd, ORBIŚ powinien zawierać umowy wielokrotnie wyższe niż dotychczas. Ograniczeniami natomiast (co się już zaczyna robić) objąć wszystkie wyjazdy służbowe; kontrola dewizowa nie może zastąpić kontroli morale kandydata na wyjazd. Osoby mające reprezentować Polskę w jakiegokolwiek dziedzinie — muszą, rzecz prosta, być dobierane troskliwiej niż dotychczas. Ale osoby prywatne? Ostatecznie niech się puszczą, niech rozklejają nosy na szybach wystaw, niech wdychają. Ten cięły zachwyt nigdy jeszcze nie trwał dłużej niż miesiąc.

Zachód reklamuje swoje uciechy jak dziewczka uliczna, na wierzchu wszystko umalowane i bijszczy, a pod spodem bywają widoki mniej budujące. Nie mówię, niech mnie Bóg zachowa, żeby tam znowu wszystko lipa i wszystko gniło. To brednia, po prostu trzeba sobie nakazać patrzeć dokładnie i obiektywnie, wtedy zobaczy się wiele dobrego i z tego i wtedy obraz Polski socjalistycznej i jej zdobywczy nie wyda się taki biały, jak to z perspektywy własnego podwórka poniekąd dostrzegają. Człowiek, który w Polsce potrafi się pnieć na zło, który widzi bezholowie, nie tak znowu rarytasne — kiedy wyjedzie za granicę, staje się nagle — obrońcą i propagandystą własnego kraju. Ale jest to człowiek z kręgosłupem, człowiek o głębokich oczach. Niestety, takich ludzi wyjeżdża nie wielu.

Patriotyzm jest być może czymś już odrobinę innym, niż za czasów naszych praociców, patriotyzm człowieka żyjącego w kraju budującym socjalizm modyfikuje się nieco i człowiek zaczyna myśleć kategoriami systemu ustrojowego, a nie narodowości — szczególnie w zetknięciu z ludźmi kapitalistycznego Zachodu, którzy mówią i myślą także kategoriami systemu ekonomicznego, a nie kategoriami narodu. Patriotyzm jest więc odrobinę anachroniczny w epoce podziwu świata na dwa przeciwstawne oboje. Nawet sami nie zauważyliśmy, jak wstąpiłemu na wyższy szczebel świadomości — na szczebel internacjonalizmu o podłożu ideowym. Trzeba się tylko dobrze przysłuchać własnym myślom i sądom, nawet tym nie wypowiedzianym, porównać je z sądami lat dwudziestopięciu — a dojrzymy łatwo, że zaszła w nas zmiana nader istotna. Ale nie jest to zmiana jednostronna. W ludziach, którzy pozostali przy sympatiach czy tęsknotach do dawnego, kapitalistycznego porządku — pokutuje znowu antypatriotyczny, kapitalistyczny bez wątpienia kosmopolityzm. Przecież gdybyście komuś z nich zaproponowali wyjazd na „Zachód” — kwestia kraju nie odegrałaby tu żadnej istotnej roli. Każdy z tych ludzi wybrałby taki kraj, gdzie by mógł najlepiej zarobić. Forsa — oto jedyna ideologia pewnych grup ludzkich, które dają się poznać od tej najgorszej strony, więc przy byle okazji, gdy tu się już nie da robić forsy.

Są zbyt obrzydliwi aby o nich w ogóle wspominać, ale wystarczą jako szkodliwi, aby przy świątecznym stole nie omieszkali o nich pogađać. Zwyczaj każe myślom — lecieć co roku o tej porze do wszystkich tych, których znamy, którzy są z nami jakoś spokrewnieni czy zażyli, ale nie ma powodu, aby nie przypomnieć o istnieniu narodowej godności, która nie cierpi kosmopolityczny. Szkoda, że nie wszystkim dane było żyć przez jakiś czas poza granicami tego niekochanego kraju — wtedy nikt by nie miał czelności przyznawać się, że go nie kocha. Może by wtedy powiedzieli sobie, że nawet „śmierć nie jest najrozsądniejszą karą, tylko z ojczyzny mojej wygnanie i tylko poza naród. Wtedy się ucho do ziemi przykłada i słucha łomotu jej serca, wtedy się do niej jak do Ikon gada i bluźni się jak bluźnierca, wtedy się w nozdrzach czuje zapach siana, znad Bzury i znad Pilicy, wtedy się pada na oba kolana, jak zbity pies się skowyczy...”

A w ogóle, czy warto o tym było mówić?

BOHDAN DROZDOWSKI

KRAKOWSKIE Zdarzenia

NASZA ZIMA ZŁA
I znów w prasie krakowskiej pojawiły się notatki na temat zaskoczenia MPK przez... zmie. No pewnie, kłóży się spodziewał w grudniu podobnych wyczynów pogody! Proponujemy, żeby wszystkie

tytuły i notatki o zaskoczeniach MPK — zachować w niezmienionej formie — do przyszłego roku..

NOWOŚĆ DELIKATESOWA

Krakowskie Delikatesy otworzyły nową filię. Przy ul. Szewskiej. Można tam nabyć same delikatesy: kielbasę rzeszowską, myśliwską oraz serdelki. Brawo!

NIŻ I WYŻ

Kiedy podczas występu słynnej Patachou w hali Wisły pojawił się na estradzie Piotr Skrzynecki, równie słynny „wódz Piwnicy” — powiało piwnicą. Niestety, tylko na skutek kiepskich uszczelnień w oknach hali. Nawet, gdy Skrzynecki przemówił bardzo ciepło i miło, temperatura nie podniosła się. Jedynie ceny za bilety wykazywały tendencję wyżową...

ŚWIECZKI BEZ CHOINKI

Jeśli byście chcieli (bez potrzeby kupowania) dostać świeczki choinkowe w Krakowie, to wystarczy przejść się niektórymi ulicami miasta. Np. ulicą Krupniczą. W ciemności można się tak potknąć, że uderzając (świątecznie) czołem o bruk — natychmiast zapalają się świeczki w oczach.

PIASTOWSKIE TRADYCJE

Papierosy „Piast” produkowane w Krakowie przydziela się piastowskiemu grodowi na zasadzie świątecznego rozdzielnika. To znaczy — mało i celem tradycyjnego ustawiania się w ogonki. Ponieważ „Piasty” są papierosami z filtrem — więc cedzi się je jak przez filtr. Mój Boże, żeby tak i Wisła, nasza piastowska rzeka przepuściła przez filtry, byłoby więcej ryb do piastowania na święta...



— Czy śnieg utrzyma się do świąt? — oto pytanie, które pochłania uwagę wielu Czytelników „Zdarzeń”, planujących tradycyjny świąteczny wypad w góry. Pogoda kształtuje się według kolejności faz oziębienia i ocieplenia, które następują po sobie. Ostatnio sytuacja w atmosferze mocno się zagnatowała i meteorologowie po

niedawnych rozczarowaniach wstrzymują się od wypowiedzi na postawione przez nas na wstępie pytanie.

Abym nie sprawić Wam zawodu, spieszę zapewnić, że święta spędzimy w pełni zimowej krasie. Aura spłatała jednak wyjątkowego figla. Tego roku grubości pokrywy śniegu w różnych rejonach Polski przekroczyła znacznie stan notowany w górach. W Polsce północnej są półtorametrowe zasy, w Krakowie ponad 20 cm śniegu, a w Zakopanem zaledwie 7, na Hali Gasienicowej 6, na Myślenickich Turniach 8 cm. Jedynie Kasprowy Wierch ratuje honor zimy: 54 cm. Układ sytuacji barycznej wskazuje, że do świąt możemy liczyć tylko na nieznaczny wzrost pokry-

wy śniegu w górach. Temperatura utrzyma się w granicach kilku stopni poniżej zera lub zera i ludowa prognoza („Barbara po wodzie, święta po lodzie”) i tym razem się spełni.

Jeżeli chcemy uniknąć nieprzyjemnych przebiegów i spędzić święta w miłym nastroju, posłuchajcie mojej rady. Oto nasze hasło: „Jedzcie owoce i lykajcie witaminę C!”. Madre francuskie przysłowie mówi: „Jedz jabłko, a będziesz zdrow całe życie”.

OJ JAK MNIE PLECY BOLA



— Oj, jak mnie plecy bolą — skarżysz się często. Ten ból prześladowa cię najgorzej wtedy, gdy po pracy wracasz do domu i rozsiadasz się w fotelu, lub na tapczanie. W chwilach wygody i wypoczynku właśnie najdotkliwiej go czujesz. Nic dziwnego — teraz masz czas o nim myśleć. Złazasz w święta. Tyle na raz ciszy i spokoju się na was zważyło, panie i panowie, możecie — wyciągnieci na miękkich posłaniach roztkliwiać się doli nad wszystkimi swoimi bólami i troskami. Ach, jakże was te plecy klują i bolą. Tacy młodzi jeszcze jesteście, a już chorzy. Chorzy — naprawdę? Otóż ból nie zawsze jest sygnałem choroby: w ogóle o bólu medycyna stosunkowo bardzo mało wie. Według niektórych powag naukowych kobiety mają być mniej wrażliwe na ból od mężczyzn. Sprawa wrażliwości to zresztą osobny rozdział. Bardzo interesujące doświadczenie przeprowadził niedawno niejaki dr Keat. Skarżącym się na bóle pacjentom dawał zastrzyki z roztworu zwykłej soli (nieškodliwej) zamiast narkotyku. 43 proc. pacjentów twierdziło, że po tych zastrzykach „ból ustaje, jakby ręką odjął”. Byli i tacy, co podejrzewali, iż wypróbowano na nich nowe, niezbyt skuteczne lekarstwo. Wtedy niedowiatkom lekarz robił zastrzyki z morfiny. Wielu z nich zaczęło ryczeć: „ból się pogorszył”. W godzinę później damo im, zamiast zbawczego narkotyku, sól w zastrzykach. Poczuli się doskonale. Te doświadczenia mówią o trudnościach, jakie napotyka walka z cierpieniem. Ale wróćmy do naszych, męczących nas podczas świąt, bólów pleców. Muszę was tu rozweleć i pocieszyć. Większość z nich nie ma nic wspólnego z chorobą.

Po prostu zmęczone mięśnie. Wielu z was przecież w pracy dużo siedzi, stoi. No cóż — męczą się biedne mięśnie pleców. Muszą (zwłaszcza gdy stoimy) pracować nieustannie, aby utrzymać wyprostowaną postawę ludzkiej postaci no i udźwigać szyję, głowę, obojczyk i łopatki. Poza tym czują się wam zmuszony oświadczyć wprost, że jesteście nie wygimnastykowanymi. Wasze mięśnie pleców są zbyt słabo rozwinięte. Wyprowadzany lekko atleta, tenisista, gimnastyk, czy pływak — rzadko cierpi na bóle w plecach. Chyba że się przetrenował. Rada: gimnastykować się codziennie przy otwartym oknie przynajmniej dziesięć minut. Warto zacząć zaprawę na święta. Bóle na pewno miną.

Nerwowa cierpią najwięcej. Spory procent z pośród was, skarżących się na bóle i klucia w plecach, to ludzie nerwowi. Tacy już są ci nerwowcy, że mają ciągle jakieś bóle żołądka, serca, no i — nieszczęsnych pleców. Uregulowany tryb życia, lekka gimnastyka to na pewno jeden z leków na cierpienia. Ciężkie i mniej ciężkie przeżycia mogą się stać również powodem bólów. Utrata kogoś bliskiego w rodzinie, zerwanie małżeństwa, niegrzeczne dzieci, awantura w domu. Obserwuj się dobrze — a łatwo stwierdzisz, że większość twoich „kluców w plecach” występuje po różnych złościach i przykrościach.

Nagle bóle — typu „lumbagowego”, atakujące przede wszystkim krzyż lub barki i szyję, mogą wystąpić po nadmiernym wysiłku. Przesuwaj się — dajmy na to — meble, niosłeś węgiel, gwałtownie pokręciłeś głowę. Takie bóle leczone wygrzewaniem i nacieraniem olejkami kamforowymi lubią czasem wracać. Cierpi na nie wielu byłych sportowców — zwłaszcza pływacy i wioślarze. Są także „lupania w krzyżach” spowodowane wrodzonymi lub nabytymi wadami postawy. Zła, wadliwa budowa ciała może być przyczyną ciężkiej pracy mięśni pleców. Wiedzą o tym ludzie otyli, jakże często skarżący się na bóle pleców, w edną również kobiety ciężarne.

Artretyczny charakter — a więc przechodzimy już do bólów mających źródło w prawdziwych chorobach — ma wiele cierpień, na które skarżymy się codziennie. W większości wypadków jednak choroba, choć atakuje bólami krzyż, nie rozwija się i nie zostawia po sobie żadnych śladów w postaci skrzywienia kręgosłupa. Zdarzają się również bóle pleców, spowodowane chorobami wirusowymi. Te są zwykle tak silne, iż pacjent nie może ani leżeć ani chodzić. Intensywne bóle mogą być też symptomem rozwijającej się grypy, u dzieci — ospy

i innych chorób zakaźnych. Wreszcie istnieją cała seria bólów powodowanych nie zbadanymi jeszcze ziośliwymi wirusami.

Jak postępować w razie bólów? Bóle grypowe, lumbagowe i artretyczne najlepiej zwalcza aspiryna i wygrzewanie. W przypadku długotrwałych bólów dobrze jest zasięgnąć — oczywiście porady lekarza, który na pewno w większości wypadków przepisze masaż, wygrzewanie, czasem naświetlanie specjalnymi promieniami. Przy reumatyzmie doskonale działa grupa leków kortyzonowych. Na „zwyczajne”, nerwowe bóle, lub bóle z powodu przeciążenia mięśni pracą proponujemy, jak już to mówiłem — gimnastykę.

Jaką gimnastykę? Bardzo łatwą. Dostępną dla każdego. Proszę stanąć prosto. Tak jest. A teraz, z tej postawy, przejść do zgięcia ciała wpród i dotknięcia końcami palców rąk czubków stóp. Dobrze. Tylko przy tym nie zginać kolan. Nie kucać. I — postawa. Drugie ćwiczenie: skłony tułowia w lewo i w prawo — na przemian. Powtarzać oba ćwiczenia kilka do kilkunastu razy. Trzecie: położyć się na materacu, lub na kocu, skrzyżować ręce na piersiach — i z tej pozycji — próbować s'adania. Nielatwe? Tylko niektórym potrafia? No to radzimy coś znacznie delikatniejszego — w pozycji leżącej wyciągać (nie zginając w kolanie) to jedną to drugą nogę do góry. Raz, dwa, raz dwa. To wszystko. Dziesięć minut dziennie. Bóle w wyćwiczonych w ten sposób mięśniach pleców miną bezpewnie. I jeszcze jedna ważna rada.

Babcie miały rację, gdy kazaly sobie do foteli przystawiać stołeczki do oparcia nóg. Wygodne krzesło czy fotel to — połowa wypoczynku. Kobiety męczą się zwykłym siedzeniem na zwykłych krzesłach, bo są — po prostu — za niskie. Nogi ich źle opierają się na ziemi. Przytłoczone pozycją siedzącą nacynia krwionośne utrudniają krążenie krwi, ściśnięte mięśnie nie wypoczywają, męczą się — bolą. Aż dziwne, jak małą uwagę przywiązujemy do higieny... siedzenia w naszych fabrykach, biurach i w naszych mieszkaniach. Krzesła powinny być dostosowane do wzrostu i do kształtu ciała. Dlatego też niezbyt polecamy tzw. nowoczesne — karłowate mebelki. Utrudniają wypoczynek. Są za mało wygodne. I to by było wszystko. Życzymy więc wygodnego spędzenia świąt i mnóstwo wypoczynku.

Wasz Redaktorzy działu medycznego

OSTROŻNIE
Ostrożnie z pićm kawy i herbaty. Oba napoje powodują — jak się przekonało — nadczynność tarczycy i w następstwie tego konieczność operacyjnego usunięcia gruczołu. Objawy — pierwsze objawy nadużycia kawy i herbaty to: bicie serca, nerwowość, spadek na wadze. Przy tym apetyt zostaje zachowany.

KRASNOLUDKI
Trochę może przesadzamy a raczej przesadzilibyśmy, twierdząc, że kobiety, które podczas ciąży namiętnie paliły papierosy, zostaną matkami krasnoludków. Ale ostatnie badania naukowe wykazały, iż dzieci pa'aczek rodzą się znacznie mniejsze i słabsze, niż kobiet niepalących. Dlaczego? Palenie utrudnia wymianę pokarmów między matką a płodem.

ASLAN
Anna Aslan, twórczyni metody odmiadzania za pomocą zastrzyków z witamin H3 — uczona rumuńska była niezwykle serdecznie przyjmowana w Wielkiej Brytanii, mimo sceptycznego stosunku do jej metody tamtejszych sław naukowych. Dziesiątki osobistych przysłało jej zaproszenia na wizyty. Między innymi słynna aktorka Vivian Leigh (rozwiódła się ostatnio z O'Kerem); pisarze i postowie do parlamentu. Serdecznie podejmował uczoną lord Amulree, prezes Towarzystwa Medycznego.

SIWIENIE
może być powodowane: czynnikami dziedzicznymi, (mowa o siwieniu przedwczesnym), złą dietą oraz przesadną nerwowością.

OCZY I BÓL
Dziwne ale prawdziwe. Doświadczenia wykazały, że ludzie o ciemnych oczach są bardziej, grubo bardziej wrażliwi na ból spowodowany „borowaniem” zębów u dentysty. Jasnoocy znacznie mniej cierpią.

TYSIĄCE
35 tysięcy Amerykanów umiera co roku na skutek raka płuc nabytego z powodu palenia papierosów — stwierdził — autorytatywnie dr Burney — chirurg naczelny Amerykańskiej Służby Zdrowia. — Filtry — powiedział on — zupełnie nie powstrzymują ciał rakotwórczych.

W MASCE
Czerwonowłosa Ina Bauer — niemiecka „nadzieja olimpijska” w jeździe figurowej na łyżwach — powróciła ostatnio z USA i wystąpiła na lodowisku rodzinnym w masce. Była to maska z kremu, którą zawodnicze zaleciła lekarka, jako ochronę przed promieniami słonecznymi.

Tort Churchilla
Oto tort urodzinowy byłego premiera Anglii Winstona Churchilla. Na torcie zapłonęło 85 świeczek, tyle bowiem liczy sędziwy lord.

IKE BYŁ TYLKO DOBRYM MIKSEREM

W początkach listopada ukazały się na londyńskim rynku księgarskim pamiętniki byłego szefa sztabu W. Brytanii, feldmarszałka lorda Alanbrooka. Ukazanie się tej pozycji wywołało znów falę ożywionej dyskusji na temat dowodzenia siłami alianckimi w czasie ostatniej wojny. Idąc śladami marszałka Montgomery'ego również i Alanbrook nie szczędził słów krytyki głównodowodzącemu alianckich wojsk, generałowi-prezydentowi USA Eisenhowerowi, zarzucając mu nie tylko brak zdolności strategicznych, ale także fakt, że w wyniku jego niefortunnych posunięć wojna przedłużyła się o pół roku.

A oto kilka najbardziej drastycznych wypowiedzi Alanbrooka o Eisenhowerze w jego pamiętnikach:

Maj 1944:
Wracam właśnie z akademii w St. Paul, gdzie brałem udział w naradzie, na której Eisenhower nakreślił swój ostateczny plan w sprawie inwazji na Normandię. Obecni byli: król, premier, Smuts i wszyscy szefowie sztabu. Najsilniejsze wrażenie wywarł na mnie fakt, że Eisenhower rzeczywiście nie reprezentuje sobą żadnych myśli i planów strategicznych, brak mu energii i zdolności kierowniczych. Jest tylko dobrym mikserem, koordynującym aliancką współpracę. Pod tym względem nikt mu nie dorównuje. Eisenhower jest starym wygą w obozie sprzymierzonych. Bezpartyjny i dlatego przez wszystkich uznawany, niezwykle czarujący towarzysko, niezły koordynator, ale żaden prawdziwy dowódca. Słuchałem już wielu wykładów różnych dowódców o ich planach operacyjnych. Wśród nich Ike wydaje się być postronnym obserwatorem, który kieruje tylko aktorów do ich aktualnej roli, a sam rzeka się panowania nad widowiskiem i dyrygowania tymi aktorami. Na szczęście Ike rozkazuje przez zdolnego Bedell Smitha (generał — szef sztabu). Czego brak Ikemu, ma w odpowiedniej ilości jego szef sztabu.

28 sierpień 1944:
Męczące posiedzenie sztabu, na którym zburzaliśmy nowy plan Eisenhowera. Chciał on od 1 września objąć dowództwo w północnej Francji, rozdzielić siły bojowe na dwie połowy, a mianowicie na amerykańską grupę, skoncentrowaną w Nancy i grupę brytyjską, działającą wzdłuż wybrzeża. Ten projekt przedłużyłby przypuszczalnie wojnę od 3 do 6 miesięcy. Gdyby Niemcy nie byli tak osłabieni jak są, mogliby nam wyrządzić wiele szkód.

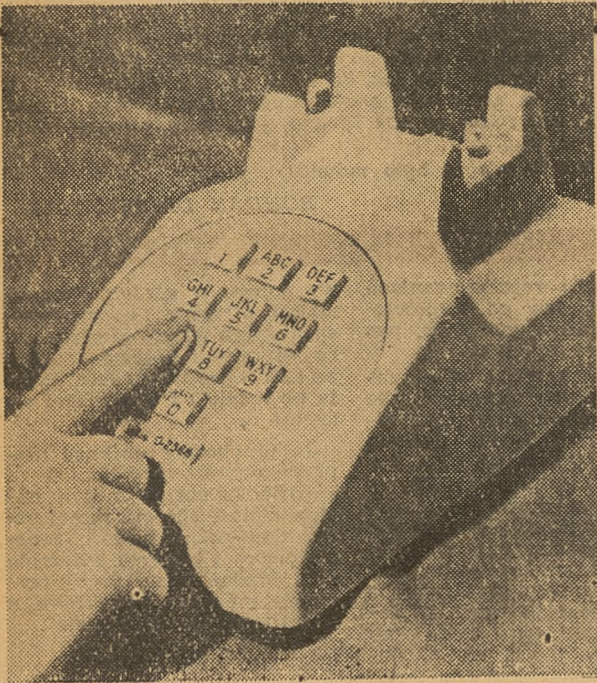
12 grudnia 1944:
Spotkałem się o godz. 18 z Ikem i Tedderem w pokoju operacyjnym premiera, w obecności wszystkich szefów sztabu. Ike przedstawił swój

plan, w którym proponuje dwustronne uderzenie na Niemcy, pierwsze w rejonie nad północnym Renem i drugie na Frankfurt. Zaopiniowałem temu sławczo i obwiniłem go o naruszenie zasady koncentracji sił, zaniechanie której spowodowało ostatnie chybione uderzenie. Skrytykowałem jego plany, położyłem nacisk na niemożliwość prowadzenia podwójnego ataku z taką ograniczoną i rozdrobnioną ilością grup bojowych, jakimi aktualnie dysponuje. Najistotniejsze — co podkreśla — o obow'ednia koncentracja przed uderzeniem.

24 listopad 1944 —
Do Montgomery'ego: Nie rozumiem pańskiego listu. Zawsze pan twierdził, a ja podzielałem pańskie zdanie, że Ike jest miernym dowódcą, że nie ma swego strategicznego zdania i że jest niezdolny do opracowania planu, względnie przeprowadzenia rozpoczętej już akcji. A tymczasem stwierdza pan: „on musi się obecnie zdecydować na jakiś strategiczny plan, ustalić cele, przydzielić rezerwy itd.”. Czy przypadkiem nie żęga się teraz od niego rzeczy, do których do dnia dzisiejszego okazywał się niezdolny? Dalej: „Bradley (generał amerykański) i ja dowodzimy (grupami wojsk alianckich we Francji — dop. red.), a Ike koordynuje tak, jak to jest niezbędne”. Czy może pan sobie przedstawić Ike'a, który rozstrzyga o potrzebach obu grup operacyjnych, odrzucając równocześnie amerykańskie pretensje do pierwszeństwa w głównym uderzeniu? Bo ja nie.

25 marzec 1945:
Niedziela palmowa. Rozmawiałem z Ikem o kapitulacji Kesselringa... chciał wiedzieć czy i ja popieram jego plany uderzenia na południe Francji. Powiedziałem mu, że obecnie sytuacja bardzo się zmieniła. Niemiecki front łamie się niemal wszędzie. Z tego wynika, że musimy obecnie uderzać wszędzie gdzie tylko możemy, dopóki Boshów nie załamie całkowicie. Wobec słabości Niemców jesteśmy teraz dość silni do prowadzenia ofensywy na dwóch odcinkach. A więc do zastosowania operacji, której sprzeciwiałem się swego czasu, gdy wróg był jeszcze zdolny do poważnego oporu.

Dopisek Alanbrooka:
Na stronie 327 książki „Krucjata w Europie” Eisenhower powołuje się na rozmowę między nami, w której miałem mu powiedzieć: „Bogu dzięki Ike, że Pan pozostał przy swoim planie. Miał Pan całkowicie rację i przykro mi, jeśli moje troski o rozdrobnienie sił powiększą Pana kłopoty”. Wystarczy to oświadczenie porównać z moimi pamiętnikami, a okaże się, że zostałem źle zacytowany. Jestem zupełnie pewny, że wtedy mu nie powiedziałem: „Pan miał całkowicie rację”, ponieważ nadal jestem świeżo przekonany, że on „nie miał zupełnie racji”.
opr. T.K.



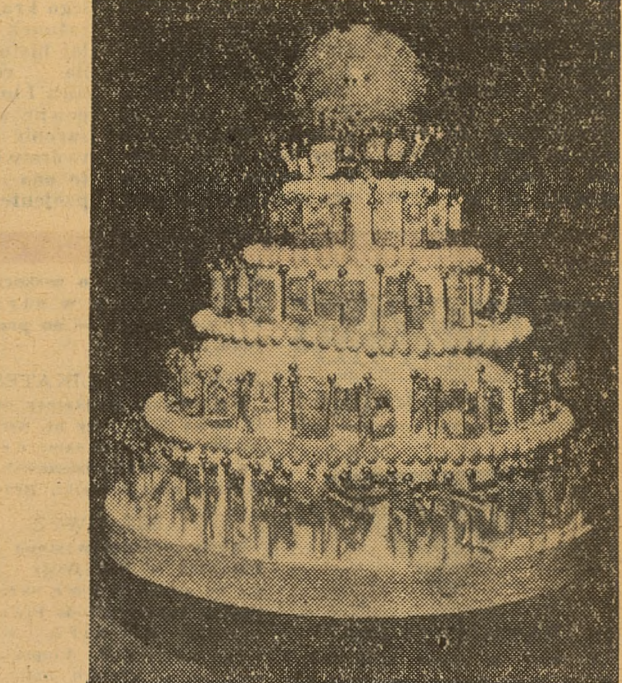
Nowy telefon
Nowy typ telefonu, w którym tarczę do nakręcania cyfr zastąpiono klawiszami.

Taki telefon jest znacznie wygodniejszy od zwyczajnego i oczywiście daje szybsze połączenia.



W MASCE
Czerwonowłosa Ina Bauer — niemiecka „nadzieja olimpijska” w jeździe figurowej na łyżwach — powróciła ostatnio z USA i wystąpiła na lodowisku rodzinnym w masce. Była to maska z kremu, którą zawodnicze zaleciła lekarka, jako ochronę przed promieniami słonecznymi.

na łyżwach — powróciła ostatnio z USA i wystąpiła na lodowisku rodzinnym w masce. Była to maska z kremu, którą zawodnicze zaleciła lekarka, jako ochronę przed promieniami słonecznymi.



Tort Churchilla
Oto tort urodzinowy byłego premiera Anglii Winstona

Churchilla. Na torcie zapłonęło 85 świeczek, tyle bowiem liczy sędziwy lord.



MIŁOŚĆ MĄDROŚCI

TAJEMNICZE SŁOWO

Zdaje sobie sprawę, że przedłużająca się (na łamach „Zdarzeń”) „wojna o wrażenia”, o ich rolę w ludzkim poznaniu niejednemu Czytelnikowi nasunęła pytanie: czy rzeczywiście przedmiot sporu jest tak ważny? — Lubię żyć z Wami w zgodzie, mili Czytelnicy, tym razem jednak nie poprę waszych wątpliwości, bo naprawdę jest to sprawa nie drugorzędna. Zresztą, przekonanie się sami!

Czy może być „kopa” prawd?

Pamiętacie pewnie, że wojna ta zaczęła się pytaniem — czy świat jest poznawalny, czy z pomocą narządów zmysłowych (coraz lepiej zresztą uzbrajanych całym arsenałem, jaki im stawia do dyspozycji nauka — od lupy począwszy, a na aparaturze sputników — na razie — skończywszy) potrafimy poznać prawdę o świecie. Dziś spróbujemy inaczej nieco sformułować to samo pytanie: czy istnieje jedna, obiektywna prawda, prawda niezależna od ludzkich przedstawień i wyobrażeń o świecie.

Idealistyczna filozofia odpowiada na to pytanie negatywnie: Jeśli ciała, przedmioty, cały otaczający nas świat jest tylko kombinacjami (zespołami) wrażeń, a „wyjście” poza wrażenia jest niemożliwe — cała dyskusja o prawdziwej obiektywnej jest przysłowiowym gadaniem ślepych o kolorach. Istnieje tylko prawda subiektywna. Kropka.

Materialista jednak nie może postawić kropki po tego rodzaju twierdzeniu. I to nawet z niejednego powodu. Po pierwsze, powie, skoro twierdzicie, że prawda jest subiektywna, przynajmniej, że — waszym zdaniem — istnieje wiele (subiektywnych) prawd. To znaczy — z miejsca wyskakujecie z dyskusji. Ale to tylko uwaga na marginesie. Ważniejsza jest następna sprawa.

Tylko jedno...

Dziś już nie można zaprzeczyć, że choć cała nasza wiedza o świecie wywodzi się z wrażeń, to przecież owe subiektywne wrażenia powstają w rezultacie działania obiektywnych przyczyn, a stosunek między nimi przypomina różnicę między przedmiotem, a obrazem tego przedmiotu. Fakt, że obraz nie wyczerpuje przedmiotu, nie może być dowodem, że przedmiot nie istnieje; może najwyżej wskazywać, że w jednym doświadczeniu nie osiągamy całkowitej wiedzy o przedmiocie, całkowitej prawdy. A to już „inna para kaloszy”.

Czy ktoś chce, czy nie chce, nauka dowiodła, że np. ziemia istniała przed pojawieniem się ludzkości — i to jest prawda obiektywna. A takich prawd można przytoczyć — na dowód — znacznie, znacznie więcej — w każdym razie tyle, że wystarczyłoby ich do całkowitego pogrążenia idealistycznej teorii poznania.

Jeśli zgadzamy się, że istnieje rzeczywistość, a więc niezależny od naszych wrażeń

i postrzeżeń, świat — to „automatycznie” niemal musimy uznać, że istnieje również niezależna od naszej świadomości obiektywna prawda o tym świecie.

Albo — albo...

Czy to twierdzenie ma jakies konsekwencje praktyczne, względnie jakie jego przyjęcie pociąga za sobą konieczność zrewidowania poglądów w innych „gałęziach” filozofii? Na pewno tak, bo „jeśli istnieje prawda obiektywna, jeśli wyłącznie przyrodoznawstwo, odbijając świat zewnętrzny w „doświadczeniu” człowieka może nam dać prawdę obiektywną...” to wszelkie pojęcia i poglądy oparte na niesprawdzalnych („objawionych”) podstawach, na wierze — przestają być prawdą. „Tertium non datur” — jak mówili Rzymianie.

Istnienie prawdy obiektywnej nie oznacza przecież, że potrafimy ją „za jednym zamachem” osiągnąć. Jeśli np. poprzednie pokolenie, wiedziało o budowie materii, że składa się ona z elementarnych cząstek — atomów, to znało tylko część prawdy. Jeśli dziś, dzięki fizyce i chemii nasza wiedza o elementarnych cząstkach materii posunęła się o wiele naprzód — to dla idealisty mogą to być przykłady „dwóch prawd” czy względności prawdy w ogóle — natomiast dla materialisty są to dowody, że „względność” prawdy nie wyklucza istnienia całkowitej czyli absolutnej prawdy o świecie.

Część nie wyklucza całości...

Można to powiedzieć inaczej — nasza wiedza o świecie, nasze poznanie świata jest względne w sensie historycznym — każda bowiem odkrycie naukowe jest krokiem naprzód na drodze do poznania całkowitej, absolutnej prawdy. „Historycznie uwarunkowane są granice przybliżania się naszej wiedzy do obiektywnej, absolutnej prawdy ale niezależnie od warunków jest istnienie tej prawdy i bezwarunkowo się do niej zbliżamy”.

Twierdzenie to stanie się jeszcze jaśniejsze, jeśli uprzytomnimy sobie, że np fakt, iż uczeni przed stu laty nie wiedzieli o istnieniu elektronów, nie znali ich charakteru i właściwości — nie wykluczali ich rzeczywistego, niezależnego od ówczesnej wiedzy (świadomości) istnienia. Również i najnowsze odkrycia z tej dziedziny nie są ostatnim słowem nauki. To co przyniesie jutro — jeszcze bardziej nas zbliży do poznania absolutnej prawdy o świecie, jego budowie i rządzących nim prawach.

To, że przebyliśmy dopiero 10 km drogi nie oznacza przecież, że dalsza droga nie istnieje w ogóle. Fakt, że poznaliśmy dopiero część prawdy o świecie nie może być argumentem, że nie istnieje cała prawda — absolutna i obiektywna.

W.M.

WIELKIE MIASTO... CODZIENNE NA JEGO ULICACH, W KAWIARNIACH, TEATRACH, KINACH SPOTYKAJĄ SIĘ TYSIĄCE LUDZI, WYZNACZAJĄ SOBIE RANDEZ VOUS SETKI MŁODYCH LUDZI. JAKIE MOGĄ BYĆ ULUBIONE MIEJSCA SPOTKAŃ? Z TYM PYTANIEM ZWÓCILIŚMY SIĘ DO 20 UCZENNIC NAJSTARSZEJ KLASY JEDNEGO Z LICEÓW OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH, 20 STUDENTÓW III ROKU PRAWA UJ, 20 STALYCH BYWALCÓW KLUBU STUDENCKIEGO „ZACZEK”, 15 MŁODYCH INŻYNIERÓW Z KRAKOWSKIEJ „NAFTY”.

Tekst i zdjęcia: Wiesław Książek

UMÓWIŁEM SIĘ Z NIĄ NA 9^{ta}

OTO ICH ODPOWIEDZI

ULUBIONA GODZINA — 18^{ta}

1. Jakie jest Twoje ulubione miejsce spotkań w plenerze?

Teatr Młodego Widza (tzw. Scala) — 15 głosów, — Pomnik Mickiewicza w Rynku — 9, Filharmonia i Główna Poczta 7, Linia A-B i Wawel po 3, poza tym pojedyncze głosy m. in. na UJ, Planty Dietlowskie, róg Basztowej i Długiej.

(„Przeważnie spotykamy się pod Poczta, obecnie „On” przychodzi do domu).

W ZIMIE... ZA ZIMNO

2. Czy to miejsce jest aktualne przez cały rok, czy też w zimie przenosisz swoje spotkania do kawiarni, klubów itp.?

Aktualne przez cały rok — 17 głosów, przenosimy się do kawiarni, klubów — 27, do domu — 12.

(„To miejsce było i jest aktualne zawsze...”

„...W zimie spotykamy się na „środach” literackich”...

„...W zimie, lub w razie deszczu przenosimy się do kawiarni”...

WIWAT „JAMA”

3. Jeśli do kawiarni, to do której najchętniej? Innymi słowy Twoją ulubioną kawiarnią jest...

Jama Michalikowa — 21 głosów, Zaczek — 11, Kopciuszek — 9, Fafik — 4, Literacka — 3, Kaprys, Parkowa, Florianka, Warszawianka, kawiarnia klubu MKiP (tzw. „Bączek”) — po 3, Noworolki — 2, pojedyncze głosy na Ratuszową, Grand, Zakopiankę, Fatimę, Stare Mury.

W ankietach dla młodzieży szkolnej pytanie to było nieco zmodyfikowane i brzmiało? „Czy uczęszczasz już do kawiarni, jeśli tak, to do której najchętniej?”

Odpowiedzi: tak — 6 głosów, tak, ale tylko w czasie wakacji — 3, rzadko — 4, nie — 5. Dwie uczennice nie odpowiedziały w ogóle na to pytanie.

„...Chodzę, ale z rodzeństwem, do „Feniksu”.

„...Nie lubię chodzić do kawiarni, duszna atmosfera, głupie miny ludzi nie myślących o niczym...”

„...Kawiarnia jest miłym miejscem spotkań. Najchętniej lubię „Michalika”...

„...Oczywiście. „Stare Mury”, Parkowa”...

AKADEMICKI KWADRANS
NIEZWYCIĘŻONY

4. Czy długo czekasz na spóźniającego się partnera?

W ogóle nie czekam — 14 głosów (zwłaszcza młodzież szkolna), 5 minut — 3 osoby, 5-10 minut — 3, 10 min. — 15 osób, 10-15 min. — 5 osób, 15 min. — 21 osób, 15-20 min. — 2, do 30 min. — 2, do 2 godzin — 2 osoby.

(„...To zależy. Na kochaną dziewczynę nawet i 2 godziny... Nie miałam okazji czekać, jest punktualny... Nigdy nie czekam... Raczej nie czekam. Jesteśmy oboje punktualni... Jeśli wiem, że może się spóźnić, to czekam (akademicki kwadrans, ale raczej nie, najwyżej do 5 minut, zresztą to trudno określić...”).

5. O której godzinie najchętniej się spotykasz?

...o godz. 18 — 17 głosów, o godz. 17 — 15, o godz. 19 — 6 głosów, ok. 17-18 — 8 głosów, ok. 18-19 — 5 głosów, o godz. 11 — 4, o 14 i 16 — po 2 głosy.

6. Czy młodzi ludzie w Krakowie mają się gdzie spotykać, bawić i pożytecznie spędzać czas?

To pytanie wzbudziło najwięcej sporów. Większość (ok. 68 proc.) uważa, że jednak właściwie to nie ma co robić, zwłaszcza w zimie.

(„...Nie. Powinno być więcej klubów, świetlic, światlic. Nie zawsze można kogoś przyjąć w domu, gdy jest brzydko lub zimno... Nie mamy gdzie tańczyć... Trudno dostać bilety do kina...”).

Spora jest jednak odpowiedzi pozytywnych. Oto argumentacja ich autorów: „Oczywiście. Jak ktoś ma tylko trochę fantazji. Dla chcącego nie ma nic trudnego...”.

CZY MŁODZIEŻ SZKOLNA NIE
MA SIĘ GDZIE BAWIĆ?

Przeglądając ankiety młodzieży szkolnej rzuciła się w oczy duży procent apeli i prób o otwarcie klubów tanecznych. Młodzież narzeka, że nie ma gdzie się bawić, zabawy szkolne są bardzo rzadko. Oddajemy zresztą jeszcze raz głos młodym:

„Uważam, że w mieście powinien istnieć klub-kawiarnia młodzieżowa, do której dorodzi nie mieliby wstępu, gdzie przynajmniej raz w tygodniu odbywałyby się wieczorki taneczne... Założyć kluby taneczne dla młodzieży szkół średnich... Więcej imprez młodzieżowych... Otworzyć na łamach „Zdarzeń” młodzieżowy dział poetycki... Częściej poruszać w „Zdarzeniach” sprawy młodzieży. Przewadzić dyskusje na tematy interesujące młodzież.”

A WIĘC GODZ. 18 W „JAMIE”

Przewaga Teatru Młodego Widza jako plenerowego miejsca spotkań jest dość widoczna. W zimowe wieczory (jak widać z ankiety) większość młodych woli spotykać się w kawiarniach, klubach itp. I tu przewaga Jamy Michalikowej jest bezsporna. Fakt faktem, że kawiarnia ta jest obecnie bardzo modna, a już od godzin popołudniowych trudno znaleźć tam wolne miejsce. Kilka dni temu z ciekawości liczyliśmy w godzinie największego nasilenia ruchu wchodzących i wychodzących z „Jamy”. Okazało się, że w przeciągu godziny weszło 274 osób, wyszło 212. Oczywiście duży procent z „badanych” wchodzi tylko po to, by przejść przez wszystkie sale, poszukać znajomych, a w razie ich braku od razu wypuszcza kawiarnię. Mimo wszystko jednak cyfry są imponujące.

Wydaje się, że żale większości młodych ludzi o to, że właściwie nie mają gdzie spędzać czasu, są w wielu wypadkach słuszne. Warto by o tym pomyśleć, zwłaszcza, że nadchodzi zima, a do wiosny jeszcze daleko.



ZIELONA MAMBA SZALEJE



KORESPONDEN-
CJA WŁASNA
„ZDARZEN”

Na zdjęciu: murzyn-
ka przedmieścia Kin-
di.

Dzień wstał skwarny i bezchmurny. Conakry wydawało się nie stolicą Francuskiej Gwinei, lecz wnętrzem chlebowego pieca. W takiej sytuacji nie pociąga jazda samochodem przez odkryte przestrzenie Czarnego Łądu. Z drugiej jednak strony kuśli ustalony dnia poprzedniego plan wycieczki. Być w Afryce i nie oglądać wioski murzyńskiej, autentycznych mieszkańców buszu, to tak samo jak będąc w przysłowiowym Rzymie nie widziałoby się papieża. Te argumenty przeważyły zdecydowanie na korzyść dokonania wycieczki. Za chwilę mknęliśmy już w kierunku grzębitu górskiego Futa Dżalon.

Co kilka mil wzdłuż świetnej, asfaltowej szosy (o dziwo, nie topniejącej), ciągną się plantacje bananów. Ich strzępiaste, grube, blaszkowate liście, przypominają z daleka pola kukurydzy. Gdyby nie rosły tu obok drzewa palmowe, gotówbym się wierzyć, że to jakaś naprawdę okazała odmiana tej rośliny. W takich warunkach, kiedy co krok spotyka się roślinność znaną tylko z nauki geografii, bądź oglądanych filmów, 150 mil mija jak z bicza strzelił. Ani się człowiek obejrzał, kiedy przed nami wyrosło miasto. To Kindia. Na skraju tej niedużej miejsciny, wśród bogatej, tropikalnej roślinności rozlokował się pasteurowski instytut szczepionek przeciwwężowych — cel

naszej podróży. Na ulicach Kindii zatrzymują się Murzyni, prawie każdy macha przyjaźnie dłońią, każdy z nich patrzy na nas z zaciekawieniem. W tych stronach biali pokazują się już rzadko. Ale oto i instytut.

Lekarz Murzyn oprowadza nas po „całym gospodarstwie” instytutu. Setki klatek z odmianami afrykańskich wężów i żmij. Ściąga się je tutaj z najodleglejszych zakątków Afryki. Drugim elementem żywego inwentarza instytutu Pasteura są małpki, od rezusa począwszy a na szympanse skończywszy, wszystkie poróżdzielane w klatkach czekają na dokonanie zabiegu. Ktoś musi cierpieć, aby ratować życie ludzkie. W tym wypadku cierpią małpy. W ostatnich latach instytut szczepionek przeciwwężowych zajął się szczególnie badaniami zmierzającymi do wyprodukowania szczepionki przeciwko ukąszeniu żmij afrykańskiej, zwanej popularnie „zieloną mambą”. Gatunek ten żyje głównie w dżungli sieje śmierć wśród Murzynów, prowadzących wyręb. Mamba długa na 3 metry i nie grubsza od kciuka, zwisa niczym liana z gałęzi drzew. W ten sposób poluje na zdobycz. Jest niezwykle ruchliwa i agresywna. Człowieka atakuje najczęściej w szyję, przy czym śmierć następuje w ciągu paru sekund. Praktycznie więc nie ma przed ukąszeniem tego gada ratunku. Surowicą połowicznie niewelują-

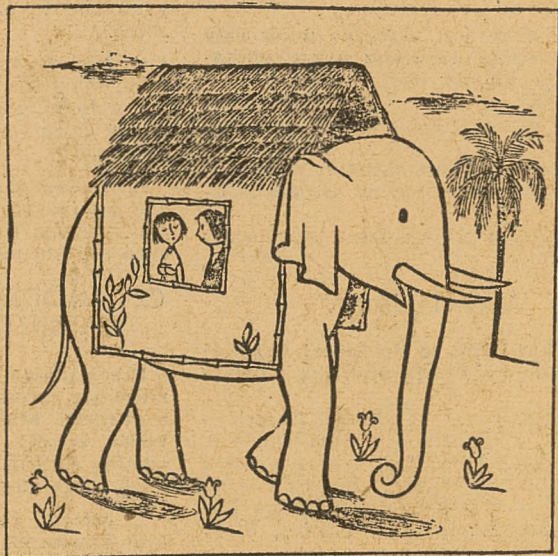
ca ukąszenie zielonej mamby dysponuje tylko niewiele szpitali w dużych miastach. Trzeba więc opracować szczepionkę skuteczniejszą i w skali bardziej masowej. Tym celom poświęcił pracę pasteurowski instytut w Kindia.

Przy okazji tego pobytu oprowadzający lekarz opowiadał taką historię na potwierdzenie masowej śmierci, jaką sieje zielona mamba. Pewnego dnia Murzyn jadący samochodem zauważył na drodze żmiję. Jej ogon znajdował się prawie w połowie jezdnii. Dodał gazu, licząc się z tym, że w takiej sytuacji przejedzie gada. Tymczasem trafił tylko jednym z kół na koniec ogona. Zielona mamba błyskawicznie wyrzuciła swe ciało do góry i przez otwartą boczną szybę w drzwiach samochodu wbiła dwa zęby cienkie jak szpileczki w policzek kierowcy. Nie było chwili do zastanowienia. Prowadzący samochód z miejsca zawrócił, kierując się do szpitala miejskiego. Sądził, że i tak nie uratuje go już nic, ale czynił to dla uspokojenia własnego sumienia. Pod troskliwą opieką lekarzy po kilku tygodniach wyszedł zdrowy, z dwoma drobnymi znaczkami na policzku. Uratował się — jak powiedział lekarze — tylko dzięki temu, że na moment przed przejechaniem gada żmija musiała zapolować na jakieś zwierzę, w związku z czym

(Dokończenie na str. 7)

Podróże naszych korespondentów i znanego rysownika francuskiego

Peynet'a



AFRYKA

— Wybacz, ale w małym mieszkaniu nie trzyma się zwierząt...

INDIE

— Pójdź w me ramiona



FINLANDIA

— Nic tak nie wyszczupła jak fińska łaźnia

TEST O MIŁOŚCI

Don Juan uchodził za mistrza sztuki miłosnej i dziś jeszcze na dźwięk jego imienia uderzają mocniej kobiece serca. A Ty, drogi czytelniku, jesteś Don Juanem czy... Don Kichotem?

Z testu dowiesz się jak przedstawiają się twoje szanse miłosne.

Wybierz z każdego kolejnego pytania jedną cyfrę i zapisz na karteczce.

1 Palisz papierosy: często (15), okazynie (10), wogóle nie (5)?

2 Jaki obraz powiesiłbyś nad swoim biurkiem: impresjonistyczny (5), futurystyczny (13) czy też dużą fotografię (12)?

3 Jeśli zobaczysz młodą, przystojną kobietę, na co zwracasz najwięcej uwagę: całość figury (12), twarz (14) czy też nogi (18)?

4 Co odczuwasz żywiej: ognistą piosenkę (20), dziarski marsz wojskowy (8), czy pierwsze trele kosa w okresie nadchodzącej wiosny (13)?

5 Czy po wywołaniu irytacji u swojej partnerki przepraszasz ją: dla świętego spokoju (6), dlatego że jest „tylko kobietą” (16) czy z szacunku dla osoby (14)?

6 Jak naprawiasz wyrządzoną jej krzywdę: podarunkiem (12), wieczorem — skruczą w cztery oczy (16) czy też zasadniczą gadaniną o przedmiocie jako takim (4)?

7 Jaka myśl przychodzi ci na widok żalonych resztek rozbitego auta: „szkoda wozu” (18), „może na szczęście pasażerom nic się nie stało!” (12), czy: „Jakież kretyn to spowodował!” (5)?

8 Co bardziej ci ożywia: inteligentna dyskusja (13), sportowa walka (7), czy też słodki balet (20)?

9 Zapada mrok. Jedziesz autem śpiesząc się do odległego jeszcze miasta na określoną godzinę. Nagle spostrzegasz sylwetkę samotnej kobiety, która sto na skraju szosy, obok zepsutego samochodu. Mkniesz dalej (6), hamujesz bez zastanowienia (10), czy też w oczekiwaniu ewentualnej przygody (16)?

10 Założywszy, że za trzy miesiące się i wysiadłes ze swego auta: ryzykujesz pobrudzenie rąk przy niesieniu pomocy (16), nawet wtedy, gdy nieznajoma jest stara, brzydka i absolutnie nie w twoim typie (10), albo obiecujesz jej tylko, że z najbliższego miasteczka przyslesz pomoc (5)?

11 Co nosisz chętniej: okrągły (9), czy kwadratowy zegarek na rękę, (15) czy też zegarek kieszonkowy (2)? — białe (16), różnokolorowe (8), czy też jednobarwne koszule (11)? — buty czarne (2), brązowe (8) czy też jeszcze w innych kolorach (15)? — szelki (3), pasek (6), a może spodnie trzymają się na „słowo honoru” (13) — jak zachowujesz się wobec otoczenia: z daleko idącą swobodą (12), z męską godnością (4), czy też czujesz swą duchową przewagę (18)?

*
Idiotyczne pytania... mru-
czysz?!

12 Mruczałeś czy też pomyślałeś tak naprawdę (8), a może zająłeś naprzód do rozwiązania (20), czy też faktycznie czytałeś test z całym zainteresowaniem (14)?

Na wstępie zaznaczyliśmy, że przy każdym z 12-tu pytań należy określić tylko jedną z alternatyw. Ponieważ na pytanie 11-te odpowiedziałeś aż 5 razy, mamy w sumie 16 określonych cyfr. Prosimy je zesumować.

Jeśli masz mniej niż 100 punktów to polecamy lekturę na temat Casanovy i jego posępowania z kobietami.

Ponad 200 punktów — jesteś zbyt agresywny. Aktywność twoja przekracza oczekiwania kobiet. Przy 240 punktach nadajesz się na Don Juana a nie na przyjaciele. Oceniasz kobiety fałszywie. Wskazana rewidzja poglądów. Wyda się, że masz duże skłonności do egoizmu.

100—200 punktów — to dobry rezultat. Między 150 a 200 idealny.

Jeśli po przeczytaniu oceny nie jesteś zadowolony to sprawdź ponownie pytanie 7 i 10. Tu możesz odpowiadać zbyt impulsywnie lub postępować zbyt lojalnie. Zastanów się i ewentualnie wstaw właściwe cyfry. Dodaj całość jeszcze raz i mamy nadzieję, że nowy rezultat jest bliższy prawdzie.

Dziecinne łatwe — prawda? A jednak tak trudno nie tylko pozyskać uczucie kobiety, lecz także utrzymać je na stałe w pełni ciepła i rozkwitu.

JERZY MACHLOWSKI

ANNA STROŃSKA »KRAKOWSKI

Znacie państwo głośny film „Monsieur Verdoux”?... — no to posłuchajcie. Przedstawimy wam bigamistę w wydaniu krajowym, krakowskim. Ostatnio mieszka na Zwierzyńcu — były jednak czasy, kiedy z walizką w dłoni kursował po wielu województwach: od żony do żony.

HISZPAŃSKA KREW

24-letni Jan B. czterokrotnie stawał na ślubnym kobiercu w urzędach stanu cywilnego. Przy takim tempie trudno oczywiście przepłatać małżeństwa rozwodami...

Po raz pierwszy — ożenił się w styczniu 1954 r. w Krakowie. Po raz drugi — w listopadzie tegoż roku w Koszalinie. Po raz trzeci — w czerwcu 1955 w Darłowie. Po raz czwarty wreszcie — po dłuższej przerwie, dopiero w marcu 1957, znowu w Krakowie.

Każdej wybrance serca Jan B. opowiadał, że w żyłach jego „po kądzieli” płynie krew hiszpańska. Kiedy zdumiona matka Jana B. zgłosiła energiczny protest, powołując się na swoich wyłączone galicyjskich przodków, H i s z p a n uratował sytuację tajemniczym:

— E, ona tylko nie chce powiedzieć...

Trzeba przyznać, że przekraczanie matrymonialnej normy nie było dyktowane niskim wyrachowaniem... Południowiec z Galicji nie oglądał się na posag. We właściwym czasie o b j a ś n i:

— Zeniłem się z miłości, albo dla świętego spokoju...

TECHNIKA MATRYMONIALNA
Jeszcze w kawalerskim stanie Jan B. postarał się o większą ilość odpowiedzi aktu urodzenia. Tak wyposażony składał w kolejnych urzędach stanu cywilnego zawsze „czystą” metrykę.

Z pierwszą żoną żył tylko 2 miesiące. Sielanek zepsuł chroniczny brak pieniędzy. Jan B. wrócił do matki skarżąc się, że „żona nie

daje mu jeść”. Miał wtedy 19 lat. Jako kinomechanik — znalazł „wędrowną” posadę przy wyświetlaniu filmów... oświatowych. Objeżdżając szkoły na Wybrzeżu, poznał leciwą już nieco damę, która zaprosiła go „na odpoczynek” i po dwu dniach jęła się domagać legalizacji uczucia. Sama załatwiła formalności przedślubne, zapominając (widać w pośpiechu...) o istnieniu wcześniejszej pani B., czego narz e c z o n y bynajmniej nie za-tail...

KLIN — KLINEM...

Porywcze charaktery współmałżonków sprawiły, że po lekkiej wymianie zdań (i rękoczynów) Jan B. rad nie rad spakował walizkę. Co tu ukrywać — połowica wyrzuciła go z domu... I znowu trzeba było jechać w świat.

W pociągu poznał miłą dziewczę, mieszkankę Darłowa. Wkrótce złożył swemu nowemu przeznaczeniu wizytę — i przynaglony potokiem łez, sięgnął po następną metrykę... Niedelikatne urgensy z Koszalina, którymi (nie szczędząc znaczków) zasypywała nowożeńców uprzednia pani B., bynajmniej nie maciły miodowego miasteczka.

Okrutne jednak są koleje losu... Jana B. powołano do wojska. „Co z oczu to i z serca” — mówi niegłupie przysłowie. W wolnych od służby chwilach Jan B. mocował się z robakiem tęsknoty, który zżarł mu serce. Rychło znalazło się lekarstwo w postaci czwartej żony. Jan B. uwił pod Wawelem nową gniazdo rodzinne i trwał w nim solidnie do momentu, kiedy prokurator z właściwą prawu bezwzględnością sporządził akt oskarżenia... MONSIEUR VERDOUX?... NIE!

Krakowski Casanova oświadczył przed sądem:

— Nie czuję się winny. Dla wszystkich żon byłem dobry, pracowitym, nie piłem... A jak nie chciały mi dawać rozwodu to co miałem zrobić? Otruć je?!...

(Ciąg dalszy na str. 7)

fiość jadu była tak minimalna, że nie zdołała zabić organizmu człowieka.

W Instytucie, personel jest tak obciążony z nawykami gadów, tak umiejętnie potrafi się obchodzić z nimi, że przybysz z Europy patrzy na to wszystko nie tylko ze zdziwieniem, ale z mocnym uczuciem strachu. Czarny lekarz powiada, że tutaj w instytucie żaden z węży nie jest groźny. Oczywiście, jeśli umie się z nim obchodzić. Na dowód tego bierze jakieś potężne gadzisko w dłonie i najspokojniej owija je sobie wokół szyi. Brrr!

Zegnamy się serdecznie z naszym przewodnikiem i przepojeni uczuciem strachu wobec — kto wie czy nie czekających nas nieszczęść w drodze powrotnej, boiemy planujemy jeszcze wjazd w głąb buszu do murzyńskiej wioski.

Od Kindia skręcamy w drogę powstałą z ubitej ziemi, która niesie wcale nie gorzej od asfaltu. Las staje się coraz gęstszy i w pewnym momencie zza krzaków dochodzą jakieś śpiewy i głosy.

Mieszkańcy buszu mają też swoje prawa i rygory. Nie wolno np. obcemu wejść na teren wioski bez zezwolenia „murzyńskiego sołtysa”. On posiada pełnię władzy, on decyduje o losach wioski. Garść cukierków zabranych ze statku oraz drobna o-

piąta pieniężna robią swoje. Można nie tylko wejść pomiędzy murzyńskie chaty, ale nawet robić zdjęcia. Wszystko zresztą, co tutaj chce się uczynić, musi być opłacone. Kobiety, dzieci chętnie pozują przed kamerami fotograficznymi, ale natychmiast obok staje mężczyzna z wyciągniętą dłoń i wcale nie cicho powiada w ucho białego: „dasz”. Okup przyjmuje tylko mężczyzna. Dopiero potem, jeśli władca rodziny zdecydował się na podział, coś także kapnie małżonce i dzieciom. Wejście do chaty kosztuje także. Niech kosztuje jednak ile chce, ale skoro się jest już na miejscu, trzeba zobaczyć urządzenie wnętrza tej glinianej lepianki. Chata ciemna z dachem odstającym od ziemi zaledwie na metr, nie ma w sobie nic specjalnie ciekawego. Prosta podłoga-klepek, trochę rozłożonych mat służących za posłanie, jakieś naczynia w kształcie czas powstałe najprawdopodobniej z rozłupanych owoców, i to wszystko. Egzotyka ma też swoje momenty rozczarowań.

Z wioski, serdecznie żegnani przez jej mieszkańców, (cukierki zrobiły swoje) bierzemy kurs wprost na Conakry. Trzeba się spieszyć, aby zdążyć przed zachodem słońca, do którego pozostało jeszcze ze dwie godziny czasu. Trzeba jednak pamiętać, że zachód trwa zaledwie 15 minut. Słońce pędzi z góry i głośno jak teatralne jupitery.

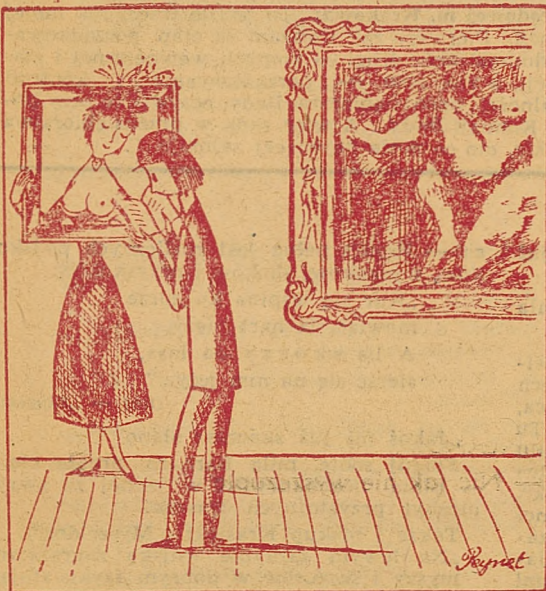
ADAM STANIEK WYSPY KWITNĄCEJ POMARA- RANCZY



IZRAEL
Pasażerowie na gapę

HOLANDIA

— To dziwne, tego małego Runbensa nie ma w katalogu.



CASANOVA

(Dokończenie ze str. 6)

Kilka podobnych argumentów sprawiło, że Casanova zwiędził klinię psychiatryczną. Badania dały wcale ciekawy obraz. Okazało się, że bigamista ma usposobienie... dziecka, że jest opóźniony w rozwoju umysłowym. Już jako mąż któregoś z rządu żony namiętnie grywał z małymi chłopkami w piłkę. Pasjonowały go dziecinne zabawki, najweselej spędzał czas pośród wyrostków młodszych od siebie o wiele lat. Nie nudził się nawet... z niemowlętami.

DIAGNOZA

Psychiatrzy orzekli, iż nieodpowiedzialny, beztroski stosunek Jana B. do praw obowiązujących w społeczeństwie — nie jest samoobroną sztuką. Obserwacje potwierdziły prawdopodobieństwo słów, które Jan B. miał wygłosić do swojej matki. Kiedy czyniła mu (jak oświadczył przed sądem) wyrzuty za matrymonialną „rekordomania”, zdziwił się ponoć szczerze:

— A cóż ja złego robię?... Zabiłem kogo, czy co?...

Jan B. przechodził w dzieciństwie zapalenie opon mózgowych. Podczas wojny uległ dwu poważnym, zagrażającym życiu kontuzjom.

Biegli zreasumowali swoje spostrzeżenia:

...zdolność kierowania postępowaniem... w znacznym stopniu upośledzona w rozumieniu art. 18 par. 1 kk.

Dlatego — chociaż amatorom mężeńskich haremów zagraża kara do 5 lat więzienia — sąd skazał Jana B. jedynie na 6 miesięcy więzienia, zawiązując mu wykonanie tej kary.

CZTERY PANIE B.

Sąd miał niejaki powody do obaw, że cztery współwłaścicielki jednego męża zechcą jemu (i sobie) wymierzyć sprawiedliwość w trybie najbardziej doraźnym od przewidzianego litera prawa. Stąd eskorta MO

nie tyle pilnowała, co zabezpieczała figlarnego oblubieńca...

Tajemnicą czterech pań B. pozostanie, jakie też walory reprezentował sobą rekordzista ślubomani. Na ławie oskarżonych zasiadł wąty, mikroskopijny człowieczek, dobroduszenie popatrując ku swym połowicom, które jak jeden mąż (...) stawily się przed obliczem Temidy. Cztery panie B. posyłały sobie obiecujące spojrzenia, ale tylko jedna wycofała się z małżeńskiego piecioboju, wnosząc pozew rozwodowy. Pozostałe — ani myślały o rozstaniu z obrączką...

Kolektyw dozgonnych towarzyszek życia bardzo łagodnie obszedł się w zeznaniach z Janem B. Już z listów nadsyłanych żonie nr 3 przez żonę nr 2 wynikało przecież, że Casanova ze Zwierzycia nadal byłby mile widzianym partnerem. Cóż z tego?... Jan B. oświadczył przed Sądem, iż „tak naprawdę” zakochał się dopiero w czwartej małżonce.

— Dalem tego dowód — powiedział z namaszczeniem — wzięliśmy RÓWNIEŻ ślub kościelny...

ZNOWU NA ŚLUBNYM KOBIERCU?...

Jan B. kilkakrotnie powoływał się na swoją religijność. Nie sądzimy jednak, aby parafia miała specjalne powody do dumy z takiej owieczki... Chodzą zresztą słuchy, że nasz Casanova popadł ostatnio w nowe perypetie sercowe. Jak widać, nawet obietnice psychiatrów nie przeszkadzają niewiastom stęsknionym za obrączką. Wszystkie drogi dobre, byle prowadziły do... ołtarza.

Zbliża się karnawał, pora wzmożonej frekwencji w urzędach stanu cywilnego. Miejmy nadzieję, że ostrzejsza od pewnego czasu kontrola narzeczeńskich metryk zepsuje piątą z rządu matrymonialną obławę na męża z walizeczką...

JACEK ŻUKOWSKI

13TKA DO WRÓŻKI



Nie sądziłem, że tyle wroczek działa na terenie miasta szczytującego się najstarszą w Polsce uczelnią, dziesiątkami szkół i akademii, instytutem atomowym. Tajemna wróżbiarska wiedza ma jeszcze wielu zwolenników. Gdy zapytałem o jakąś dobrą wróżkę w Krakowie, okazało się, że w każdej niemal dzielnicy urzęduje po kilka. Jedne sławne, do których trzeba zamawiać się z wizytą i czekać w ogonku — jak ta z Parkowej, czy Sławkowskiej, inne skromniejsze z Bronowic i Prądnika. Ale żadna z nich nie narzeka na brak klientów.

Niezwykły wieczór

Wybrałem się do „młodzieżowej” na peryferie miasta. Tu schodzi się młódz Podgórzka, przeważnie dziewczęta ciekawe, jaki los je czeka i co powie przekładana lewą ręką karta. Wybrałem na odwieczny wieczór. Był to wieczór niezwykły, niemal niezwykły, po ulicach latały anioły, chichotały czerwone diabły z mikołajowych orszaków.

Zdała została tramwaj. Mijam ciemne uliczki, parterowe domki, placik pełen błota. To gdzieś tutaj. Pytam pierwszą z brzegu napotkaną osobę. — O, pan do wroczki, któż by jej nie znał, dużo się do niej schodzi, mieszka w tym niskim domku. Tylko, że dzisiaj nie dzień do kabaty, naj-

lepszy to piątek. W zeszłym tygodniu byłam z córką, to najświętszą prawdę powiedziałam.

I ja chciałbym usłyszeć taką najświętszą prawdę. Z niepokojem pukam do drzwi. Przyjmie, nie przyjmie.

Kuchnia przedzielona niską ladą, siedzą jakieś kobiety, kilkuletni chłopczyk mówi — wroczka poszła po węgiel, zaraz przyjdzie. Siadam w poczekalni na jedynym wolnym krześle. Wehodzi kobieta starszawa, oczkami mnie świdruje. Chłopczyk woła — mamo, pan do ciebie.

Tajemniczy pokój

Prosi do pokoju przepelnionego szafami, sadza na wysokim krześle przy stole. Na ścianach święte obrazki Magdalena Rozpustnica z trupa czaszką u boku, jakiś dyplom. Głośno tyka zegar. Z kąta wyłazi kot. Tyle, że jakiś nietypowy. Czerni u niego niewiele, pełny białych łap. Ale to zawsze kot, przebiega raz i drugi pokój, podczas gdy wróżbiarka przetasowuje talię zatłuszczonych kart. Jest trochę zaskoczona, widać przyzywczajona do innej klienteli. Przez cały czas seansu mówi mi: „proszę pani”, wyraźnie lekceważąc moją długą brodę.

Będzie list urzędowy od jakiegoś blondyna (widocznie kolor włosów ma zasadnicze znaczenie w takich sprawach). Liczne towarzystwo, starszy mężczyzna sprzyja i strzeże się fałszywej klienteli. Ale jak ją rozpoznać — nie mówią. W czasie licznych tasowań i rozkładania kart, nahalnie wypytuje mnie, gdzie i z kim

mieszkam, jak tam z kobietami sondażuje, zagaduje, by zdobyte informacje sprytnie wpleść w kabalistyczną przepowiednię.

Kot jeszcze raz przebiega kolo stołu. Tresowany, czy klichol... Pytam naiwnie kabalistkę, czy wierzy w swoje karty. Odpowiada z wahaniem — a jakże, już ma taki dar, że tylko jej karty mówią prawdę. Ludzie to się z daleka tu zjeżdżają. Raz nawet inżynier był.

Wielka kabała

Akwarium na oknie, plusnęły rybki. Wroczka każe ciągnąć dziewięć kart, potem sześć.

Ktoś najbliższy jest w więzieniu, albo będzie. (Co za wnikliwa znajomość podgórskiej klienteli). Ale to się dobrze skończy. Pani brat umarł.

Nigdy nie miałem brata — protestuje.

Ale karta mówi — brat umarł. Może cioteczny.

Przytakuję pokonany. Związcza, że mi obiecuje jeszcze dużo wesela w kawalerskim stanie. Więc jednak dobrze, że nie wziąłem ze sobą córeczki, która koniecznie chciała obejrzeć prawdziwą wróżkę i jej zaczarowanego kota. Jak jej teraz powiedzieć, że wroczka to prosta, biedna kobieta, trochę sprytna, żerująca na ludzkiej naiwności i głupocie. Na głupocie wielkiej, bez granic.

Motto: „Moda modą — my jej służy...”

MÓJ SKOK W NOWY

WIELKA ŚWIĄTECZNA FOTO-ANKIETA „ZDARZEŃ”



JALU KUREK — literat (wykonuje skok razem z córeczką Ewunią): „Miało się pewne skoki w życiu, owszem. W roku 1923 ustaliłem swój rekord życiowy skoku narciarskiego na tzw. skoczni terenowej w Rabce, czyli na kupie ubitego śniegu. Długość — 12 metrów. Kobięcina przechodząca obok powiedziała mi: „Po co to panu? Jeszcze pan upadnie i nogi połamie!” Wtedy przestałem. W młodości skakałem także wżwyż. Mój rekord życiowy — 1,55 m. Dziś wobec rekordów juniorów nawet, nie znaczy on nic. Wycofałem się w porę. O innych skokach wole nie mówić. Osobną zaś klasę dla siebie stanowią skoki wyobraźni. W tej dziedzinie poeta to permanentny skoczek. A jak myślicie — życie nasze czymże jest, jeśli nie skokiem? Wżwyż, w dal, w przepaść, w nieznanne. Jedno jest tylko pewne: tak czy inaczej, upadamy zawsze na ziemię!”



JAN ANTONISZCZAK — sekretarz Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa: „To będzie trzeci rok mojej kadencji. Pierwszy rok uważam za etap porządkowania administracji, drugi — kontroli wewnętrznej i stabilizacji, a rok 1960 — porządkowania i kontroli działalności przedsiębiorstw Rady, oczywiście przy pomocy Komisji Rady... A więc skok w przedsiębiorstwa miejskie, oto co mnie najwięcej zajmuje...”

Przypominamy z historii Polski, że już w czasach legendarnych:

Wanda skoczyła do Wisły, bo nie chciała Niemca!

Słyszeliście o legendarnym skoku Janosika?! Górale pienińscy pokazują u stóp Trzech Koron wąską, głęboką gardziel Dunajca, ściśniętą pomiędzy głazem, a brzegiem. Tu skakał przez nią w ucieczce Janosik. Jalu Kurek w książce „Janosik” (wyjdzie wkrótce wznowienie!) często musi ukrywać „skok”. A oto jedna z nich: „...I mówili policjanci którzy na skraju lasu pod Lipowską byli zaczajeni, że od pierwszego strzału złotognia-dy wyskoczył nad drzewa i płynął susami w galopie ponad górnym piętnem Lipowskiej Hali”.

„Skoczył Kozietulski, na chorągwie skinał...” (względnie: „w pułki jazdę zwinął!”).

A także, jak wiadomo w naszej narodowej operze Moniuszki, bohaterka jej — Halka kończy życie samobójczym skokiem w porywiste nurty...

Jest jeszcze i taka ładna piosenka:

„Umarł Maciek, umarł
i leży na desce,
gdyby mu zagrali
podskoczyłby jeszcze...”

Literatura polska już od jej zarania (i Oj-

ca — Reya!) pełna jest rozlicznych podskoków, wyskoków, skoków i przyskoków.

„Kur się wspina ku górze
mówiąc, iż hart bieży,

A lis skoczy do lasa,

sierść się na nim jeży...”

(Rej — „Fraszki”)

„Jakoś mi już skaczesz słabo

Folguj sobie, miła Barbaro, proszę cię...” — pisze Kochanowski w jednej ze swych niezbyt przystojnych fraszek.

Także i biskup Krasicki („Myszeidos”): „Na lewym skrzydle wojska zagraniczne myszy i szczurów w dobrym szyku stoją... (...) Nim hasło bitwy wodzowie dać raczą, Oni tymczasem pływają i skaczą”.

„Już był w ogródku, już witał się z gąską
Kiedy skok robiąc, wpadł w beczkę wko-paną,
gdzie wodę zbierano, ani pomyśleć o wy-
skoczeniu...”

(Mickiewicz „Lis i kozieł”)

Oczywiście i w „Panu Tadeuszu” skoków nie brakuje:

(Pan Tadeusz) „...Skoczył z łóżka i obu rękami

Pchnął okiennicę, że aż trzęsła zawiasami
I rozwarłszy się w obie uderzyła ściany,
Wyskoczył, patrzył wkoło, zdumiony,
zmieszany...”

SKOK W HIS- TORIĘ I LITERA- TURE

Drodzy Czytelnicy!

Ogłaszamy błyskawiczny konkurs na najlepszy wyjątek z literatury polskiej dawnej i współczesnej; cytat zawierający słowo: skok, skoczyć, ska kać... lub pochodne.

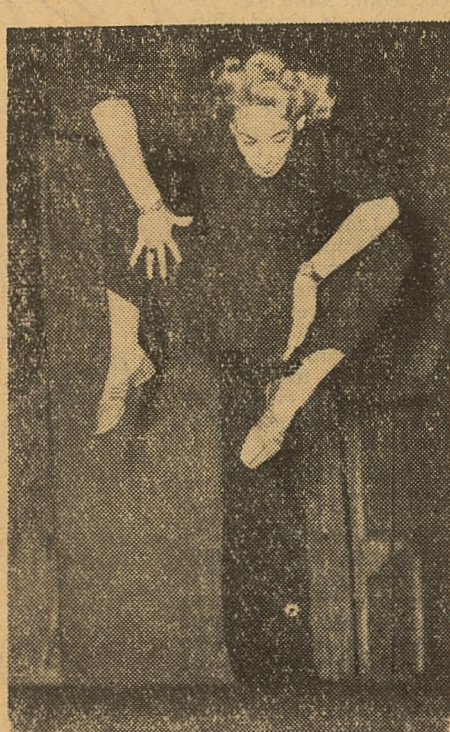
Termin nadsyłania cytatów na konkurs jest bardzo krótki i upływa 30 grudnia 1959 roku. Listy prosimy kierować na adres: „Zdarzenia”, Kraków, ul. Wielopole 1. Konieczny dopisek na kopercie: „SKOKI”!

Najlepsze cytaty będziemy drukować w „Zdarzeniach”, o tych, którzy je nadesłali, nagrodzimy pięknymi upominkami w postaci książek.



TADEUSZ KANTOR — „Mój skok w Nowy Rok pragnąłbym, aby był skokiem z garderoby Teatru Starego, gdzie mieszkam, w własną pracownię... Będę także skakał pewnie za granicę, ale nie chciałbym jeszcze mówić dokąd...”

Mistrz ŚMIETANA — strażak z Wieży Mariackiej: „Chyba będzie to już ostatni rok mojej pracy na Wieży. Rok 1960 będzie „jubileuszowym”, 35-tym rokiem mojej służby nad dachami Krakowa. Mam już godnego następcę... Eee! Dawniej to w trzy minuty wyskakiwałem na Wieżę...”



ZOFIA WIECŁAWÓWNA: „Nie zastanawiałam się jeszcze nad moim skokiem w Nowy Rok. W każdym razie jestem do-brych myśli. No, to hop!”

PIOTR SKRZYŃECKI — wykonuje skok w „Piwnicy”, której jest „szefem”: „Nowy Rok mam zamiar rozpocząć od oczyszczenia się z grzechów starego roku. Kabaret nasz na Sylwestra wystąpi w Zamku w Wiśniczu. A potem damy w Krakowie nową premierę: „Sen namiestnika Hinkona”. Będzie to pantomimiczna apoteoza dziejów Polski...”



ROK



Znana mistrzyni Europy — **BARBARA JANISZEWSKA**. Swój skok w Nowy Rok określa jednym słowem: „Rzymskie wakacje...” Tak, wiemy: Olimpiada! Dobrych skoków, pani Basiu!

Dyrektor Teatru im. J. Słowackiego — **BRONISŁAW DĄBROWSKI**: „W Nowy Rok skaczą z „Galileuszem“ Brechta — nową premierą Teatru (właśnie z dekoracji do tej sztuki wykonują swój skok dla foto!) Ponadto wierzę, że w nowym roku wystawię jeszcze „Fausta”, „Pierwszy dzień wojny”, nową sztukę L. Kruczkowskiego oraz „Czajkę”. Czy ja wiem, czy zdążę to wszystko wykonać w Nowym Roku...?”



O tak oto skaczą „fachowcy” — **WOJCIECH RUSZKOWSKI** — znany aktor, spec od rewii (a tam to i taniec i skok!). Wojciech Ruszkowski: „Rok 1960 będzie 35 rokiem moich scenicznych... skoków. W ub. roku, po raz pierwszy od 1939 roku zrobiłem pierwszy skok w... film polski. Oczywiście wejdzie on na ekrany właśnie w Nowym Roku. Film nazywa się „Wspólny pokój” i dla odmiany gram w nim rolę... literata. W roku 1960-tym gotuję się do nowego skoku w filmie „Walet pikowy”.

„...Niedźwiedź skoczył, on tuż utkwiony
Oszczep jeden chwycił czterema rami-
miony...”

„...Pobledli, w tył skoczyli i gdzie rzędzie
puszcza, zmykali...”

„...Gdy Asesor z Rejentem wyskoczył
z boków,

„...Już wskoczył w dym, wrom jegrom za-
raz głowy zmiata.

Uciekają strwożeni, Klucznik goni, piata...”

Oczywiście w „Panu Tadeuszu” jest znacz-
nie więcej przykładów. Radzimy poszukać.
Świetna rozrywka podczas Świąt!

Juliusz Słowacki z „Kordiana”:

„...Pokażę ci skok ogromny...”

„...Skacz, bo każę cię w lochy Karmelitów
wtłoczyć!”

„...Jeśli żywy przeskoczysz bagnety,
To daruję ci życie...”

„...Żołnierze! Kto z was skoczy dam krzyż
świętej Anny...”

„...O, gdyby on przeskoczył!!!...”

„...Patrz! piasku chmu-
Nie widzę... Spinaj konia! Ha, prze-
skoczył... Urra!...”

„...Trębacz! Niech grają Dąbrowskiego,
książę sam poskacze...”

Nie trudno się domyśleć, że w opisie bit-
wy pod Grunwaldem, w „Krzyżakach” Sien-
kiewicza można znaleźć wiele przykładów:

„...Więc skoczyli każdy do swojej, bo bar-
dzo potężnie przemówił...”

„...Zbigniew z Oleśnicy skoczył co sił w
koniu do najbliższej chorągwi...”

„...wyciągnął kopię i skoczył wprost na
króla. Król zaś spał ostrogami konia i nira
go zdołano powstrzymać, skoczył także ku
niemu...”

„...Dopiero wyskoczył Dobko z Oleśnicy...”

„...to rzekłszy, skoczył ku niemu i starli
się jak dwie burze...”

Jeśli chodzi o Sienkiewicza, radzimy pod-
czas Świąt przejrzeć także „Ogniem i Mie-
czem” oraz „Potop”. Wesołej zabawy!

U Orzeszkowej („Meir Ezofowicz”):

„...Szmul podskoczył, schylił się ku ziemi,
potem znów podskoczył i zawołał:”

Stefan Żeromski: „...Wtem Baśka skoczyła
w bok, jak ciosem rażona, Rafał tylko cu-
dem nie zleciał z siodła...” („Popioły”).

„Skoczył stołek do wiaderka
zaprosił je do oberka...”

oraz

„Żeby kózka nie skakała,
to by nóżki nie złamała
prawda!

Ale gdyby nie skakała
to by smutne, smutne życie miała
prawda!?”

(Julian Tuwim dla dzieci).

LESZEK MARUTA

SKOKI POLSKIE

„Dziejów Polski tenorem
Było: skakać z honorem”
Każdy skakał, jak umiał najlepiej
Wanda — z włosiem rozwianym
Gniady koń z księciem panem
Co na imię, wiadomo, miał: Pepi...”

W ogień, wodę, ze skały
Skakał naród nasz cały
(Specjalność to naszej jest nacji!)
Ulan, krakus i husarz
Nawet skakał — Marusarz
Choć odmiennie, bo do — kombinacji...”

„Gdy źle ze mną, to kwita...”
Na dół zwałił się Kmita
(Czyn ten potem uczczono tablicą)
Skacze Halka... Cholera,
Zaraz z tego — opera
Uwertura, chór, mazur, Bógwico!...”

„Dokąd pędzisz, kozacze?”
„Za zającem, co skacze”
Skoków pełna jest literatura!

„Jak zbik skoczył Zagłoba”
Ot, co nam się podoba
Taka, widać, jest polska natura!

Wzorem dziadów i braci
I my skaczymy, Sarmaci
Hop, do góry, koleczy, sąsiedzi!
Komu ciężko na duszy
Niechaj także się ruszy
Bo kto skacze, rzecz jasna, nie siedzi...”

Skaczymy, skaczymy panowie
Taki podskok — to zdrowie!
— Hej, uważać tam ci, po zawale!
Kłuje pana w serduszkę?
Lepiej zostań pan w łóżku
Bo to może być salto mortale!

Jeśli nie masz pojęcia
Jak się skacze — patrz zdjęcia!
Hop!... Bravo! To skok pierwszej klasy!
Na tym kończy poemat
Raz, dwa, trzy... I mnie nie ma!
Wyskoczyłem. Na Wiślną. Do kasy...”

WIKTOR SADECKI — aktor Teatru
Starego: „Moim marzeniem na rok
1960 — jest skok z motocykla „Jawa”
na własny samochód. Byłby to skok ja-
kościowy...”

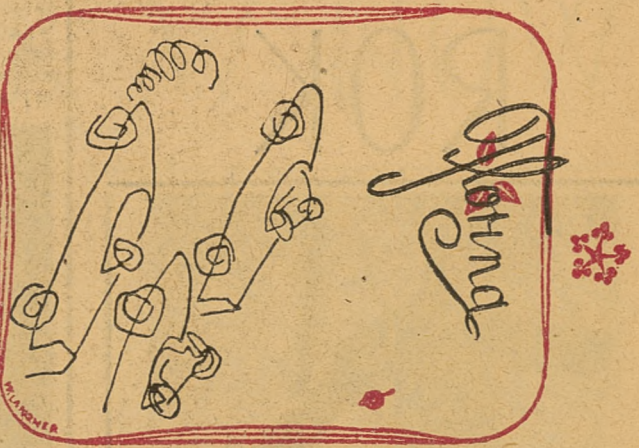


MARIA NOWOTARSKA (aktorka
Teatru im. J. Słowackiego): „W
ubiegłym sezonie zrobiłam właściwie
pierwsze kroki na scenie. (Nowotar-
ska grała „Pannę Maliczewską” oraz
„siostrę” Malickiej w „Sprytniej
wdówce”). Cieszę się, że w Nowy
Rok — 1960-ty, mogę skoczyć z mo-
ją córeczką — Agatą... Rok temu by-
ła jeszcze za mała!”

Para znanych krakowskich scenografów: **LIDIA MINTICZ-
SKARZYŃSKA** i jej mąż — **JERZY** wykonują skok na tle
swojej własnej dekoracji. To znaczy pani Lidia skok wyko-
nała, ale nie pozwoliła zrobić sobie zdjęcia z... mężem. Uważa,
że małżeństwo, które razem się fotografuje... nie będzie szczę-
śliwe! Jak przesady — to przesady! A pan Jerzy po-
wiedział: „Ja na ogół nie skaczę. Gdybym kiedyś spróbował,
chętnie poskakałbym w naszym nowym mieszkaniu. Od wie-
lu lat mam na to ochotę.”



MARIAN ZAŁUCKI — literat, sa-
tiryk: „W Nowym Roku znów
pewnie będzie jakiś skok w teren.
Innych wyskoków nie przewiduję.
Moralność mi nie pozwala. Najwię-
cej podskakuje w samochodzie na
krakowskich „kociach łbach”. Ale to
jest bolesne skakanie i dlatego nie
dam się przy tym fotografować...”



— A gdzie jest Florek?
— Z pewnością cię zęby Flori-
donem.

"Flaxidont"

Patent P.R. 36126

JEDYNA PASTA DO ZĘBÓW ZAWIERAJĄCA DO-
ZOWANE ZWIĄZKI FLUORU SODU I GLINU
(DLATEGO W PASTYLKACH) — ODKAZA JAMĘ
USTNĄ, POLERUJE ZĘBY, NIE USZKADZAJĄC
SZKLIWA. — FLUOR ZAWARTY W PASTYLKACH
PASTY DO ZĘBÓW FLORIDONT — CHRONI TWĘ
ZĘBY PRZED PROCHNICĄ.

Wyłącznie wytwórcą:

CHEMICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY

"Flaxina"

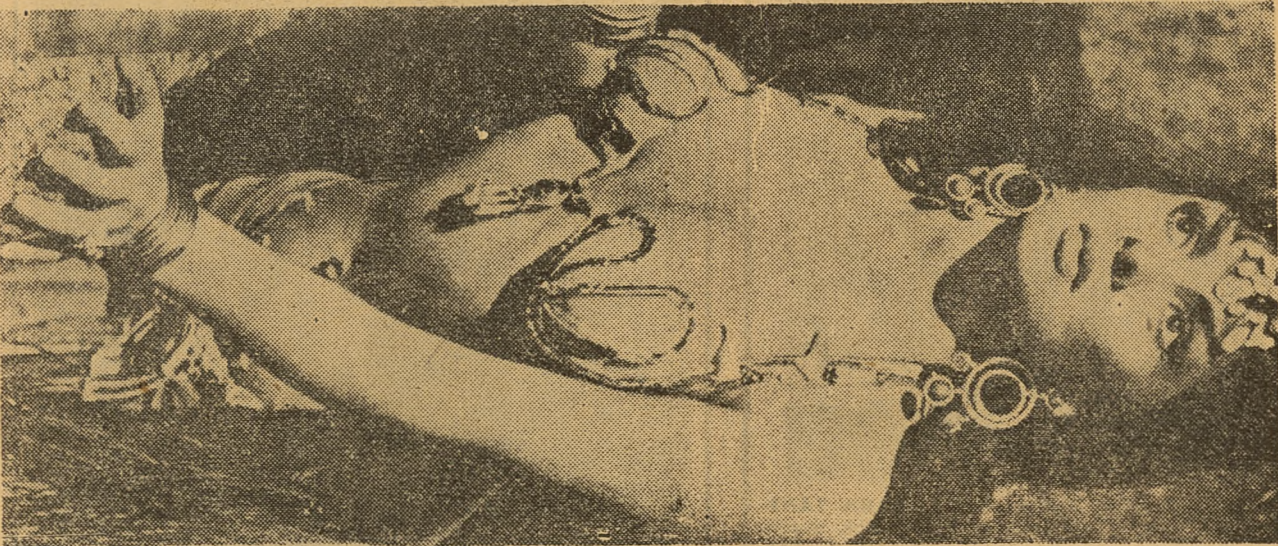
w KRAKOWIE

KURSY

- **CZELADNICZE I MISTRZOWSKIE** we wszystkich zawodach rzemieślniczych,
- **Kroju, szycia i modelowania** w godzi-
rannych, południowych i popołudnio-
wych,
- **Holizmistrzwa i górczarstwa,**
- **Maniure i pedicure,**
- **Spawania elektrycznego,**
- **Kreśli technicznych, budowlanych i**
części maszyn,

ORGANIZUJE

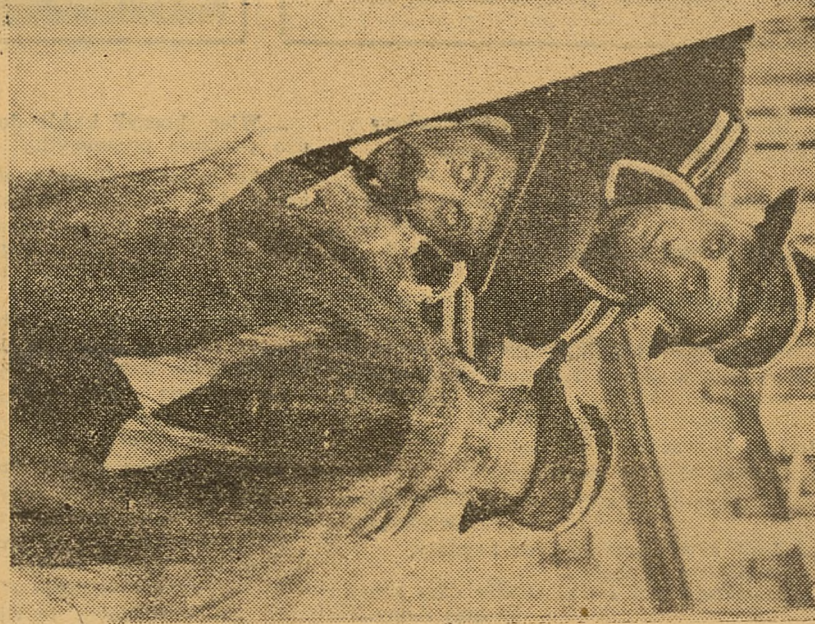
**ZAKŁAD DOSKONALENIA RZEMIOSŁA
w KRAKOWIE, ul. DIELLA 38, tel. 210-76.**
Wpisy codziennie w godzinach od 8 do 18.



KUPIŁEM

NIEWOLNIKA

"Nazywam się Maugham. Jestem członkiem
angielskiej Izby Lordów. I właśnie ja kupi-
łem w roku 1959, we francuskiej Afryce Za-
chodniej, prawdziwego niewolnika. Zatawi-
łem ten interes bez wielkich kłopotów. Ale
później musiałem zaciężyć za sobą ślad.
Czytając, który sprzedawca mi człowieka
był, "szachetny" ze szczepu Tuaregów — je-
den z tych panów pustyni, co to mają mi-
stwo ślad bydła i mnóstwo niewolników.



Gina

Mimo że gra w
tym filmie bardzo
rozebrana Gina Lol-
lobrigida nie urato-
wała hollywoodzkiego
superspektaklu "Kroń Sa-
lomon i królowa Sa-
ba". Kosztował 6 mi-
liardów dolarów.
Klęskę poniósł w
tym obrazie Yul
Brynner, którego grę
bardzo się krytykuje.
Oto Iolla w roli
królowej Saby.



Popularna humorystyczna powieść wle-
cha doczekała się ekranizacji, chociaż to
określenie może nie całkiem ściśle
dokonał przez reżysera Bronisława
Broka. Główni bohaterowie książki, Kło-
rych oglądamy na ekranie, to zoter Ma-
nusz Kłajęc (Adolf Dymasz), ciężkiej wa-
gi, jowialny właściciel knajpy Konstanc-
ty Aniołek (Folks Chmurnowski), jego
żona (Stefania Górska), właściciel zakła-
du poręczowego Celestyn Kondrator (Bo-
lesław Plotnicki, Murzyn Jumbo vel za-
łobna wdowa Czarnomordzik, Apollonia
Karaluch (Hanna Białojęcka), redaktor Za-
górski (Jerzy Duszyński), bracia Piśkor-
czki i wiele postaci typowo warszaw-
skich, a znanych z niejednego felietonu
ministra Wiecha.

Cafe pod Minogą

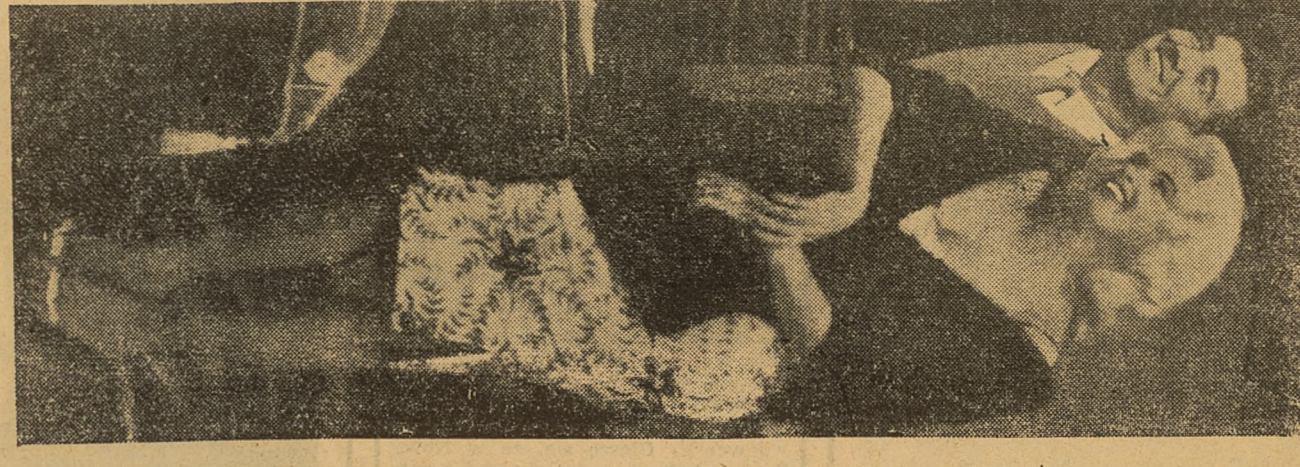
Timbuktu leży na pustyni przalonej
bezlitosnym słońcem. Mieszka tu za-
ledwie 47 mln Europejczyków. Zwią-
tek Tuaregowie i ich murzyński nie-
wolnicy — niby według prawa wojny
Indziej, ale — o wolności mowy nie
ma. Chcieliby się przemieścić, naocz-
nie, czy to prawda, co się w Euro-
pie pisze o handlu żywym towarem.
Od młodego sprzedawcy w sklepie
dowiedziałem się, że kontaktów z
czarnym rynkiem trzeba szukać w
Kłajęc (Adolf Dymasz), ciężkiej wa-
gi, jowialny właściciel knajpy Konstanc-
ty Aniołek (Folks Chmurnowski), jego
żona (Stefania Górska), właściciel zakła-
du poręczowego Celestyn Kondrator (Bo-
lesław Plotnicki, Murzyn Jumbo vel za-
łobna wdowa Czarnomordzik, Apollonia
Karaluch (Hanna Białojęcka), redaktor Za-
górski (Jerzy Duszyński), bracia Piśkor-
czki i wiele postaci typowo warszaw-
skich, a znanych z niejednego felietonu
ministra Wiecha.



KARIN BAAB
nie aktorek niemiec-
kich. Oto ona w
swoim pierwszym fil-
mie.
To jedna z zapo-
wiadających się świe-
mie.

1500 DOLARÓW

1500 dolarów otrzy-
mała za występ przed
telewizją, rzymską
sex-bomba Jayne
Mansfield. Ale zanim
ów występ nastąpił,
było wiele strasznych
kłopotów. Ojciec aktor-
ka zjawia się w stu-
dio w stroju, który
rzymska cenzura u-
znała za niezwykle
nieskromny (na fo-
tosie) i w dodatku w
towarzystwie męża,
którego występowanie
nie był przewidziany.
Pana Hargitaya wy-
proszono do pozost-
kali — z tym poszło
słownie latwo.
Najmniejsza Jayne za
żadną cenę nie chęła-
ła zmienić ubioru. W
końcu ubrała się w
ten sam strój tylko...
tyłem do przodu. Był
teraz znacznie stro-
mniejszy. Poczym
wystąpiła przed ka-
merami z piosenką, i
zainkasowała swoje
dolarzy. To wszystko.



Handel żywym towarem w re-
jonach na północ od świętego uple-
czonego państwa Ghanu, w o-
kolicach Timbuktu, odbywa się
w najlepszej, jak przed 65 laty,
Kiedy to Francuzi wydali zakaz
sprzedawania ludzi. Interes od-
był się następująco: "Oto jest ten,
którego pan może kupić?" — 3-
świadczyli mi zamaskowany Tu-
reg, składając na macie i wskazui-
jąc na rosnącego, 20-letniego mi-
rzyńskiego chłopca. Jest zdrowy,
na płucach i ma wszystkie członki
zdrowe. Dobry pracownik, wtrę-
nowany i silny jak koń. Spyta-
łem o cenę, 25 tysięcy franków —
(około 10 tysięcy złotych —
przyp. red.). Nie uważałem jej
za wygórowaną. Wyplaciłem go-
tówką. Chłopak przesiadł się na-
tychmiast bliżej mnie, stał u-
mołoch stóp. Musiałem handlarzo-
wi niewolnikami uściśnić dłoń. I
tak się skończyła cała sprawa,
której świadkiem był starszek
marabut, "świety" szczepu. A
więc w drugiej połowie XX stu-
lecia kupielem człowieka i wolno
mi było z nim zrobić, co mi się
żywnie podobało.

Timbuktu leży na pustyni przalonej
bezlitosnym słońcem. Mieszka tu za-
ledwie 47 mln Europejczyków. Zwią-
tek Tuaregowie i ich murzyński nie-
wolnicy — niby według prawa wojny
Indziej, ale — o wolności mowy nie
ma. Chcieliby się przemieścić, naocz-
nie, czy to prawda, co się w Euro-
pie pisze o handlu żywym towarem.
Od młodego sprzedawcy w sklepie
dowiedziałem się, że kontaktów z
czarnym rynkiem trzeba szukać w
Kłajęc (Adolf Dymasz), ciężkiej wa-
gi, jowialny właściciel knajpy Konstanc-
ty Aniołek (Folks Chmurnowski), jego
żona (Stefania Górska), właściciel zakła-
du poręczowego Celestyn Kondrator (Bo-
lesław Plotnicki, Murzyn Jumbo vel za-
łobna wdowa Czarnomordzik, Apollonia
Karaluch (Hanna Białojęcka), redaktor Za-
górski (Jerzy Duszyński), bracia Piśkor-
czki i wiele postaci typowo warszaw-
skich, a znanych z niejednego felietonu
ministra Wiecha.

działem Is-letnią dziewczynę Timbid.
Została sprzedana, gdy miała jeden
rok życia. Bito ją, zniewalano, zmu-
szano do ciężkiej pracy. Aż wyszła za
mąż. W Timbuktu. Także za niewol-
nika. I on ożwiżył się zgościł
francuskiego komendanta z próbą
o opiekę przed Tuaregami. Teraz o-
boję. Timbuktu i jej mąż żyją w
czymś strachu przed swymi dawnymi
mi parami. Boją się. Boją się potwor-
nie. Mówią: "Chodzą ploki, że Fran-
cuzi odjeżdżają. A wtedy z nami niewol-
ników. Tuaregowie zrobią komic-
półną na swych właścicielach i po-
gniją do straszliwej niewoli. Podo-
bnie jak Timbid żyją w Timbuktu i
kole Timbuktu setki kobiet i męż-
czyzn. W 65 lat po wydaniu przez
Francuzów zakazu handlu żywym to-
warem i w dwa lata po międzynarodo-
wej konferencji ONZ — niewolni-
ctwo nie upada ale... rozwija się. Mo-
de dziewczęta kosztują nawet do 500
dolarów. Są niewolnicy pracujący w
mieszce: ci muszą się opiekować swym
dawnym panem — Tuaregami. Po ku-
pieniu mamo Ibrahim — powiedziałem
jemu mu przy tamtych, że jest odciąż-
każ z prowadzonymi, "białymi" han-
dlarzami niewolników. Długość mi-
włóknistością. I próbował wywieźć

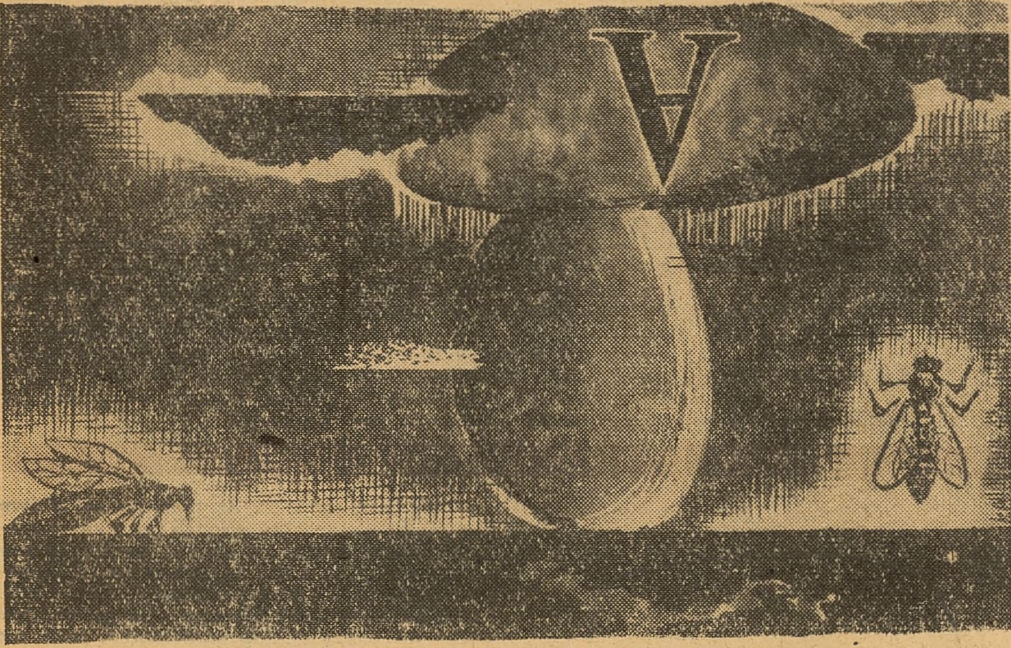
zemię. Dwa razy chcieli wciągnąć do
mego mieszkania. Pakowałem się
szybko, żeby wyjechać. Ale zemsty
nie unikam. Na stateczku, którym
płynąłem z Timbuktu do Gao, poda-
no mi trujące w jedzeniu. Na szczę-
ście uratował mnie akurat obecny Je-
karrz arnii francuskiej. Powiedział:
gdyby pan był na pustyni — byłoby
już po panu".

Dowiedziałem się, że Timbuktu jest
we francuskim Sudanie tylko jednym
z ogniw handlu żywym towarem.
Latach handlu rozciąga się również
i na tereny brytyjskiej Nigerii. Kwi-
towała się tysiącami, niby jako piel-
grzymów do Mekki. Nie wracają
już nigdy. Mówiłem o tym z władza-
mi francuskimi. Powiedziano mi:
"Niech pan nie wyika nosa w mro-
wisko". Komendant Raynaud pod-
tło energicznie karze handlarzy nie-
wolników. Ale udaje mu się nakryć
tylko jednostki. Setki — gwiżdżą na
przebiegi prawa. Mój przykład
handel z "białymi". A więc to dla
nich nie pierwszemu. Muszą się sty-
kać z prowadzonymi, "białymi" han-
dlarzami niewolników. Długość mi-
iznacem brutalnej, bezczłowiecznej wia-

go nie uciekają? Dlaczego tak rzadko
oddają się pod opiekę praw? Po pier-
wsze — przedstawiciele prawa jest ma-
jo. Po drugie straszliwie są przesądzi-
ci niewolnicy. Wierzą w tajemniczą
wszechwładną siłę marabutów —
świętych tuaregskich, która zwą-
gr-ęci. Po trzecie szczy się młodzi
nimi przekonanie, że Francuzi wróci-
ce odejść, zostawiając wszystkich na
jasec i nielase handlarzy".

Tak wygląda rehoja lorda Maug-
hama, który odbył ostatnio wygra-
wę do tzw. dąbkich obszarów afry-
kańskich, a obecnie zamierza zde-
swych przygód i doświadczeń rela-
cji ONZ. Co was uderza w tej re-
lacji lorda? Długość bierność władz fran-
cuskich, przykrywających się dosć o-
bojętnie i beczymnie praktykom Tu-
aregów i innych handlarzy niewolni-
czym kolonialnym umyślnie także
punkty rozszerzają, bojąc się wolno-
Murzynów jeszcze gorzej". Czyżby
władze kolonialne umyślnie także
punkty rozszerzają, bojąc się wolno-
Murzynów jeszcze gorzej". Czyżby
władze kolonialne umyślnie także

ARTHUR CLERKE NIEBEZPIECZNY ŁADUNEK



Tłum. J. GADKOWSKI

Rys. JÓZEF SZWANC

Gdy Jimmy Morgan zorientował się, że nawaliły hamulce, w pierwszej chwili pomyślał o sobie, Jimmym Morganie, potem o ciężarówce a na końcu o skrzyniach, które przewoził. Raptem przypomniał sobie, co w nich się znajduje i momentalnie zmienił cały porządek. Włosy stanęły mu dęba. Biorąc ten ładunek miał znie przeczucie i był pewien, że do momentu pozbycia się go, nie będzie miał chwili spokoju. Moment ten teraz następował. Jimmy Morgan i jego ciężarówka, nad którą przestał panować, pędzili w dół zbocza Clobham Hill.

Pod „Czarnym Łabędziem” codzienni bywalcy siedzieli nad piwem. Był między nimi młody człowiek o nazwisku French. Pracował w Ośrodku Energii Atomowej w Clobham.

Karczmarz, Stanley Chambers, solidnie był już nadgryziony starością, kiedy RAF wprowadził się z Clobham a jego miejsce zajęło Ministerstwo Zaopatrzenia. Stanley sądził, tak jak i większość ludzi, że naukowcy pozbawieni są ludzkich ułomności. Jeżeli stykają się z alkoholem, to tylko przez wysterylizowane pipety. Złudzenia jednak rozwiązyły się...

— Gdzie są twoi kumple? — krzyknął przez całą salę do Frencha.

— Mają pilną robotę — odpowiedział French. — Muszą piorunem wysłać jakiś radioaktywny fosfor — dodał w sposób, w jaki zdradza się największe tajemnice.

— Pewnego dnia ty i twoi koledzy, wyzwolicie jakąś cholerną siłę, nad którą nie potrafiacie zapanować. Co wtedy się stanie? — surowo dodał Stan.

— Wylecimy pod księżyc — spokojnie odpowiedział French. Stan Chambers spojrział przez okno, jak gdyby mierzył wysokość wzgórza oddzielającego jego dom od Clobham.

— Parę dni temu, będąc w Bart, widziałem jak transportowali w ołowianych bezpiecznikach ważących tonę, te „radio-jakim-tam”. Te co wysyłacie do szpitali. Pomyślałem, co by się stało gdyby ktoś się nieodpowiednio obszedł z tym świństwem — wtrącił ktoś.

— Kiedys obliczaliśmy — powiedział French — że gdyby cały uran, który mamy w Clobham, wybuchł, to powstałaby wystarczająca energia do zagotowania morza Północnego.

— Świństwo to wysyłacie z Clobham ciężarówkami? — odezwał się ten sam głos.

— Tak. Większość izotopów bardzo krótko działa i musi być przewożona najszybszym środkiem lokomocji.

— Patrzenie! — ktoś krzyknął. — Coś jest nie w porządku z ciężarówką zjeżdżającą z góry! Czy to nie wasza?

Wszyscy rzucili się do okna.

— Rzeczywiście, coś z nią jest. Musiały wylecieć hamulce. Czy nie możecie zobaczyć, co wiezie?

— Za daleko — odpowiedział French. — Wygląda na kupę sierzni.

W tym momencie ciężarówka, będąca o jakieś pół mili od szczytu wzgórza, zjechała ze szmisy i wpadła na żywopłot. Podskakiwała ze zmniejszającą się szybkością, wreszcie zatrzymała się w rowie, pochylona na bok.

— Fajna jazda — powiedział ktoś z ulgą. — Ktoś wychodzi z szoferki — odezwał się French. — Na Boga! On ucieka!

Zapanowała cisza. Słychać było tylko ciekawie zegara. Po dłuższej chwili jakiś przerażony głos odezwał się:

— Sądźcie, że możemy tu zostać? Przecież to nie daleko...

— Nie wiem, czy jest to jedna z naszych ciężarówek — odpowiedział French. — Poza tym jest niemożliwością, by eksplozja nastąpiła samistnie. Szofer może się boi zapalenia baku z benzyną.

— Dlaczego biegnie? Jest już w połowie łąki — wtrącił Stan Chambers.

Nikt się nie odezwał.

— Idę po lornetkę — dodał Stan.

Do chwili jego powrotu nikt się nie ruszał. Nikt, poza małą figurką, która, biegnąc w dalszym ciągu, zniknęła w lesie.

Chyba wieczność patrzył się Stan przez lornetkę. Wreszcie powiedział z niezadowolaniem:

— Nic nie mogę zobaczyć. Wóz jest przechylony w przeciwną stronę. Niektóre z pak wypadły jeszcze na drodze. Popatrz może ty coś rozpoznasz...

French wzięł od niego lornetkę. Przez moment wydawało mu się, że dookoła dużych przedmiotów unosi się mgiełka.

Na drodze ukazała się jakaś para, jadąca na rowerach. Zatrzymali się i czule przytuleni zbliżyli się do wywróconego wozu...

Nic ich już nie łączyło gdy za chwilę stamtąd uciekali. Uciekali w przeciwnych kierunkach i jak zauważył Stan w bardzo dziwny sposób. Drżącymi rękami odłożył lornetkę.

— Uciekajcie do wozów! — krzyknął. Sam został tylko na moment, by zamknąć kase. „Czarny Łabędź” błyskawicznie opustoszał. Słychać było tylko ryk oddalających się samochodów. Cisza.

Trochę później można było zaobserwować u podnóża wzgórza dziwny ruch. Na skrzyżowaniu dróg powstał olbrzymi zator samochodów, który jednak niesamowicie szybko znikł. Wszyscy uciekali jak najdalej od miejsca niewidocznej infekcji.

Panika rozpoczęła się, gdy dróżnik usłyszał wiadomość od przejeżdżającego Stana. Od dawna wiedział, że Stan nigdy nie robi głupich kawałów. Zresztą wyglądał pozostałych uciekinierów wszystko potwierdził. Nie zastanawiając się, zawiadomił policję...

Evakuacja okręgu Clobham nastąpiła prawie automatycznie. Nikt nie kwestionował wiadomości. Słowo „ATOM” było wystarczająco naładowane emocją.

Gdy obolali Jimmy Morgan wyszedł z lasu, zdziwił się, że na drodze nie ma ruchu. Nie myślał jednak o tym długo. Bolała go paskudnie spuchnięta twarz. Leśne jezioro, w którego wodzie siedział przez dłuższy czas, nie poprawiło jego wyglądu.

Całą twarz miał spuchniętą od ukąszeń pszczoł. To one były jego niebezpiecznym ładurkiem.

Zatrzymał się na chwilę w bezpiecznej odległości od ciężarówki i zlustrował „ładunek”.

W Clobham Hill powracał spokój. Setki tysięcy wściekłych pasażerów Jimmy Morgana rozleciało się w poszukiwaniu nowych domków. Nawet pszczoły w nierozbitych ulach przestały brzęczeć, jakby zastanawiały się nad tym co się stało przed kilku godzinami.

AMERYKANIE SĄ ŁYSI

30 proc. ludzi w USA nosi peruki, aby zakryć łysinę. W obecnym sezonie tamtejszy przemysł wypuszcza peruki imitujące owłosienie sławnych ludzi. Będzie więc sobie można zamówić włosy a la Mozart czy Chopin, lub BB czy Grace Kelly.

CHCĘ BYĆ BIAŁA
Mieszkańcy Syjamu masowo poddawali się operacjom chirurgicznym: pragnęli zmienić swe nosy, aby upodobnić się do „białych”. Władze zakazały tego rodzaju operacji.

ACH, CI ZŁODZIEJE

W San Pedro pan Charles Baggett pozostawił w aucie psa, aby ten pilnował wozu przed złodziejami. No i poszedł załatwić swe ważne sprawy do urzędu. Po powrocie na ulicę stwierdził z zadowoleniem, że auto jest. Ale... pies zniknął. W drzwi samochodu była wpięta kartka z napisem: „Chcieliśmy ukrąść wóz, ale pies nam się lepiej podobał”.

FAKTY PLOTKI

JALOUSIE

Tango „Jalousie” należy do najczęściej wykonywanych utworów rozrywkowych u nas i za granicą. Mało jednak kto wie, że kompozytorem melodii jest Duńczyk Jacob Gade, który właśnie ukończył 83 lat życia. Gade mieszka w willi małego miasteczka na wyspie Fuemen i żyje z taniem, które ciągle płyną za wykonywanie jego jedynego sławnego utworu.

URZĘDNIKI PRZEZ OKNO

Budynek Zarządu Inwestycji Leśnych w Ustrzykach Dolnych przechodzi remont swej klatki schodowej. Dyrektor i urzędnicy biura muszą codziennie wchodzić do biurowych pomieszczeń po drabinie — porzez okno. Brawo, dzielni urzędnicy. Rzyknijcie żywcem dla... kogo? Petenci bowiem nie odważają się na wchodzenie przez okno.

KONIEC KARIERY

Elvis Presley, „król” rock and rolla skarży... armię amerykańską o wysokie uszkodzenie za niewydanie mu na czas należnej karty urlopowej. Podczas urlopu Presley miał kręcić film „Kawaleria Europa”. Obecnie z filmem jest gorzej, gdyż USA orzekał szal nowego tańca „hipi — chipi” (czipi — czipi). Niestety próbki jeszcze nie możemy zademonstrować (oczywiście tańca a nie Presleya) gdyż brak fotografii.

ZAMÓWIĆ

Pewna młoda mieszkanka Monachium zdobyła swoją błuzkę napisami chińskimi, które widziała w chińskiej restauracji. Błuzka wyglądała pięknie. Ale pewnego dnia zaczął dziewczęcy student — Chińczyk. „Jak pan śmie mnie zaczepiać?” — zawołała oburzona. „Jaktto” — odparł student — „oczywiście że śmieć. Przecież na pani bluzce wyraźnie napisane „najlepsza jakość, zamawiać za wszelką cenę”.

ŚWIETNA ODPOWIEŹ

W jednej ze szkół dziewczynka otrzymała na lekcji historii pytanie: „Dlaczego Grecy przedstawiali swoje boginie nago?” — Ażeby nigdy nie wyszły z mody — brzmiała natychmiastowa, rezolutna odpowiedź dziewczynki.

PASY Z MASY

Przejechała dla pieszych na ulicach miast będą zaznaczone wkrótce nie przy pomocy farb, lecz dzięki zastosowaniu specjalnych mas asfaltowych. Oczywiście takie pasy z masy będą znacznie trwalsze od farbowanych.

EKSPORTUJEMY PIERZE

Milion kilogramów pierza powędruje w tym roku do zagranicznych odbiorców. Gdy będziecie smacznie spać na polskich poduszkach, panie i panowie z zagranicy — niech się wam przysną polskie gęsi.

GENERALOWIE

General Bundeshwery (zachodnio-niemieckiej armii) Ibel telefonuje do generała Blochera, komendanta dywizji lotniczej. „No, jak tam idzie?” — pyta Ibel. „Dziękuję!” — odpowiada Blocher — „dywizja właśnie myje auto.” Bowiemi: dywizja generała Blochera składa się z generała i jego szofera. Pardon. Składała się. Obecnie jest już duża jednostka. Ale wśród szerokiego rzesz społeczeństwa armia nie jest popularna i onowiada się o niej różne lepsze i gorszy dowcipy.

TELEWIZOR W TRAKTORZE

Zakłady Forda wyprodukowały traktory zaopatrzone w telewizory. „No dobrze — pyta rolnicy — a kto będzie traktorem kierował, kiedy pan traktorzysta zajmie się oglądaniem programu?”

AMERYKANIE ZACHYCENI

Tak jest, Amerykanie i to zarówno krytycy jak i publiczność są zachyceni dwoma filmami radzieckimi, które niedawno wkroczyły na ich ekrany. Mowa o „Leca żorawie” i II części „Iwana Groźnego”.

FAKTY PLOTKI

OSŁY ZNIKAJĄ

Na Korsyce znikają w tajemniczy sposób osły — tamtejsza typowa osobliwość. Bardzo są smartwieni Korsycanie i policja szaleje, żeby rozwiązać zagadkę tego znikania. Dotychczas na żadne ślady porywaczy osłów nie natrafiono. Jakby to było dobrze, gdyby z niektórych naszych dziedzin mogły tajemniczo zniknąć osiołki.

ZA DUŻO ŚWIĄTYŃ

Protestanci amerykańscy z New Yorku narzekają, że na terenie miasta jest za dużo świątyń. Na jedną świątynię przypada 567 dusz. To grubo za mało, żeby można ją było utrzymać. „Oplaca się” według dolesień amerykańskich utrzymywanie świątyni dla przynajmniej 1500 dusz.

GREGORY PECK

Ten aktor, którego znamy z filmu „Śniegi Kilimandżaro”, miał grać z Marilyn Monroe w filmie „No to robny miłość”. Ale miłość sceniczna z żoną Millera jakoś mu nie wychodziła. Jako partner dla Marilyn zaangażowany zostanie prawdopodobnie Niemiec — Horst Buchholz.

CRISTINA DE SANSUR NAPAD W NOCY

Gdy rozległo się pukanie Maurice Mantley ocknął się ze snu i spojrzął w okno: Ta noc była wyjątkowo czarna i mglista. Otworzył drzwi wyraźnie niezadowolony. Przed nim stał młody, wysmukły mężczyzna z nasuniętym głęboko na czoło tropikalnym hełmem. „Czy nie mógłby pan przyjść jutro rano?” — spytał Maurice, patrząc na rewolwer, który przybysz trzymał w ręku.

— Tylko bez kawałów! — odpowiedział młody człowiek wywijając pistoletem. Maurice wpuścił go do środka.

— Czy pan zdaje sobie z tego sprawę, jaka teraz jest późna pora? — spytał Maurice, a w głosie jego czuć było wyraźną skargę. — Jest już czwarta nad ranem! Niechże więc pan powie szybko, czym mogę mu służyć, bym mógł z powrotem położyć się do łóżka. — Cholera — młody człowiek zaklął pełen uznania — tyle animuszu u starego dziadka! — Chciałbym prosić o biżuterię pańskiej małżonki.

Maurice Mantley westchnął z rezygnacją, podszedł do małej ściennej szafki i wydobyl z niej flaszki oraz dwie szklanki. Ponieważ minie pan tak i tak już obudził, to wypijmy przynajmniej po jednym kieliszku. — Napełnił oba kieliszki, jeden posunął na drugą stronę stołu, a drugi wychylił jednym haustem do dna. — Tak, no teraz mogę już iść do łóżka. Nie rozumiem tylko, czemu mnie pan w ogóle budził. Taki stary dziadek jak ja też przecież potrzebuje nieco spokoju. — Wstał z zamiarem zniknięcia w przyległym pokoju.

Młody człowiek dopadł go jednym susem. Pistolet przyłął niedwuznacznie do brzucha Mauricego. — Stój!

Z sąsiedniego pokoju rozległo się stłumione wołanie: — „Maurice!” — Młody człowiek spytał zdenerwowany: — Kto to?

Maurice Mantley spojrzął na niego ze zdziwieniem: — Oczywiście, moja żona. Cóż Pan sobie w końcu myśli?

— Powiedz pan, że ja jestem przyjaciелеm, niech nie dotyka telefonu.

— Pan chyba jest początkującym, — mru-



Rys. JANINA REBROW

knął Maurice, a potem zawołał przez przykrynięte drzwi: — Zaraz przychodzę. Nie dotykaj telefonu, on jest naelektryzowany. — Tak — młody człowiek znów machnął rewolwerem, — a teraz do dzieła. Dawaj biżuterię i dowidzenia.

— Jeśli tak, to proszę pofatygować się 20 pięter niżej do hotelowego schowka. Tam bowiem oddaliśmy biżuterię. Pańskie informacje są oplakane.

— Moje informacje są dobre. Państwo jesteście tu przejazdem, a żona nie oddała biżuterii do safe'u. A więc przedź! A może mam użyć wymowniejszych argumentów...? — No to szukaj jej pan — wykrzyknął zupełnie zirykowany Maurice. — Ale pospiesz się pan, gdyż za kilka minut nadejdzie kelner ze śniadaniem. Nasz pociąg odchodzi za godzinę.

— Stań pan pod oknem — rozkazał młody człowiek — i nie rób pan żadnych głupstw. — Maurice dochodził akurat do okna, gdy ktoś cicho zapukał w drzwi. — To jest kelner — powiedział Maurice. — Mówiłem przecież od razu, pan zechce się pospieszyć. — gdzie

mogę się...? — Tędy odparł Maurice i wskazał na okno, za którym była czarna i mgła. — Czekaj pan chwilę na balkonie; zresztą nie muszę pana uczyć.

Młody człowiek skoczył na parapet. — Bez głupstw! Nie lubię żartów w tych sprawach. — Mówiąc to wskazał na pistolet i cofnął się tyłem.

Maurice wruszył ramionami i otworzył drzwi. — Daj pan tu tacę — powiedział do kelnera i prosił w ciągu pół godziny sprostować taksówkarza.

Zaledwie kelner opuścił pokój, zawołał zgryźliwie do swej żony: — Angela! Chodź, śniadanie gotowe!

Wesła starsza pani i rzekła szeptem drżąc przy tym ciałą. — Wszystko słyszałam. Czy nie powinniśmy rzeczy... — Widzisz — grzmiał Maurice, — znacznie lepiej jest oddawać biżuterię do safe'u niż nosić ją przy sobie!

— Pst — wskazała trwoźnie na otwarte okno. Maurice skreślił głowę za jej spojrzaniem. — Ach, tak... okno... Nie denerwuj się. Na tej ścianie domu nie ma ani jednego balkonu.

tłum. JERZY MACHLOWSKI

SZABLA

Tak się jakoś złożyło, że nie stąd, ni zowąd stałem się nagle właścicielem szabli. Ot, po prostu dostałem ją w wręczeniu od pewnego energicznego rotmistrza kawalerii, który od lat zajmuje sąsiedni, obok mojego, pokój sublokatorski.

— Ja już stary — powiedział rotmistrz, wręczając mi pałasz — na nic mi już szabla... Ale pan młody, jeszcze się nią nawojuje! „Nie masz pana nad ulanę, a nad szabłę nie masz bron!”

— Lance! — poprawiłem go. — Ee tam, lance — obruszył się rotmistrz — Lanca, broń przestarzała. Dziś, panie, czołgi, samoloty, atomy, wodory...

Ale szabla, ho, ho, oręż niedoceniony! Szabla, ta i lufa tankowi można obciąć, i, panie, w gasienicę mu wetknąć, że się z miejsca nie ruszy, a potem ciach, ciach po łbie czołgistów! A i atom, uważasz pan, nim go zdąży rozbić, ciach, ciach, szabla można przeciąć!... No, samoloty, rzecz jasna, szabla nie straci, ale i zdrowo nastraszy, ot i co, he, he!

Szabla była solidna, kawaleryjska, a na kłindze miała wyrity napis: „ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ”.

Słowa te wzruszyły mnie ogromnie. Wyciągnąłem szabłę z pochwy, usiadłem okrzakiem na krześle, zaryzykowałem „Do ataku, szabla w dłoń!” i wy-

obraziłem się sobie na czele szarżującego szwadronu.

Tej nocy miałem gorączkowe, niespokojne sny. Śniły mi się wszystkie bitwy kawaleryjskie na przestrzeni naszej historii, a po głowie chodziły mi dziwne i głupie piosenki: „Grzmia pod Stoczkiem armaty, błyszczą białe rabaty, a Maruta na przodzie do ataku nas wieszcie...”, „Maruta w łeb ranny, z konika się chyli, a tu Napoleon order mi przy-szpił...”, „Jedzie, jedzie na kasztance, to Maruty strój...”, „Marszałek Maruta, nasz drogi, dzielny wódz...” To też nazajutro dobrze sobie zaspaliśmy i w ogromnym pośpiechu zacząłem zbierać się do biura. Już miałem pałto na sobie, i kapelusz na głowie, kiedy nagle stwierdziłem, że czegoś zapomniałem, że czegoś jeszcze mi brak, czegoś najważniejszego, nieodzownego!

Sięgnąłem do kieszeni: portfel, dowód osobisty — wszystko na swoim miejscu...

Zajrzałem do teczek: wszystkie akta w porządku... Sięgnąłem do boku... Ależ tak! Nie myliłem się. Brakowało mi — szabli!

Szybko ściągnąłem płaszcz, wyciągnąłem pasek ze spodni i na tych załprowizowanych rapciach zawiesiłem oręż. Szabla uwierala mnie w bok, rękojeść szpetnie wypychała marynarkę, koniec pałasza płał mi się między nogami, a w dodatku nie pasowała ona zupełnie ani do pilśniowego kapelusza, ani do swetra, ani do spodni w prążki.

Przez miasto przeszedłem niepostrzeżenie. Długa jesionka doskonale maskowała oręż.

Dopiero w biurze, rozbierając się, napotkałem zdziwione spojrzenia kolegów.

— Co to jest? — zapytał kierownik, dotykając palcem rękojeści. — To?... Szabla! — odparłem krótko. — Sza... szabla! A po co?!

— Każdy Polak powinien tro możemy już ruszyć na bój, krwawy bój! dobitnie, patrząc mu prosto w oczy.

Nikt już więcej nie zadawał mi głupich pytań. W milczeniu pochyliliśmy się wszyscy nad bilansem.

Koło południa wyniknął niespodzianie incydent z dyrektorem. Dyrektor, śpiesząc korytarzem, nadział się znie-nacka na mą szabłę.

— Co to za kij wlece pan za sobą? — huknął na mnie z wściekłością. Krew momentalnie nabiegła mi do głowy. Jednym ruchem dobyłem pałasza.

— To nie kij — wycedziłem przez zęby — To... powąchaj pan! — podsunąłem mu brzo-szczot pod sam nos.

— Szabla! — wykrzyknął pobladły dyrektor — po co szabla?

— Po co? I pan o to pyta, pan, Polak? Szablę zawsze należy mieć przy boku. Dziś jeszcze robimy bilans, ale ju-

— Co za brednie mi pan tu opowiada?! — wrzasnął — Jaki bój ma być jutro? A do roboty, lenie, wałkonie!... Co tu pisze — porwał za klingę — „Za wiarę i Ojczyznę”!... Żebym ja tylko nie kazał pana przymknąć za zakłócanie spokoju publicznego i łamanie dyscypliny pracy! Ja wam dam wiończyć się z szabłami w godzinach służbowych!!!

Po południu zapukałem do drzwi rotmistrza.

— Oddaję szabłę, panie rotmistrzu — rzekłem — niestety, nie skorzystam...

— No i co, nawojuwał się pan? — zapytał mnie rotmistrz z błyskiem w oku.

— Oj, tak, nawojuwałem się, dowojuwałem się — odparłem kwaśno — Serdecznie dziękuję!

Rufus Lever był moim przyjacielem. Cierpiał na coś, co jest potocznie nazywane kompleksem. Jego kompleks był na punkcie włosów, lub — raczej ich braku. Z tyłu i po bokach głowy Rufusa rosły mu włosy bogatym, urodzajnym dostatkem, jednak na czubku był łysy, jak jajko.

Rufus, kwitnący zdrowiem mężczyzna po dwudziestce, chodził stale w meloniku. Meloniku wpełniętym tak mocno na głowę, by żaden nieoczekiwany podmuch wiatru nie mógł go zerwać. Melonik ten łudził ludzi, że pod nim znajdują się włosy. Tylko trzy osoby wiedziały o jego łysinie. Jego matka, ja i naturalnie on. Uważał, że nikt więcej nie może o tym wiedzieć.

Całe jego życie towarzyskie obracało się dookoła meloniku, który zajmował mu nawet sny. Nie zgadzał się nigdy na pójście gdziekolwiek, dopóki nie przekonał się, że nie zaistnieje taka sytuacja, w której będzie zmuszony zdjąć go z głowy. Nigdy nie był na przyjęciach, dancjach ani żadnych imprezach odbywających się pod dachem.

Aby nie kłaniać się znajomym na ulicy, przyzwyczaił się do chodzenia z wzrokiem skierowanym w ziemię.

Był dosyć kochliwy. Miał nawet wiele sympatii, lecz wreszcie sprzykrzyło mu się ciągle chodzenie z nimi na spacer.

Przeszedł wszystkie znane medycynie sposoby leczenia. Masował sobie czaszkę przez sześć bitych godzin, wcierając najróżniejsze mikstury, poczynając od oleju kokosowego, a skończywszy na pewnym produkcie ubocznym organizmu ludzkiego. Próbował nawet zastrzyków arseniku, które miały być rzekomo skuteczne.

W jakiegoś sobotnie popołudnie przechodziliśmy przez rynek. Raptownie mężczyzna stojący na skrzyżce po mydle wrzasnął:

— Włosy! Włosy! — jeżeli jesteś łysy jak kolano — ja zrobię cię tak owłosionym jak orzech kokosowy.

Szybko — szepnął Rufus — przepchnijmy się do przodu.

— Weźcie pełną garść soli kuchennej — zaczął mówca.

Jedyna rzecz, jakiej nie próbowałem — mruknął Rufus wyciągając notes i ołówek.

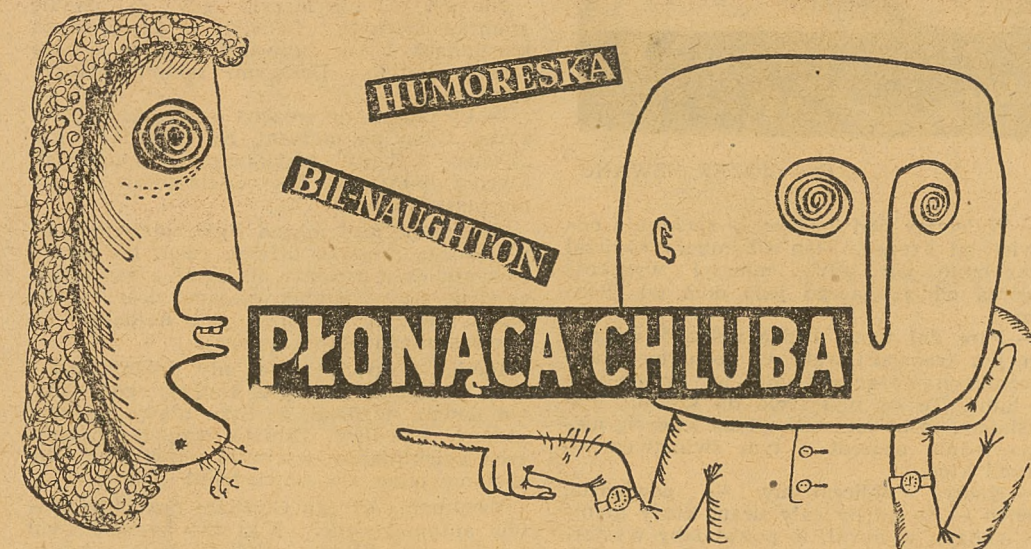
...i przed snem wcierajcie ją w łysą czaszkę tak mocno, jak tylko potraficie. Powtarzajcie ten zabieg przez dwadzieścia jeden dni. Nie myćcie broń Boże głowy, chrońcie ją przed wilgocią, nie wychodźcie z domu podczas deszczu. Wieczorem dwudziestego drugiego dnia weźcie miednicę z czystą wodą. Pochyľcie się nad nią i trzymajcie głowę w pobliżu wody. W żadnym wypadku nie zanurzajcie jej — lecz czekajcie... — W tym miejscu przerwał na chwile.

— Czekajcie? — zapytał Rufus — czekajcie na co?

— Czekajcie, aż włosy wyjdą się napić wody — odpowiedział mówca, — bo przecież będą one spragnione po niesamowitej ilości soli. Następną rzeczą, — ciągnął dalej poważnym głosem — będzie poproszenie przyjaciela o pomoc. Należy go pouczyć, że gdy włosy zaczęły pokazywać, by tyknąć wody, musi zawiązać na każdym z nich wazetek, żeby nie mogły schować się z powrotem.

Spojrzał na słuchaczy:

— To, Panie i Panowie, jest jedynym zna-



nym sposobem leczenia łysin, lecz gdy ktoś z obecnych tu cierpi na odciski, oparzenia, zatarcia lub wrastające paznokcie...

Odchodząc usłyszeliśmy raptem głos za nami:

— On nie ma racji, wiecie — włosy mogą wyrosnąć. On nie powinien tak sztydzić.

Odwrociliśmy się do nowego mówcy, małego człowieczka w meloniku.

— Patrzcie — zdjął kapelusz, aby pokazać głowę pokrytą gęstymi, błyszczącymi włosami. — Patrzcie, rok temu byłem łysy jak kolano.

— Nie sądzę — rzekł Rufus starając się stłumić nutę podniecenia w głosie — aby Pan był skłonny powiedzieć nam, co spowodowało tak wspaniały wynik?

— Sprawił mi to wielką przyjemność. Mimo, iż wolę receptę zachować w tajemnicy — jest to prawdziwy koński środek — mogę przyrzucić to lekarstwo dla Pana.

— Czy będzie bardzo drogie? — zapytał Rufus.

— Och, nie. Dam panu dwunastomiesięczny zapas za grosze.

— Bracie — promyk nadziei zabłysnął w oczach Rufusa — muszę to spróbować.

— Chodźcie ze mną — powiedział mały facet — zaraz wam to zrobię.

Żółta, mało obiecująca mikstura była w butelce od piwa i śmierdziała tak, jak gdyby spaliny samochodowe zostały zmieszane z amoniakiem.

— Zaryzykujesz? — zapytał Rufusa.

— Naturalnie — odpowiedział — przecież nie mam nic do stracenia.

Popędził do domu. Całą sobotę i niedzielę nacierał tym świństwem swój skalp i dopiero w poniedziałek wieczorem, po całodziennym fermentowaniu mikstury pod kapeluszem, odważył się wyjść ze swego pokoju i gdy usiadł przy stole, aby zjeść kolację, zdjął kapelusz.

— Smród — oddychając ciężko, jęknęła matka. — Smród — powtórzyła i zemdląła. Dopiero po dłuższej chwili udało się Rufusowi ją ocucić. Pierwszymi jej słowami było:

— Nie zdejmuj kapelusza z głowy. Smród z niej się wydobywał, mój chłopcze.

Po tym wypadku musiał sypiać z kapeluszem na głowie, ponieważ w przeciwnym razie atmosfera w pokoju stawała się momentalnie nie do wytrzymania.

Pewnego wieczoru, po sześciu tygodniach leczenia dał mi Rufus tajemniczy znak, bym poszedł z nim do jego pokoju.

— Chodź, pokażę ci coś ciekawego — powiedział. Gdy znaleźliśmy się w jego malutkim pokoju zdjął kapelusz.

— Zatkaj nos palcami — powiedział — i powiedz co widzisz — czy moje oczy mnie nie mylą. — Stał się następnie przy lustrze, wziął do ręki reflektor, skierował jego światło na głowę, lecz nie dojrzeć nie mogłem.

— Popatrzył się pod światło — rzekł Rufus. Trudno było uwierzyć w to co zobaczyłem: — Jest ich pełno — wrzasnąłem. — Wyglądają jak na głowie noworodka.

— Meszek — powiedział z ulgą Rufus — wydawało mi się, że ludzę się, tak jak spragniony podróżnik na pustyni łudzi się mirażem oazy.

— Złudzenie — skąd, są już tak długie jak twoje rzęsy.

— Mam nowe zmartwienie — dodał — mogą rosnąć za gęsto i za szybko. Lecz na to znajdzie się już rada.

— Możesz wpaść z deszczu pod rynną — wtrąciłem. — No, ale jakby to uczcić te twoje włoski?

— Dobrym filmem — powiedział. — Lata puź minęły od czasu, gdy byłem ostatni raz w kinie. Możemy chyba zaryzykować?

— Naturalnie — odrzekłem. — Będzie ciemno, a ostatecznie usiądziemy w ostatnim rzędzie i kapelusza nie będziesz musiał zdejmować.

Kino było przepelnione tak, że musieliśmy usiąść tam, gdzie nam wskazała miejsce bileterka: w samym środku widowni. Rufus naturalnie kapelusza nie zdjął i nikt nie mógł zobaczyć, dopóki akcja filmu nie zaczęła stawać się podniecająca.

— Może byłby pan łaskaw zdjąć kapelusz? — zapytała siedząca za nami kobieta.

Rufus udawał, że nie słyszy, lecz wtedy odezwał się jej towarzyszy:

Na korytarzu kierownik oddziału spotkał ordynatora.

— Wszyscy tam wałęsacie się, a ja jeden wysłuchuję narzekania! — zwrócił się do niego. — Diabeł jeden wie, co się dzieje na tym oddziale. W najbliższych dniach wpadnie komisja, która przeanalizuje naszą pracę. Nie dawno w sąsiednim szpitalu postawiono pacjentowi diagnozę „kolki nerek”, a tymczasem u niego było zwykłe zapalenie ślepej kieszki. Przy waszej ślamazarności może się to samo zdarzyć i u nas.

Prześle się udać na oddział i skontrolować pracę siostr. Nigdy ich nie ma na posterunku.

Rzeczywiście, starszej siostry jak na złość nie było na miejscu. Gdy wróciła z apteki, skąd pobierała lekarstwa, ordynator zawołał:

— Gdzie pani się wciąż włóczy? W aptece pani była? Ja znam te wasze apteki! Plotkowała pani na pewno z innymi siostrami na temat modnych spódniczek.

W pół godziny później starsza siostra „czeszała” sanitariuszkę:

— I znów przez cały tydzień nie trzepaliście dywaników. Woda w karafce już drugi dzień nie zmieniona. Nie będę się z wami więcej cackać!

Tego samego dnia inna chora żaliła się do swojej krewnej, która przyszła ją odwiedzić:

— Jestem zmęczona. Przez cały dzień nie dają spokoju. Dywaniki trzepano trzy razy, przesuwno 167-ka, dwukrotnie zmieniano pościel. Chciałam się napić wody — karafka nie ma. Siostra zmienia wodę. Bezduśnie się odnoszą do chorych...

— Nic nie szkodzi, moja miła. Nie bierz sobie tego tak bardzo do serca — pocieszała chorą krewną. — Jutro mam się spotkać z moją przyjaciółką, żoną zastępcy przewodniczącego miejskiej rady narodowej. Opowiem jej wszystko. A jej mąż szybko zrobi z tym porządek!

A. MICZURIN

TŁUM. M. KUPLOWSKI

ZAMKNIĘTY KRĄG

— Aha, byłabym zapomniała — powiedziała małżonka zastępcy przewodniczącego miejskiej rady narodowej, żegnając męża udającego się do pracy. — Była u mnie wczoraj Anna Iwanowa, która odwiedziła przed dwoma dniami Marię Grigoriewnę przebywającą na leczeniu w szpitalu nr 1. I oto Maria żaliła się do niej, że ją źle leczą. Prosi o jakieś tam lekarstwo, a jej odpowiadają: „nie trzeba”. Żąda separatyki — odmawiają. Czyż można tak bezduśnie odnosić się do chorych? Proszę cię, zadzwoni tam, gdzie trzeba i zrób z tym porządek.

Po godzinie w gabinecie kierownika wydziału zdrowia zaterkotał głośno telefon.

— Wpływają zażalenia na ciebie — usłyszał kierownik dobrze mu znany soczysty bas zastępcy przewodniczącego. — W twoim szpitalu źle leczą. A do pacjentów odnoszą się obojętnie. Pytasz gdzie? We wszystkich szpitalach, a szczególnie w pierwszym. Fakty? Ile chcesz. Ale nie gniewaj się na mnie. Nie rozmawiam w tej chwili z tobą oficjalnie, lecz ostrzegam po przyjacielsku. Miej to na uwadze w przyszłości. Serwus.

Kierownik miejskiego oddziału zdrowia połączył się niezwłocznie z naczelnym lekarzem szpitala nr 1.

— Cóż to wy, mój drogi, rozpuściliście tak swój personel? W szpitalu zimno, nieprzytulnie, źle leczą. cho-

rych traktują w ordynarny sposób. W jakim oddziale? Na terapii na przykład. Dość, nie będę się za was rumienił. Dzieją się u was różne świństwa, a ja sam muszę odpowiadać. Kto wnosil zażalenie? Wszyscy wnoszą. Już kilka razy telefonowano z nadrzędnych instancji. Proszę osobiście zbadać zarzuty i usunąć niedociągnięcia.

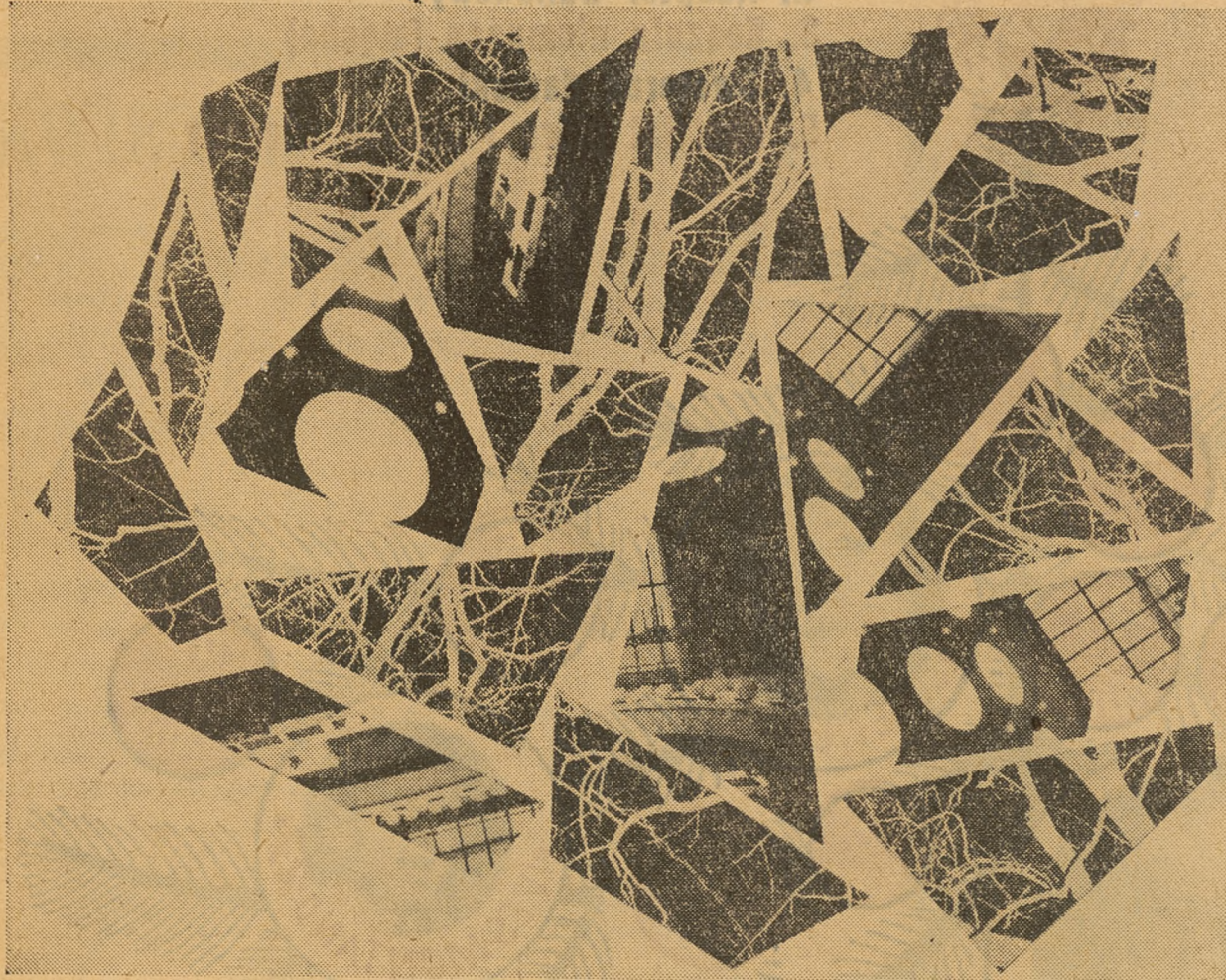
Położywszy słuchawkę naczelnym lekarz wezwał kierownika oddziału terapeutycznego.

— Zrobił mi pan zawód doktorze — ciągnął ze złością. Historie choroby wypełniane są niedbalstwem, wizyty przeprowadza pan w niewłaściwym czasie. Na oddziale panuje nieporządek. Gdzie pana nadzór, o czym pan myśli? Chorzy napisali już kilka zażaleń. Pan osobiście odpowiedzialny jest za zorganizowanie pracy na oddziale. Musi pan być bardziej surowy w stosunku do swoich podwładnych. Rozluźniła się tam u was dyscyplina.

FOTO SKŁADANKA

Poniżej reprodukuje dwa zdjęcia poczęte na rozmaite odcinki. Zadaniem Czytelników będzie złożyć je ponownie w całość, nakleić na kawałek papieru i przesłać na adres Redakcji: Kraków, Wiślna 2, z zaznaczeniem na kopercie: „Fotoskładanka”. Za trafne rozwią-

zańia Redakcja przeznacza książkę, które rozlosuje między uczestników „Fotoskładanki”. Rozwiązania należy przysłać do dnia 28 XII. Lista nagrodzonych będzie ogłoszona w numerze 12-tygodniowym. Życzymy miłej rozrywki.

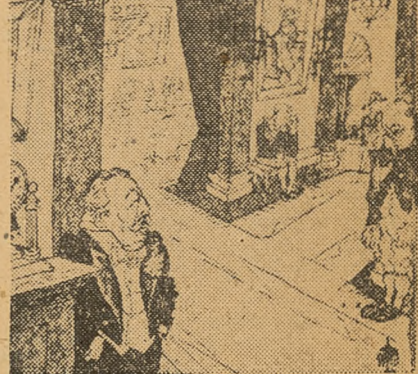


1919 — nędza powojenna, rok wielkiej dewaluacji polskiego pieniądza. Chleb kosztował 50 milionów marek.

1928 — kryzys w polityce i w gospodarce. Bałe panów senatorów świecą pustką.



„Przybieżeli do Betlejem pasterze” (K. GRUS — „Szczutek”)



„Bal u senatora”. W. DASZEWSKI — „Cyrulik Warszawski”

1930 — po okresie świątecznym.

O wojnie już dawno zapomniano. Karnawał to okres „szaleństwa”. — kogóż obchodzi ofiara wojny.



Jedynie dobrze prosperujący interes. WIK — „Wróble na dachu”



Dosłego roku — „Szpilki”

Co tydzień premie książkowe

Rozwiązania nadsyłać do 28 XII

Pozlomo: 1. Podatek nalożony na nieruchomości, 8. Popularna audycja radiowa, 15. Bezodpływowe jezioro w ZSRR, 16. Lekarz stosujący metody przeciwne homeopatii, 18. Mętny, lichy napój, 19. Przyczynił się do upadku żyrodystów we Francji, 21. Ogół roślin na jakimś obszarze, 22. Ten, który obalił wyrok sądowy, 22. Autokar węgierski, 25. Zdrobniłe imię żeńskie, 26. Te strony monet, na których widnieje napis, 27. Konferencja przedstawicieli władz kościelnych, 29. Pisarz austriacki, autor „Procesu”, 30. Spółgłoska fonetycznie, 32. Jednostka wagi, potocznie, 33. Karenina w młodości, 34. Inicjały czeskiego kompozytora o światowej sławie, 36. Nie wywołuj z niego wilka, 38. Przyrząd do oddzielania śmietany od mleka, 41. Mała tama spietrzająca wodę, 42. Ptak nadmorski, 44. Drugie co do wielkości miasto w Japonii, 45. Czasem jedna dru-

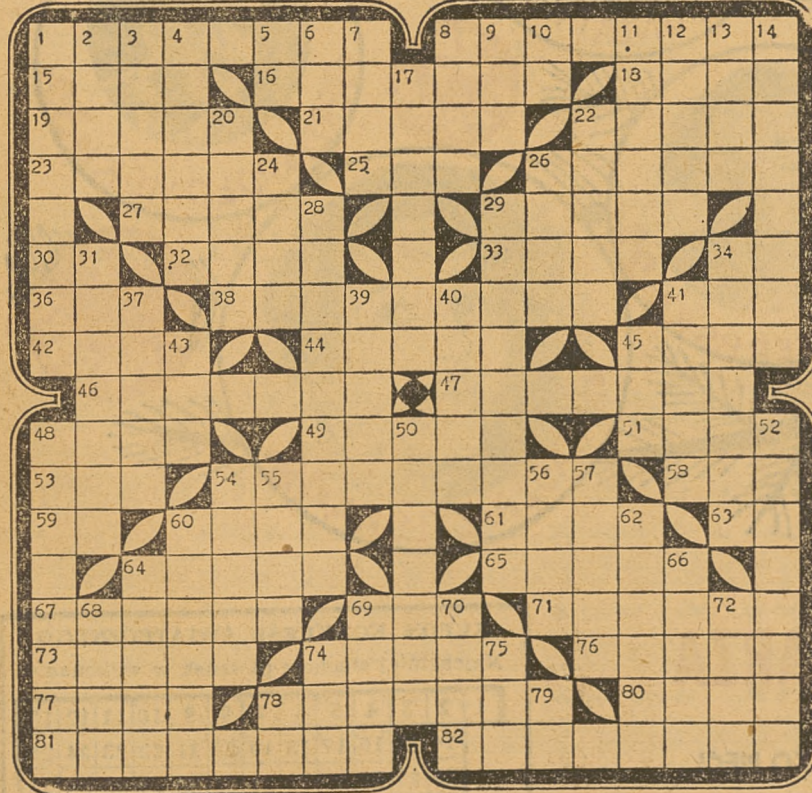
gą myje, 46. Roślina, z której otrzymuje się żółty barwnik, 47. Na przykład festyn, 48. Ojciec zdrobniale, 49. Bohaterka powieści Wilisa Lacisa „Syn rybaka”, 51. Mieszkanie lisa, 53. Okres dziejowy, 54. Nosi się w nim pieniądze, 58. Groźna choroba, 59. Inicjały przywódcy powstania 1863 roku, 60. Część wodociągu, 61. Naped „Nautilus”, 63. Przyszłówek, 64. Szmata pola, 65. Podpalil Rzym, 67. Drapieżnik z rodziny psów, 69. Dostarcza prasie informacji, 71. Wziętość, rozgłos, sława, 73. Tytuł znanej powieści Henryka Sierkiewicza, 74. Pewność siebie, śmiałość, 76. Zapis testamentowy, 77. Zdrobniłe imię męskie, 78. Imię solenizantki z 2 II, zdrobniale, 80. Rzeka we Francji, wpływająca do Garony, 81. Krótkość i zwięzłość w wyrażaniu myśli, 82. Pozostaje po odciążeniu tłuszczu i sernika z mleka.

Pionowo: 1. Coś z garderoby męskiej, 2. Napój alkoholowy z ryżu, 3. Niekryta weranda, 4. Król Wizygotów, który zniszczył Francję, Macedonię i Grecję, 5. Zaimek, 6. Duch w mitologii skandynawskiej, 7. Ziemia uprawna, 8. Ucieka z czajnika, 9. Popularny dawniej proszek do szorowania, 10. Symbol chemiczny radu, 11. 49 stan USA, 12. Długotrwały upał, 13. Kraj w Azji, 14. Popularna nazwa radzieckiej wyrzutni rakietowej używanej w ostatniej wojnie, 17. To samo co artretyzm, 20. Stolica Tunezji, 22. Sfermentowane mleko krowie, 24. Powstają przez działanie kwasu na metal, 26. Wczesna pora, 28. Inaczej: wspierać, przychodzić z pomocą, 29. Dwukadłubowa łódź żaglowa, używana w krajach gorących, 31. Fenicki bóg słońca wiosennego, żegluga oraz dzielności i siły, 34. Hazardowa gra w karty, 37. Inaczej: spętana, w kajdany zamknięta, 39. To samo co aśka, waścka, asindzka, 40. Wielki ośrodek węglowy i naftowy w Japonii, 41. Czasem jest niewyparzony, 43. Papuga z krzyżówek, 45. Zwierzę północy, 48. Miasto graniczne na wschodzie kraju, 50. Wyniki dzielenia, 52. Dokładna co do joty, 54. Wysokość, jaką osiąga samolot, 55. Góry na granicy Europy i Azji, 56. Środek usypiający, 57. Główny bohater powieści „Czerwone i czarne” Stendhala, 60. Styl w sztuce, 62. Pieniądz, ale nie papierowy, 64. Prawnik i dyplomata polski okresu międzywojennego, 66. Prawe ramię delty Wisły, 68. Nazwisko znanego demokratycznego pisarza francuskiego (1840—1902), 69. Miasto obwodowe na Uralu, 70. Nazwisko sławnej śpiewaczki opery La Scala, 72. Imię Twaina, 74. Mocny cios, 75. Zaprzeczenie, 78. Zaimek, 79. Część hektara.

Rozwiązanie „Krzyżówki” nr 50

Pozlomo: 1. moja, 5. Szpilki, 11. abort, 13. blank, 14. nogawki, 16. opar, 17. draka, 18. toga, 19. AA (A. Asnyk), 20. Diana, 21. konto, 24. Urmia, 26. przód, 28. Rn, 29. sowa, 30. łopot, 33. Alek, 34. rzekomy, 35. Wilos, 37. korek, 38. apaszka, 39. para.

Pionowo: 1. mandaty, 2. obora, 3. joga, 4. arak, 6. Pb, 7. ilota, 8. Laponia, 9. knaga, 10. ikra, 12. Twain, 15. indor, 21. korweta, 22. Tudor, 23. mantyka, 25. mitek, 26. polip, 27. zakos, 28. Romer, 29. Sawa, 31. okop, 32. pora, 36. sz.



KSIĄŻKI WYLOSOWALI

1. JAN OGANOWSKI, Ol-sztyn, Kopernika 10/1, 2. ZYGMUNT WRONKA, Warszawa, ul. Raclawicka 25/19, 3. EDWARD WINNICKI, Warszawa, ul. Marszałkowska 10 16 m. 44, 4. MAŁGORZATA FIJAŚ, Kraków, ul. Retoryka 13b/3, 5. MARIA LEJCZAK,

Kraków, Białoprądnicka 7/4, GRZEGORZ CHMIELEWSKI, Lublin, ul. Szopena 22/5, 7. STEFAN KOMOROWICZ, Skarżysko-Kamienna 3, ul. Leopolda Staffa 22/2, 8. ROZALIA ZBYSZEWSKA, Czarzajna, ul. Dunajec, ul. Kamieniec 37, pow. Nowy Targ, 9. KAROL

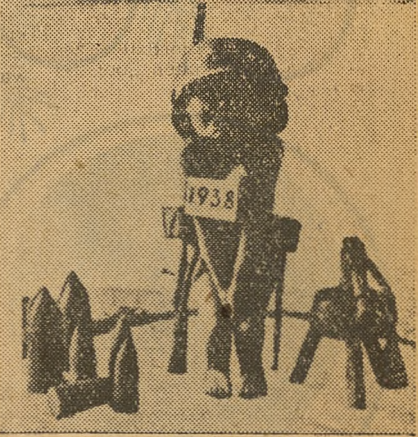
PRZYBYSZ, Brwinów k. Warszawy, Szkolna 1a, 10. LUCYNA CHROBAK, Busko Zdrój, Sanatorium „Górka”, woj. kieleckie, 11. inż. WŁADYSŁAW ANDRYSIK, Chełmek, ul. Topolowa 323, 12. JANUARY CHMIELEWSKI, Kraków, ul. Raclawicka 9/301.

1931 — Złota młodzież.

Tuż przed wojną.



— Zdaje mi się, żeśmy minęli dom. — Mój czy twój? WIK — „Wróble na dachu”



Nowy Rok, Z. Wasilewski

1935 — Młodzież się wyżywa w handlu...

Tuż po wojnie: zmiana ustroju w Jugosławii.



Narybek E. UMAŃSKI — „Szpilki”



„A ty krótu za swe zbytki idź do piekła, boś ty brzydki.” JERZY ZARUBA

Dyrekcja Krakowskiego Przedsiębiorstwa Obrotu Produktami Naftowymi „CPN” w Krakowie prosi kierowcę jednego z przedsiębiorstw krakowskich, który przesłał zażalenie z dnia 15 listopada br. w sprawie rachunku na 100 litrów benzyny, o osobiste względnie telefoniczne skontaktowanie się z Dyrektorem (nr tel. 317-75) w celu podania bliższych informacji.

„Zdarzenia”. Ilustrowany tygodniowy magazyn „Gazety Krakowskiej”, Kraków, ul. Wielopole 1, II p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni). Redaguje zespół w składzie: redaktor Adam Hollanek, sekretarz redakcji Stanisław Peters, grafik Stefan Berdak.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł,

rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wilcza 46. C-7

WIELKI ŚWIĄTECZNY KONKURS

»LAJKONIKA« i »ZDARZEŃ«

NAGRODY:

1. Luksusowy radio-aparat
2. Adapter walizkowy
3. Koszula niemnąca (męska)
4. Sweterek damski
5. Komplet pióro i ołówek wieczny



WYBIERAMY NAJPOPULARNIEJSZEGO PIOSENKARZA

Każdy Czytelnik, który pragnie wziąć udział w konkursie-plebiscycie z 49 nazwisk wybiera TYLKO PIĘĆ!

Nazwiska pięciu najpopularniejszych (jego zdaniem) piosenkarzy (piosenkarek) wypisuje czytelnik w kolejności od 1 do 5 na zamieszczonym kuponie.

O otrzymaniu jednego z cennych upominków decydować będzie nie ślepy los (jak w „Lajkoniku”), a zwykła większość głosów. Mianowicie po przystąpieniu kuponów do redakcji, nastąpi komisyjne zsumowanie wszystkich głosów i wtedy okaże się, który z piosenkarzy otrzymał ile głosów. Według ilości otrzymanych głosów powstanie lista 5-ciu najpopularniejszych piosenkarzy wybranych przez Was — Czytelnicy!

MIEDZY tych, spośród Czytelników, którzy na swoich kuponach wybrali właśnie TEJ NAJPOPULARNIEJSZĄ PIĄTKĘ PIESNIARZY* zostaną rozlosowane nagrody i upominki ufundowane przez Krakowską Grę Liczbową „LAJKONIK”.

BĘDĄ TO
LUKSUSOWY RADIO-APARAT PRODUKCJI POLSKIEJ Z ADAPTEREM

ADAPTER WALIZKOWY (nagroda Centrali Handlowej Przemysłu Muzycznego, Kraków, ul. Floriańska 9).

KOSZULA MĘSKA NIEMNĄCA
SWETEREK DAMSKI

KOMPLET PIÓRO I OŁÓWEK WIECZNY
A więc życzymy szczęścia i trafnego typowania!

KUPON KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO

Najchętniej słucham piosenek w wykonaniu:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	
26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	
38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	

Moje Nazwisko
Adres

Po wypełnieniu kupon prześlij na adres:
„Zdarzenia” Kraków, Wielopole 1
z dopiskiem na kopercie „Konkurs-plebiscyt”
Termin nadsyłania kuponów mija dnia 31
grudnia 1959 roku, jako że wybieramy najpopularniejszego piosenkarza roku 1959!!!!

CO TYDZIEŃ PIOSENKA

POD REDAKCJĄ LEONA RZEWUSKIEGO

KWIECIEŃ W PORTUGALII

St. Jrena & Markiewiczówna *Dequín* *mus. St. Ferrao*

Gdyś w Po-rtu-ga-li był, gdyś w Po-rtu-ga-li był już kra-ju te-go nie za-po-mnisz. Choć mi-ja dzień za dniem w po-mnie-niem ży-ję tam kwie-tniowym dniem. Ga-li, snem. Kwa-mięci mojej ten na za-wsze został dzień kwie-tniowy dzień pa-cią-cy wio-sną. Ga-miętam u-sła twe gdy ca-ło-wałem je tam za-ko-cha-łem wó-bie się. Błę-ki-nie nie-bo lśni w za-to-ce fa-la dny, a wda-li mo-że błę-szczy jak roz-la-na stal. Kwie-tniowy cu-dny czas tak za-cza-ro-wał nas że je-szcze dziś tych w-po-mnień żal



Gdyś w Portugalii był
Gdyś w Portugalii żył
Już kraju tego nie zapomnisz,
Choć m'ja dzień za dniem
Wspomnieniem żyję tam
Kwietniowym w Portugalii snem
W pamięci mojej ten
Na zawsze został dzień
Kwietniowy dzień pachnący wiosną
Pamiętam usta twe,
Gdy całowałem je
Tam zakochałem w tobie się.

Błękitem niebo lśni
W zatoce fala drży
A w dali morze bliższy
Jak rozlana stal.
Kwietniowy cudny czas
Tak zaczarował nas,
Ze jeszcze tych wspomnień żal

Pamiętam, gdyśmy szli
Aleją pełną bżów
Miłością nasze serca drgały.
Pamiętam cichy szepc
I urok twoich słów
Gdyś powiedziała kocham cię
I dotąd w sercu mym
Jak ziota strzała tkwi
Wspomnienie tamtej cudnej chwili
I choć skończyło się
Już nie zapomnę, że
To kwiecień w Portugalii był

Błękitem niebo lśni itd itd.

Szumi lasek, płynie rzeczka,
Brzegiem rzeczki szła dziewczeczka.
Bardzo mi się podobała,
Dwa warkoczki czarne m'ata.
Więc przystając zapytałem.
Czy potrzebny jej towarzysz.
Nic nie rzekła, lecz ujrzałem
Piękny uśmiech na jej twarzy.

Może dobrze może źle
Trudno rzec, bo kto to wie
Lecz się każdy ze mną zgodzi,
Ze spróbować nie zaszkodzi.
Może dobrze, może źle
Trudno rzec bo kto to wie.

2.
Słońce się na zachód toczy
Ma dziewczeczka ładne oczy
Usta jej mnie bardzo kuszą
Jakże stódkie też być muszą
Głodny bociek żabek szuka
Raz po raz dziób w trawie chowa
Pewnie widział chytra sztuka
Zem dziewczynę pocałował.

Refren: Może dobrze, może źle...

3.
Pędzi, pędzi wóz po moście
Na wesele jadą goście,
Gra muzyka, dudną basy,
Uginają stół frykasy.
Ma muzykant trochę w czubie
Wionoczele cmoknął w rączkę
Zaszło słońce, już po ślubie
Już na palcu mam obrączkę.

Refren:
Może dobrze, może źle
Trudno rzec, bo kto to wie
Trudno o to teraz pytać
Bo za późno jest i kwita
Może dobrze, może źle
Trudno rzec, bo kto to wie.

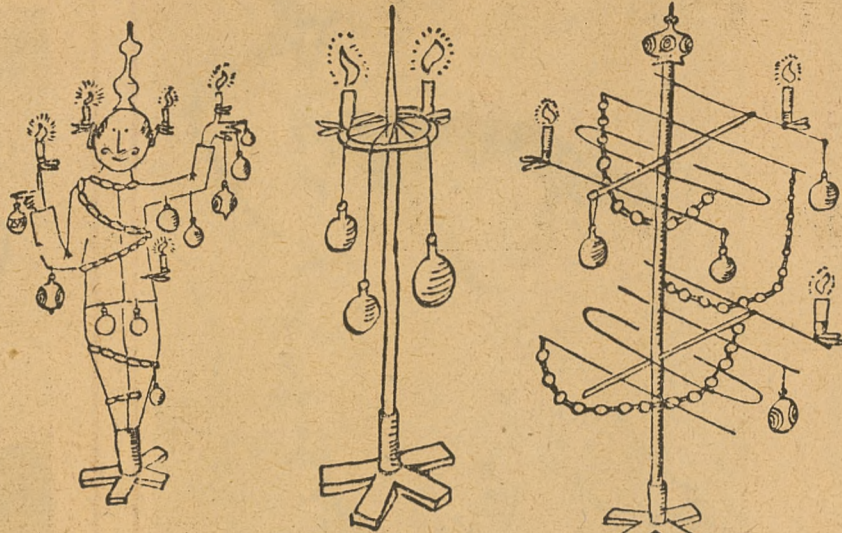
MOŻE DOBRZE, MOŻE ŹLE

Słowa E. Słowiak *Fon* *Muz. L. Rzewuski*

Szumi la-sok pły-nie rze-czka, brzegiem rze-czki szła dzie-weczka. Bardzo mi się po-do-ba-ła, dwa wa-rio-cze cza-rne mia-ła. Wzię-przysła-jac za-py-ta-łem, czy po-trze-bny jej to-wa-rzysz. Nic nie rze-ka-ła, lecz ujrza-łem pię-kny u-smiech na jej twa-rzy. Mo-że dobrze, mo-że źle, tru-dno rze-c, bo kto to wie. Lecz się ka-żdy ze mną-go-dzi, że spro-bu-wać nie za-szko-dzi. Mo-że do-brze, mo-że źle, tru-dno rze-c bo kto to wie. Słońce

AKTUALNĄ PIOSENKĘ „ZDARZEŃ” NADAJE KRAKOWSKA ROZGŁOŚNIA POLSKIEGO RADIA W NASTĘPUJĄCYCH TERMINACH: DNIA 19 O GODZ. 18-TEJ, DNIA 21 O GODZ. 12.25, DNIA 27 O GODZ. 9.20.

TRZECIA PIOSENKA: „STO LAT” DEDYKUJEMY Z OKAZJI ŚWIAT KRAKOWSKIEJ ROZGŁOŚNIA POLSKIEGO RADIA W PODZIĘCIE ZA MIŁĄ I CENNĄ WSPÓLPRACĘ REDAKCJA „ZDARZEŃ”



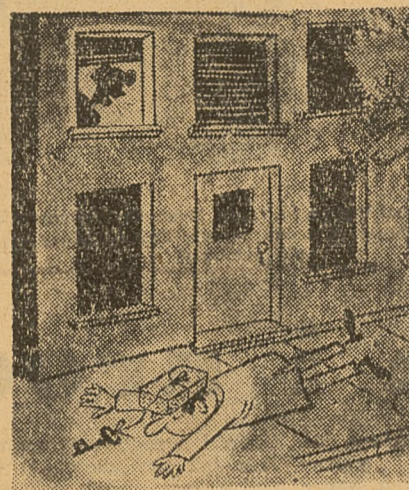
Dla skąpych

Dla narciarzy

Dla miłośników telewizji



„Pani szlafrok leży na trzeciej półce na dole”



Jeszcze nie znalazłeś klucza. Przecież go przywiązałem do dźwężki cegły.

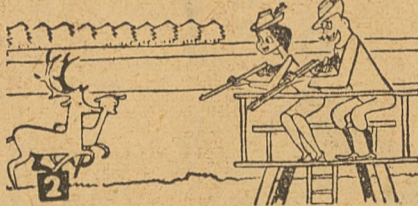
HUMOR



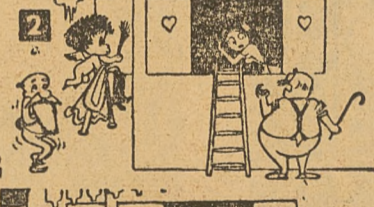
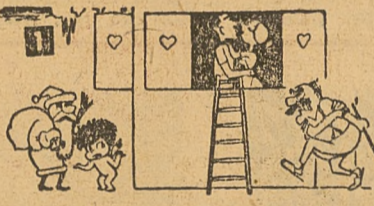
Humor bez słów



Humor bez słów



Bez słów



Współpraca Mikołaja z amorkiem



Historyjka bez słów

Fakty



KSIAŻE W NIEBEZPIECZENSTWIE

Angielski książę Karol — syn królowej Elżbiety II odrabia lekcje pod ochroną specjalnej tajnej policji. Podziemna irlandzka organizacja wyzwoleńcza grozi porwaniem małego księcia. Stąd te środki ostrożności.

BANDYTA DENTYSTA

Dentysta, który wykonywał gwiazdom filmowym w Paryżu wspaniałe sztuczne zęby niejaki Bobbes (upiększał uśmiech Dżony Bobin, Daniel Darieux i Maurice Chevalier) okazał się dowódcą jednej z największych band rabunkowych stolicy Francji. Obecnie Bobbes odpowiada przed sądem.

RADIO — BOSS

Stacje nadawcze w zegarku na rękę — to nowość USA, skonstruowana specjalnie dla szefów przedsiębiorstw. Aby taki „boss” (szef) mógł w każdej chwili porozumieć się ze swymi pracownikami.

MŁODZIEŻ I KATARYNKA

Uczennice jednej ze szkół w Bremie (NRF) bały się okropnie kłoso-wki. Zapłaciły więc staremu kataryniarzowi, a ten stanął pod oknami klasy i tak długo wy-grywał na katarynce stare melodie, że nauczycielka zmuszona była przerwać lekcję.

WYŚCIG ZÓŁWI

Maniacy kolarstwa w Ventiliglia we Włoszech urządzili wyścig, w którym zwycięzcą został zawodnik — najdłużej przebywający trasę 53 metrów. Rekordzistą stał się pewien młodzie-niec, który bez dotknięcia nogą ziemi przebył na rowerze ten dystans w 48 minut.

FATUM

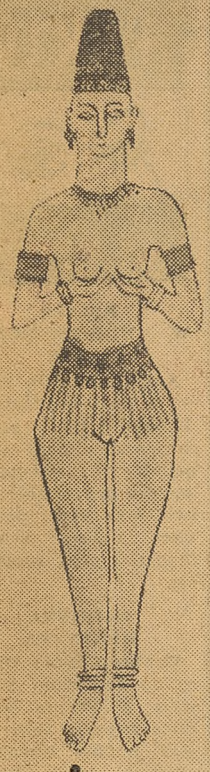
Pewna lekarzka w Au-stryi przez długie mie-siące leczyła pana Z. z manii prześladowczej. — Pan Z. twierdził, że otrzy-mał spadek z Ame-ryki i właśnie na tym punkcie miał błąka. Gdy wreszcie uleczony z ma-nii spadkowej opuścił klinię, nadszedł tele-gram, że jego wujek z Ameryki pozostawił mu w spadku 75 tysięcy do-larów.

PRZYKŁAD

Burmistrz miasta St. Ives w Anglii i jego za-stępca stanęli ostatnio na czele specjalnego komitetu do pilnowania czystości w mieście. Wyznaczili też wysokie kary dla rzucających na ulicę odpadki. Pierwszą wysoką karę w wysokości 2 funtów (prawie trzy dolary) zapłacił sam zastępca burmistrza za wyrzucenie w par-ku łupki jabłka.

ORGANIZACJA POMOCY BANDYTOM

W Anglii policja wpa-dła na trop bandy, któ-ra zajmowała się niesie-niem pomocy bandy-tom. Za pomoc w u-cieczce z kryminali-„uwolniony” musiał pła-cić 4 tysiące dolarów. Znani bandyci i włamy-wacze płacili podwójne stawki. Tym, co woleli nie ryzykować ucieczki, przemycało za odpowie-dniymi opłatami wino, piwo, oraz inne smako-lyki.



Tak chodziły kobiety 4 i pół tysiąca lat temu. Rysunek wykonano wg figurki ze srebra odkrytej ostatnio na Bliskim Wschodzie. A nasze panie? Czyż na plaży nie ubierają (raczej rozbierają) się podobnie?



Kapelusik afrykański i... najmodniejsze przybranie głowy pięknej pani!

moda i uroda

TATUAŻ BILETEM WIZYTOWYM ● POWŁÓCZY ŚTE SPOJRZENIE DZIĘKI ZEZOWI... ● 50 METALOWYCH KÓLEK W JEDNYM UCHU ● POEZJA KACZEGO DZIUBU ● GORSETY Z KOŚCI, — METALU LUB DRZEWA

Deformowanie ciała ludzkiego, jego poszczególnych części, „poprawianie natury” spotykamy u wszystkich ludów od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy. Przyczyny takiego zniekształcania się nad własnym ciałem były najrozmaitsze. Wśród nich wybijają się na czoło dążenie do „upiększania” rysów twarzy, zmiany kształtów poszczególnych członków ciała. Dzisiejsze, tak powszechnie stosowane przez kobiety malowanie warg, paznokci, włosów, rzęs i brwi to zjawisko powszechne już w epoce kamiennej. Jeśli malowanie obejmowało większe partie ciała to m. in. dlatego, że odzienie było bardzo skromne. Do tego celu używano czerwonej i pomarańczowej ochry, kredy, manganu, które po sproszkowaniu i zmieszaniu z tłuszczem wcierano w skórę. Takiej mieszanki nie dało się już zmyć tak łatwo.

Tak powszechny dzisiaj zwyczaj kolorowania włosów przez elegantki był szczególnie pielęgnowany przez Celtów, którzy barwili sobie włosy na rudo przy pomocy mieszanki miedzi, cynobru i barwników roślinnych zmieszanych ze zwierzęcym łojem. Pomalowani na czerwono lub czarno Dakowie, Sarmatowie, Germanowie, Bryzowie byli podobni do diabłów. Mieli takim wyglądem wywoływać panikę

wśród wrogów. Również tatuowanie tak powszechne u wielu ludów od czasów młodszego paleolitu, było zabiegiem mającym cele głównie estetyczne. Tatuaz bliznowy na barkach, plecach oraz w pasie był powszechnie stosowany przede wszystkim przez mężczyzn. Często był oznaką dojrzałości i dostojęstwa. Dodatkową korzyścią było znieczulanie tych miejsc na ból w razie otrzymania uderzenia maczugą lub dziurym. Aby uzyskać tatuaz kolorowy nacinano naskórek i wpuszczano różne farby. Ponieważ każde plemię lub ród tatuowało się odrębnymi deseniami, uzyskiwano w ten sposób zewnętrzne oznaki przynależności, które były jakby biletem wizytowym. Ten sposób upiększania ciała istnieje do dzisiaj w Birnie i wśród niższych warstw ludności Japonii. Ma on chronić wytatuowaną w ten sposób osobę przed wrogimi duchami.

Uwioszenie różnych części głowy było rozmaicie wykorzystywane dla celów estetycznych. W Egipcie usuwano brwi i rzęsy; zastępując je sztucznymi malowanymi. Nadawano to twarzy wyraz niesamowitości. Szczególną uwagę zwracano na oczy, by nadać im niezwykle wyraz. Do dzisiaj stosowana przez aktorów atropina dla nadania oczom blasku, stosowana jest masowo w krajach

muzułmańskich. Wśród Arabów szczególnym powodzeniem cieszą się niewiasty, które zezują. Aby dojść do takiego zezza, dodającego ich zdaniem spojrzeniu powłóczyści, kobiety noszą u nasady nosa jakąś wydłużoną ozdobę. Natomiast w Egipcie oraz w Bśni kobiety unocuwają do diadem lub do nakrycia głowy jakąś ozdobę. Wpatrywanie się w nią jest niezawodnym sposobem spowodowania tak upragnionego zezza. Przynosi to w dalszej konsekwencji głęboki wyraz oczu, którym można z powodzeniem uwodzić mężczyzn.

Usuwanie zębów przez artystki filmowe i wprawianie sztucznych (przykład klasyczny: Kim Novak) jest dziś popularne w Ameryce. Zwracanie uwagi na zęby celem podkreślenia urody było powszechne od czasów najdawniejszych. Jeśli Paryż i Hollywood lansowały przed ostatnią wojną pokrywanie zębów fosforującą pastą, — nie było to wcale nowatorstwem. Tatarki i Japonki od dawien dawna malują sobie uezębienie. Plombowanie zębów dla ozdoby znają ludy Mezopotamii, Dajakowie na Borneo i wiele ludów pierwotnych Ameryki. Takie operacje wprawiania złotych lub srebrnych blaszek w zdrowe szkliwo były bardzo bolesne. W bardziej uproszczony sposób postępowały z u-

zebieniem ludy pierwotne, wybija- jąc je kamieniem (Australia) lub spilowując (Indianie) i plemię Bogo na wyspie Mindanao).

Szczególnie wiele uwagi poświęcono uszom, wargom oraz nosom, które poddawano różnym deformacjom dochodzącym do karykaturalnych rozmiarów. Do najpopularniejszych ozdób wśród plemion Afryki i Azji, Oceanii i Ameryki należy noszenie w uszach lub w nosie takich „drobiazgów”, jak paleczki i wałeczki z kości, drzewa, ptasie pióra, a nawet bambusowe rurki.

Czasem wytrzymałość ludzi jest zdumiewająca, gdy wisi im u nosa ozdoba wielkości kablaka od wiadra. Małżowiny uszne u mieszkańców wysp Salomona są tak obciążone ozdobami, że zwisają aż po pachy. Rekord osiągnęły kobiety plemienia Garo na wyspach Salomona dzwigające na każdym uchu ponad 50 metalowych kółek. Muszle uszne natomiast u wojowników plemienia Muhmi (Assam) mają chronić szyję przed uderzeniem miecza.

Prawdziwymi męczennikami mody są przedstawiciele plemiona Botokudów (Ameryka), noszący potężnych rozmiarów ozdoby w postaci kraczków nadających ustom wygląd kaczego dziobu. Ma to być szczytem elegancji. Innym rodzajem ozdób są

metalowe, drewniane lub kościane obręcze nakładane na łydki, ramiona lub szyję, powodujące zniekształcenia. Gdy taki osobnik w starszych latach ma tendencję do tycia, ozdoby poczynają się wrzynąć w ciało powodując bolesne obrzęknięcia a nawet rany i zakażenie krwi.

Deformacje różnych części ciała miały często na celu podkreślenie pochodzenia z klasy arystokratycznej. W Chinach przez wiele wieków kępowano Chinkom nogi od najmłodszych lat, podginając palce stopy do pięty i bandażując lnianymi wstęgami. Tak okaleczona Chinka mogła się poruszać bardzo powoli a właściwie podskakiwać w chodzie. Zwyczaj ten przejęły również kobiety z ludu. Zniesiono go dopiero w roku 1912. Również deformacja czaszki miała odróżniać arystokrację od gminu. W Ameryce przedkolumbijskiej np. niemowlę spało na płaskim twardym wezgłowie lub przywiązywano mu do czoła twardą deseczkę.

Współczesność przejęła wiele tych dawnych zwyczajów sublimując je i dostosowując do wymogów higieny, estetyki. Dyktatorzy mody, poszukujący coraz nowych źródeł dochodów, sięgają często do zwyczajów najdawniejszych ludów przenosząc najdziwniejsze pomysły.

SEP



Ozdóbki były zawsze słabością płci słabej — modzie naszyjników, diademów i kłoczyków hołduje zarówno „dzika” z Afryki jak i elegantka z Europy.



Na szczęście takich upiększeń nasze panie jak dotychczas nie naśladowały.



Różne są metody upiększania: jedne panie tatuują lub malują sobie plecy (zwyczaj rysowania na plecach usiłują wprowadzić niektóre aktoreczki amerykańskie). Inne: kochają się w... obręczach na szyję. Rzecz równie męcząca jak... fiszbinowe halki.

Kobiety niektórych szczepów uważają, że urody dodają im spilowane zęby. Aktorki filmowe każą usuwać dentystom swe własne zęby a na ich miejsce wstawiać protezowe „zabki jak perełki”.